TRZECHSETNY NUMER „DUNAJCA"

Stefan Ciepły podgląda kolonie letnie ◆ **Anna Szopińska** z Bukowiny Tatrzańskiej relacjonuje „Sabałowe Bajania" i z Bartnego — „Łemkowską Watrę" ◆ **Andrzej B. Krupiński** w Rabce; **Jerzy Leśniak** we Frycowej; **Lucyna Kaszuba** wśród „skrzydlatych chłopców" z Muszyny ◆ **Andrzej Szymański** o zwycięstwie zdrowego rozsądku w Zakopanem ◆ Gawędziotki **Jaśka z Gorców** ◆ Stałe rubryki **Romana Kostaneckiego**, mjr **Czesława Glińskiego, Jana Wielka;** Młoda Wieś i Głos Glinika; sport — krzyżówka — program telewizji.

PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35637

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 31 (300) Rok VII | Nowy Sącz, 3 sierpnia 1986 r. | Cena 15 zł

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Zygmunt Adamkiewicz

Pokój żniwiarzom

Za klosy chleba słońcem złocone
co się dostojnie na ziemię kładą
za pszenne snopy w mendle stawiane
na chwałę trudu żniwnym ołtarzom
wierszem się kłaniam

Pokój żniwiarzom

Za pot na czole wiatrem owiany
i upór chłopa z siłą Tytana
co na grzbiet kładzie pszeniczne łany
tym co na ziemi swej gospodarzą
wierszem się kłaniam

Pokój żniwiarzom

Za przemienienie cudowne w dzieży
mąki i wody w zaczynie ciasta
które się spełnia na trzy pacierze
bochenkiem chleba jego piekarzom
wierszem się kłaniam

Pokój żniwiarzom

STEFAN CIEPŁY

W środku lata

Wyladowane plecaki i waliży, megafony na dworcach ogłaszające miejsca zbiórek i godziny odjazdów specjalnych pociągów, powszechny tłok i rozgardiasz — to nieodłączne cechy 1 lipca w naszym kraju. Rozpoczynają się kolonie — niewątpliwie najpopularniejsza forma wypoczynku wakacyjnego dzieci i młodzieży w naszym kraju. Wrosły one w nasz pejzaż tak, że właściwie trudno sobie bez nich wyobrazić lato.

Wojewódzwie nowosądeckim bawi na koloniach w trakcie lata prawie pół miliona dzieci. Znaczy to, że co szósty kolonista spędza część swoich wakacji w tej części Polski. **Czy czuje się tu dobrze? czy nabiera sił do dalszej nauki? w jakich warunkach wypoczywa? jakie wrażenia pozostaną w jego pamięci?** — to lista pytań tradycyjnie stawianych w reporterskich rekonesansach Nie odbiegniemy tu od niej całkiem, ale warto przecież na kolonie spojrzeć także od innej strony, od zaplecza. Nie wystarczy bowiem dzieci wsadzić do pociągu i przywieźć. Organizacją kolonii to poważny wysiłek wielu ludzi i instytucji, to kwestia zapewnienia odpowiedniego standardu noclegowego, wyżywienia, opieki wychowawczej i zdrowotnej, to wreszcie dziesiątki kłopotów transportowych, a nie wymieniłem jeszcze tego, co składą się na udane kolonie w sensie rekreacyjnym i poznawczym, czyli przygotowania wycieczek, zawodów, sprzętu sportowego.

Przy tak poważnym obciążeniu ilościowym woj. nowosądeckie przechodzi każdego roku swoisty egzamin z wyobraźni, sprawności organizacyjnej, zdolności do pokonywania różnego rodzaju problemów. W każdym razie, gdy w innych regionach trwają urlopy, gdy zakłady pracy pracują na pół parz, gdy zmniejsza się ilość narad, gazety wychodzą w mniejszym nakładzie, ludzie wypoczywają — wtedy nowosądeckie, jeleniogórskie, suwalszczyzna i olsztyńskie oraz województwa nadmorskie przeżywają ciężkie dni.

Jak wypada zatem ów egzamin w odniesieniu do młodego pokolenia, które wrażliwym okiem chłonie u nas Polskę?

* ✡

„Świat Młodych" — ale nie ta znana czytelnikom harcerska gazeta naszoiatków, lecz jego miesięczna edycja wydawana od dwóch lat pod patronatem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" — wpadł w progu tego roku na interesujący pomysł, by letnie kolonie dla młodzieży polonijnej zorganizować pod hasłem samodzielnego zwiedzgowania przez nią kolejnego numeru polonijnego miesięcznika nastolatków. Wybór miejsca padł na Gorlice, gdzie pod kierownictwem pani **Marii Żrołka** — dyrektorki zespołu Domów Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej — uformowała się już od 15 lat świetna kadra pedagogiczna, prowadząca nie pierwszy raz polonijne kolonie. Ale tym razem do Gorlic zaproszeni zostali młodzi korespondenci polonijnego miesięcznika, i właśnie siedliśmy w świetlicy internatu Zespołu Szkół Mechanicznych, gdzie zlokalizowano kolonię, by podyskutować o Polsce. Jest młody Kanadyjczyk, Anglik, dwie dziewczynki — jedna z NRD, druga z Czechosłowacji, wreszcie młody Włoch, wychowany na... Filipinach.

O co pytam? No cóż, banalnie: jak im się u nas podoba? A że młode pokolenie wszędzie, ponad granicami, wolne jest od fałszu, więc słyszę komplementy, ale też i lekko przytyki. Wszystkim podobają się... ludzie: są przyjemni, towarzyscy, życzliwi, gościnni. Kanadyjczyk mówi, że trochę się czuje jak Guliwer w kraju Liliputów, bo wszystko w Polsce jest „mniejsze". Mniejsze są domy, samochody, węższe ulice, niewielkie sklepy. Słowaczce nie podoba się stan zabytków, Anglikowi, że tyle musi napisać do „Świata Młodych", a przecież wakacje są po to, by wypoczywać; wreszcie Włoch stwierdza, że drażni go fakt, iż po to, by być Kimś, trzeba mieć znajomości, ale szybko wspólnie dochodzimy do prze-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4, 5)

Sześć zdań

Bywasz przydatny swojemu czytelnikowi jako partner rozmowy — wielkiej i nigdy nie dokończonej rozmowy o mocowaniu się z światem, i o tym, co w duszy gra. Ten czytelnik nie lubi pouczania, jest zmęczony gadulstwem i gadułkami. Brzydzi się wazeliny, szminki i pudru. Oczekuje od ciebie odwagi w nazywaniu rzeczy po imieniu; chce, żebyś zajrzał tam, gdzie on nie ma ani czasu, ani możliwości zajrzeć; żebyś zapytał w jego imieniu, dlaczego schrzanili, nie dowieźli, nie domyśleli. Chce też, abyś mu opowiedział coś ciekawego, budzącego nadzieję, relaksującego.

Tyle wiem po zrobieniu trzystu numerów „Dunajca"; z poczuciem niedosytu i niespełnienia mówię wiec sobie i moim współtowarzyszom: róbmy użytek z tej wiedzy, róbmy — śmielej i mądrzej.

Adam Ogorzałek

proszę o głos

Syn Ziemi Sądeckiej

W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego proponuję przypomnieć postać dowódcy pułku „Baszta", sądeczanina, ppłk. **Stanisława Kamińskiego („Daniela")**.

Stanisław Henryk Józef Kamiński urodził się 26 maja 1896 roku w Starym Sączu. Tamże skończył szkołę średnią. Był żołnierzem z powołania. Przed pierwszą wojną światową należał do organizacji niepodległościowych. Od kwietnia 1915 roku służył w armii austriackiej (ukończył oficerską szkołę rezerwy w Opawie na Morawach). Po kapitulacji Austrii natychmiast zgłosił się ochotniczo do formującego się 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, otrzymał w 1920 roku stopień porucznika i Krzyż Walecznych, a po zakończeniu działań wojennych zdecydował się pozostać w wojsku jako oficer zawodowy. Jednocześnie wydali mu pochlebną opinię: „Oficer bardzo dobry, w służbie bardzo dobry i sumienny, energiczny — pracuje z zespołem, poza służbą spokojny — uczciwy. Z tych powodów zasługuje i nadaje się w zupełności na oficera zawodowego".

Ukończył szkoły dla jednorocznych przy 1 pp w Nowym Sączu oraz kurs szkoleniowy przy Dywizyjnym Centrum Wyszkolenia w Krakowie. Od października 1922 pełnił służbę wojenną na stanowisku dowódcy kompanii w świetnym 75 pp w Chorzowie, gdzie w 1924 roku awansował do stopnia kapitana. W 1935 roku już w stopniu majora Stanisław Kamiński przeszedł na trzy lata do Ostrowi-Komorowa, aby jako instruktor szkolił przyszłych zawodowych oficerów piechoty. W 1938 roku został przeniesiony do Grudziądza do 66 pp.

Kampanię wrześniową odbył jako dowódca II batalionu 64 pp (16-DP) armii „Pomorze". Walczył na Pomorzu i nad Bzurą, gdzie po czterech dniach zaciętych bojów 16 Dywizja Piechoty zajęła Łowicz, rozbijając tam w nocnym natarciu niemiecką piechotę. Został w tej walce ranny. W czasie przeciwuderzenia niemieckiego dostał się do niewoli, ale po pięciu dniach zbiegł ze szpitala polowego pod Sochaczewem. Dotarł do Nowego Sącza, gdzie wczesną jesienią 1939 roku wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski jako „Marszałek". Wiosną 1940 roku uciekł do Krakowa, zagrożony aresztowaniem, i tam zaczął swą działalność w Związku Walki Zbrojnej jako Rzeźnicz, będąc pracownikiem firmy handlowej i oficerem sztabu Okręgu ZWZ w Krakowie. 10 lutego 1941 roku przyszło po niego gestapo. Stanisław Kamiński wymknął się z aresztowaniu ukrywaniu się w okolicach Buska został skierowany do Oddziału V Sztabu Komendy Głównej ZWZ; początkowo objął funkcję pomocnika wojskowego przy kierownicze Wydziału „V-K", a następnie był komendantem Kwatery Głównej Armii Krajowej, awansowany do stopnia podpułkownika został mianowany dowódcą pułku „Baszta". W Powstaniu Warszawskim dowodzował przez niego pułkiem aż do ucieczki w walce na Mokotowie. Stał się tam głównym oddziałem, na którym oparła się obrona tej dzielnicy. Pułk „Daniel" wyniósł z tych walk zaszczytny tytuł *Dowódcy bohaterskiej „Baszty" i bohatersko walczącego Mokotowa*. Za odwagę osobistą i dobre dowodzenie otrzymał Krzyż Orderu Virtuti Militari V klasy oraz został uhonorowany wielomia innymi odznaczeniami wojskowymi i państwowymi. Przez szereg lat był członkiem Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Zmarł 23 maja 1969 roku w Krakowie i pochowany został na cmentarzu Rakowickim.

WŁADYSŁAW BARTOSZ
Dębica

PS. W moim lipcowym artykule „Bitwa o Narwiń" błędnie wydrukowano: z *Francji do Polski* — zamiast z *Polski do Francji*. Proszę o sprostowanie niezawinionego przeze mnie błędu.

W.B.

Gorlickie cmentarze

W 71 rocznicę ofensywy kończącej 5-miesięczny okres walk między wojskami carskimi i państw centralnych w I wojnie światowej — w Muzeum Regionalnym PTTK w Gorlicach otwarte wystawę poświęconą gorlickim cmentarzom. Właśnie tu, pod Gorlicami, rozegrała się jedna z najcięższych bitew I wojny światowej, zwana „polskim Verdun". Potężna, skoncentrowana na odcinku między Tarnowem a Beskidami 11 armia pod dowództwem generała pułkownika von Augusta Mackensena liczyła 18 dywizji, mających w sumie 189 000 żołnierzy, blisko 2000 dział i moździerzy, w tym 175 ciężkich i 24 najcięższych haubic 420 mm, których waga pocisków dochodziła do 300 kg, oraz 70 miotaczy min.

3 maja 1915 roku po czterogodzinnym przygotowaniu artyleryjskim ruszyło do ataku na okopy nieprzyjacielskie 100 000 żołnierzy, tak podają kroniki, orkiestry wojskowe przygrywały żołnierzom do ataku marsza. Nieprzyjaciel przetrzymał nawałę ognioową, atakujący napotkali opieczyowany i zaciekły opór. Dopiero pod wieczór udało się zająć dwa strategiczne punkty obrony: górę Pustki i cmentarz gorlicki, co z kolei pozwoliło wyprzeć nieprzyjaciela z pierwszej linii obrony. Padały kolejne linie obrony, ale dopiero 4 maja 1915 roku wojskom państw centralnych przełamać opór nieprzyjaciela. Na placu boju pozostało 20 tysięcy żołnierzy obu armii, którzy znaleźli swoje miejsce na gorlickich cmentarzach. Jak głosi inskrypcja w sali wystawowej gorlickiego Muzeum: *„Tutaj pod Gorlicami wiosną 1915 roku umierali w obcych mundurach brat przeciw bratu... Z ich krwi powstała niepodległa Polska"*.

Gorlickie cmentarze są nie tylko miejscem spoczynku 20 tysięcy żołnierzy, ale cennym reliktem I wojny światowej. Wybudowano ich ponad 100. Każdy miał swoją niepowtarzalną architekturę, swoiste projektanta. Tworzyli je ludzie różnych narodowości — m. in. Dušan Jurkovič, Gustav Mayr i Polak Józef Szczepkowski. W Krakowie powołano specjalny urząd do spraw opieki nad zmarłych. Dzielił się na sekcje: identyfikacji zwłok, grzebania zmarłych, architektury. Krzyże wykonano z drewna, kamienia, żelwa. Ich forma, jak wykonania solidnie, może świadczyć fakt, że przetrwały lub naszych czasów. Na teren cmentarzy prowadziły monumentalne bramy. Kaedy cmentarz miał kamienny słup-drogowskaz (na którym znajdował się numer cmentarza) i drogę dojazdową. Niektóre pozostały w swojej części centralnej budowle w rodzaju kaplicy, przed którymi odbywały się nabożeństwa. Zachowały się też na niektórych tablice z pięknymi inskrypcjami.

Dziś niektóre z tych wojennych cmentarzy przedstawiają zawiły widok. Wystające z ziemi krzyże wskazują miejsce mogił zbiorowych lub pojedynczych, porośniętych krzewami i trawą. Na niektórych tabliczkach można jeszcze odczytać nazwiska. Ogrodzenia kamienne przetrwały, drewniane — naruszone przez zęb czasu — pozostały tylko we fragmentach. Czasem i kamienniego już nie ma, bo rozebrał je bodzie na budulec.

Cmentarze zwiedzane są przez rzesze turystów — również zagranicznych, szukających miejsca, gdzie spoczywają kości ich przodków. Nie zawsze mogą odnaleźć te mogiły.

Dobrze by było, żeby jakieś organizacje przejęły patronat nad nimi. Jest ZBoWiD, przy Oddziale Miejskim PTTK działa komisja ochrony nad zabytkami. Wydział Kultury przy Urzędzie Miejskim w Gorlicach też by miał tu coś do powiedzenia. Nie zawsze potrzebne są duże pieniądze. Trzeba więc opracować długofalowy plan ratowania cmentarzy. Wyznaczyć opiekunów. Może młodzież szkolna w ramach prac społecznych zajęłaby się porządkowaniem? Oczyszczenie mogił, wycięcie krzewów, ustawienie powalonego krzyża nie wymaga kwalifikacji. Uczniowie artystycznych szkół średnich mogliby skatalogować mogiły, sporządzić opisy, co pozwoliłoby na opracowanie planu rekonstrukcji. Od czegoś trzeba zacząć.

inż. JERZY ZASOWSKI
Gorlice

Cmentarz na Magurze

To jeden z największych cmentarzy wojennych, z lat I światowej zaświerzbu Polskiego Przełęczy Małastowskiej, na wschód od drogi Gorlice — Konieczna, przy szlaku turystycznym z Magury Małastowskiej do Bartnego, powstał według projektu i pod nadzorem słowackiego architekta Dušana Jurkovića. Są tu 63 groby pojedyncze i masowe.

Cmentarz usytuowano w miejscu byłych stanowisk bojowych. Grobowe pole ma kształ kwiatostanu: eclipsy. Otoczone je drewnianym płotem z potężnych okrągłaków ustawionych na kamiennej podmurówce i przykrytych dwuspadowym gontowym daszkiem. Naprzeciw skromnej drewnianej bramy stoi potężny pomnik kamienny na cokole, zbudowany z ułożonnie ułożonych okrągłaków. Na czołowej ścianie pomnika napis: *Niech pozostanie pamięć przyszłym Wasza szczęścia, że ta ziemią płonęła walką, że tysiące śmiertelnych ran odniosła, aby błogosławieństwo słońca Wam biło.* Po obu stronach jest głęboko — obramowane kamiennym krawężnikiem mogiły ziemne z pięknymi drewnianymi krzyżami ozdobionymi daszkami. Imiennych tabliczek nagrobnych zachowało się niewiele — emaliowana blacha nie wytrzymałą próby czasu.

Cmentarz na Magurze Małastowskiej jest jednym z tych pomników przeszłości, których ochrona i rewaloryzacją zajmuje się Wojewódzki Ko-

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

◇ **Wojewódzki Komitet Obrony** przeanalizował tegoroczny pobór do wojska oraz przebieg II etapu operacji „Poseja 80". Wysoko eksponowano przez wojewódzkiej i rejonowej komisji poborowych w zakresie uzupełniania sił zbrojnych. Pracy ideowo-politycznej z młodzieżą przedpoborową i poborową oraz prowadzenie w czasie poboru akcji kwyrodzeniowej zwarowania. Omawiając przebieg i wyniki operacji „Poesja" WKO wyraził podziękowanie 457 zespołom kontrolnym za wykonaną pracę na rzecz poprawy stanu porządku i czystości w województwie. Wyrażono jednak pogląd, że część wojewódzkich i rejonowych komisji poborowych w zakresie uzupełniania sił zbrojnych. Pracy ideowo-politycznej z młodzieżą przedpoborową i poborową oraz prowadzenie w czasie poboru akcji kwyrodzeniowej zwarowania. Omawiając przebieg i wyniki operacji „Poesja" WKO wyraził podziękowanie 457 zespołom kontrolnym za wykonaną pracę na rzecz poprawy stanu porządku i czystości w województwie. Wyrażono jednak pogląd, że część wojewódzkich i rejonowych komisji poborowych w zakresie uzupełniania sił zbrojnych. Pracy ideowo-politycznej z młodzieżą przedpoborową i poborową oraz prowadzenie w czasie poboru akcji kwyrodzeniowej zwarowania. Omawiając przebieg i wyniki operacji „Poesja" WKO wyraził podziękowanie 457 zespołom kontrolnym za wykonaną pracę na rzecz poprawy stanu porządku i czystości w województwie. Wyrażono jednak pogląd, że część wojewódzkich i rejonowych komisji poborowych w zakresie uzupełniania sił zbrojnych.

„Poesja 86" zostały zobowiązane do rygorystycznego zaprowadzenia ładu i czystości, szczególnie w placówkach wojskowych, w siedzibach i zbiorowego żywienia, a także na dworcach, przystankach i drogach. Z całą konsekwencją będą kliewdowane wszelkie naruszenia ściśków do zrek i potoków oraz „dzikie" wysypiska śmieci.

◇ Z różnych form wakacyjnego wypoczynku korzysta w naszym województwie ok. 114 tysięcy dzieci i młodzieży. Troską organizatorów kolonii i obozów jest bezpieczny wypoczynek i szczęśliwy powrót dzieci do domów. Temu celowi służy milicyjna akcja „Bezpieczne wakacje", w jej ramach funkcjonariusze milicji spotkali się z dziećmi w wszystkich placówkach kolonijnych. Jak poinformowano nas na konferencji prasowej w WUSW — na podkreślenie zasługuje troska zdecydowanej większości wychowawców o powierzone ich opiece dzieci. Są też — niestety — przykłady niefrasobliwości i lekkomyślności. W Krynicy 8-letnie dziecko wtargnęło pod samochód i zostało ciężko ranne, w rejonie Rabki zaginęło dziecko przebywające na kolonii, w Starym Sączu na skutek lekkomyślności wychowawcy utonął chłopiec. Na jednej z kolonii przewożono dzieci na przyczepie ciągnikowej, a gdy pojazd ten zatrzymał się, na zakręcie wpadł na niego motocyklista, ciężko raniąc dziecko. W Zakopanem motocyklista wjechał w grupę prawidłowo przejeżdżących przez środnie dzieci — wychowawczyni doznała ciężkich obrażeń ciała. W rejonie nowotarskim dwoje dzieci samowolnie wyjechało z kolonii do domu, nikogo o tym nie powiadamiając...

Problemem ciągle aktualnym jest bezpieczeństwo na drogach. W kilmiicja zatrzymała około 1300 nietrzeźwych kierowców. Wśród zatrzymanych są kierowcy autobusów PKS (ostatnio zatrzymano pijanych kierowców autobusów z oddziału PKS w Nowym Sączu i Nowym Targu).

◇ Administracja państwowa działa sprawniej i skuteczniej, odzyskuje powoli społeczny prestiż. Do samozadowolenia jest wszakże daleko, bo nierzadko jeszcze solidna praca ustępuje bylejakości, a ten i ów urzędnik uoeabiając państwową władzę jest obiektem słusznej społecznej krytyki.

◇ Zjazd partii stał się kolejnym impulsem dla poprawy skuteczności pracy administracji terenowej. Problem ten dyskutowano w czasie spotkania delegatów na X Zjazd, **Józefa Brożka** i **Antoniego Rączki**, z aktywem partyjnym i kadrą kierowniczą Urzędu Wojewódzkiego. Uczestnicy spotkania w pełni zgodni co do tego, że powszechna ateistacja stanowisk pracy pozwoli zlikwidować pozorne braki siły roboczej, uprościć struktury i zwiększyć wydajność pracy. Dotyczyć to będzie również urzędów. W sferze gospodarczej niezbędne jest maksymalne wykorzystanie rezerw technologicznych, energetycznych i transportowych oraz ograniczanie materiałochłonności. Realizacja tych zadań do 1990 roku jest warunkiem przyspieszonego rozwoju kraju w ostatniej dekadzie obecnego wieku i zmniejszenie dystansu do przodujących krajów Europy i świata. Wśród zadań małych zapewnić poprawę poziomu życia społeczeństwa znajduje się zdecydowane przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego. W warunkach naszego województwa będzie to możliwe jedynie poprzez wzrost produkcji materiałów budowlanych, zwiększenie nakładów inwestycyjnych i lepsze techniczne zabezpieczenie przedsiębiorstw budowlanych. Większego wsparcia finansowego i materiałowego trzeba udzielić budownictwu indywidualnemu, w ramach którego powstaje u nas 60 procent mieszkań. Niezbędne jest również uproszczenie i przyspieszenie procesów inwestycyjnych oraz wyprzedzające przygotowywanie terenów budowlanych. Problemu mieszkaniowego nie roz-

proszę o głos

miast Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Staraniem Komitetu, a także staraniem wojewódzkiego konserwatora zabytków i władz gminy Sękowa, na którey terenie cmentarz jest usytuowany, przeprowadzono ostatnią kompleksowe prace remontowe. Odnowiono gontyny, ogrodzenie z bramką i krzyże na mogiłach. Wierne odtworzenie pierwotne elementy architektury tego cmentarza wojennego, przywracając mu specyficzny nastrój.

Na początku lipca br. specjalna komisja stwierdziła zakończenie robót, zaznaczając w protokole, że mimo trudnych warunków — zostały wykonane bardzo dobrze.

Na podkreślenie zasługuje — czytamy również w protokole — dobre uspółpraca i pomoc ze strony naczelnika gminy. W związku z tym, z okazji odbioru robót, naczelnik gminy Sękowa mgr CZESŁAW KLAPSA został uhonorowany Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

(elg)

Marnotrawstwo

Zatrudnienie młodzieży szkolnej podczas wakacji przy wykonywaniu różnych niezbyt skomplikowanych prac ma na celu zapewnienie nie tylko utrzymanie pod możliwości zarobienia na osobiste wydatki, ale także nie bez znaczenia wychowawczego wymiaru. Niestety, nie zawsze się o tym pamięta.

Przechodząc niedawno przez most na rzece Kamienicy w okolicy Lwowskiej w Nowym Sączu) obserwowałem pracujących tam młodych ludzi, zatrudnionych przy konserwacji barier tego mostu. Trudno to nazwać solidną pracą, przede wszystkim ze względu na jej jakość. Pomalowana siwiutka powierzchnia pełna jest większych i mniejszych pęcherzy odstających od metalu. Farba nałożona byle jak, tworo- pomazańcie nierówna, pełną zacieków. Tak więc cała ta praca mająca na celu ochronienie metalu przed korozją nie spełni swego zadania, co nie niemałych nakładów finansowych na zakup drogich farb i opłacenia pracowników. Nie wiadomo komu przypisać winę za to niedbalstwo. Widać nikt nie pouczył młodych ludzi zatrudnionych przy konserwacji, że przed malowaniem należy powierzchnię metalu dokładnie oczyścić ze rdzy szczotką, ale i młotkiem ze starej farby w miejscach zaatakowanych przez korozję. Można się domyślić, że nikt nie nadzoruje pracującej młodzieży i nie wymaga od niej odpowiedniej pod względem jakości pracy. Jeżeli chodzi, żeby w naszym kraju było lepiej, musimy za wszelką cenę nie dopuszczać do wszelkiego marnotrawstwa, a także nie pozwalać na demoralizację młodych ludzi, którzy już nieraz pierwsze w swoim życiu prace wykonują byle jak.

L. MALINOWSKI
— nauczyciel, Krynica

List z wakacji

Jesteśmy w Jastrzębiej Górze na kolonii wypoczynkowej zorganizowanej przez Zarząd Wojewódzki TPD w Nowym Sączu. Gościmy w tutejszym Domu Dziecka, korzystamy z plaży i kąpieli morskich. Zwiedziliśmy Trójmiasto, odbyliśmy rejs spacerowy po Bałtyku. Trafiliśmy też do Stacji Hodowli Roślin w Łebczu, gdzie zaproponowaliśmy podjęcie pracy społecznej i zarobkowej. Pod opieką wychowawców 64 kolonistów przystąpiło do oczyszczania z kamieni 10 hektarów pastwiska. Praca była wcześniej przygotowana i zorganizowana: do jadących za nami przyczep ciągników wsypywaliśmy wszystko to, co utrudnia kosenie trawy, wzrost roślin i wypas bydła.

Zachęcamy wszystkich kolonistów do podejmowania podobnych prac. W wyniku 4-godzinnej pracy uzyskaliśmy 10 500 zł, z czego 6 500 zł postanowiliśmy przekazać na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Puck, a pozostałą część potraktowaliśmy jako pracę społeczną.

Do sobaczenia w Nowym Sączu!

Rada Kolonii:
Iwona Sroka, Rafał Kryska, Małgorzata Wiewióra, Agnieszka Chyła, Karina Kuta, Małgorzata Łopuch

Półrocze 1986 w statystyce

Jak informuje dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego, mgr **Franciszek Górka**, liczba ludności Nowosądeckiego przekroczyła 670 tysięcy osób. Zatrudnienie w przemyśle było tylko nieco wyższe od ubiegłorocznego (41,1 tys. osób), zaś wartość produkcji sprzedanej wzrosła w stosunku do I półrocza 1985 o 9 procent. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w przemyśle zwiększyło się o ponad 3 tysiące zł i wynosiło 21 586 zł. Produkcja budowlano-montażowa — na tym samym poziomie co w roku ubiegłym, przy wzroście o 2 300 zł (przeciętnie — 18 053 zł).

W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym przekazano do użytku 343 mieszkania (o 45 więcej niż w półroczu 1985, ale o 148 mniej niż w 1984); plan roczny jest zaawansowany tylko w 33,2 proc.

Oddano, między innymi, do eksploatacji: piekarnię-cukiernię w Zakopanem (12 ton pieczywa na dobę), wiejski dom towarowy w Pisarzowej, dom pomocy społecznej w Białce Tatrzańskiej (na 40 osób), szkołę podstawową w Łososinie Górnej i obiekt szkolno-kolonijny w Laskowej. Zgazyfikowano Spółdzielnię Ułatwiania Pracy Kobiet w Sieniawie.

Nastąpił spadek pogłowia krów (o 4,4 proc.), trzody chlewnej (15,6 proc.), owiec (9,1 proc.) i koni (2,1 proc.). Zwiększył się natomiast skup żywca rzeźnego (o 3,7 proc.), osiągając najwyższą od 6 lat wielkość. Zmalał o 8 procent skup mleka, jaj skrzętnie o prawie 40 procent mniej niż przed rokiem.

Plony czterech zbóż szacuje się na poziomie o 5 procent wyższym od ubiegłego roku, spodziewany jest znaczny wzrost plonów ziemniaków, pierwszy pokos siana był mniejszy o 10,2 proc.

Sprzedaż w handlu uspołecznionym — wyniosła o 4,5 proc. w gastronomii — o 20,9 proc. W łącznej wartości sprzedaży w handlu i gastronomii, wynoszącej 39,8 mld zł, wpływy ze sprzedaży napitków wzrosły aż 5,3 mld zł.

Przeciętna emerytura i renta pracownicza w I kwartale kształtowała się na poziomie 6532 zł (wzrost o 1578 zł), zaś emerytura i renta rolnicza wynosi 6499 zł (wzrost o 786 zł). Stan wkładów oszczędnościowych w PKO i bankowej Spółdzielczości osiągnął w maju 15,4 mld zł i był wyższy niż przed rokiem o 22,7 proc.

Wydatki na zatrudnienie i sprawy społeczne skierowały do pracy w I półroczu 9524 osoby, to jest o 4,1 proc. więcej niż przed rokiem (nadal w dyspozycji tych wydziałów pozostawiało 2966 wolnych miejsc pracy, przy zaledwie 85 osobach zarejestrowanych jako poszukujące pracy).

Pieski problem

W miejskim, zatłoczonym i zmotoryzowanym świecie najbliższym naszym przyjaciołem zwierzęcym jest pies (jeśli nie liczyć kota, któremu powszechna opinia zarzuca obłudę; a ponadto chadza on własnymi drogami). Pies został udomowiony przed około 8 tysiącami lat i odtąd jest chętnym — ba, entuzjastycznym — niewolnikiem człowieka. Często zapominamy wszakże o naszych powinnościach wobec jego pieskiej inteligencji. Smutnym tego przykładem było pozbywanie się psów z chwilą ogłoszenia w bieżącym roku decyzji o podniesieniu podatków za psa. Podatek płacą się jednakowo za psy rasowe (na których właściciele nieraz nieźle zarabiają) i za kundle, które są często jedynymi towarzyszami życia samych, nieszczęsnych ludzi, i z którymi dzielą się oni własną mizerną kartką.

W Chinach władze poszły na „rozwiązanie ostateczne", eksterminując wszystkie zwierzęta domowe, które uznano za „niepotrzebne dla gospodarki narodowej", psy zaś po prostu zgłodzono. W Rejkjawiku, stolicy Islandii, w 1971 roku 1 tysiące miejskich psów deportowano na wieś i zabito. W Moskwie każda rodzina ma prawo do posiadania tylko jednego psa i musi płacić roczny podatek w wysokości zależnej od wielkości czworonoga. Właściciele psów płacą również podatki w Belgii, Szwajcarii i Austrii. We Francji zniesiono podatek, choć były tam 9 milionów psów i 6,5 miliona kotów. W Wielkiej Brytanii jest tylko 6,3 miliona psów i 5,8 miliona kotów, w RFN — odpowiednio 4,8 i 3. Jedynie w USA, które są poza wszelką konkurencją, żyje 46 milionów psów i 44 miliony kotów. Ma właśnie tam — ze względu na częste zmiany miejsca zamieszkania przez Amerykanów — zabija się każdego roku 8 mln psów, które „przestały odpowiadać rodzinie".

Także i u nas „pieski problem" istnieje. Można się o tym przekonać czytając ogłoszenia w prasie. *Znaleziono pies. Do oddania w dobre ręce.* Czy naprawdę dużo jest owych dobrych rąk? Ale często słyszymy także komunikaty radiowe i telewizyjne tej treści: *W mieście X na ul. Y pies wyzuty bałucka się dziecko. Dziecka proszę zerwać bolesnego kontaktu. Właściciela psa uprasza się o skontaktowanie się z rodzicami dziecka i poinformowanie, czy pies był szczepiony przeciw wściekliźnie.* Myślę, że nakazem chwili jest przypomnienie właścicielom psów, że ich zwierzęcy przyjaciel może przynosić nieszczęście na mszyce i obowiązkowo w kagańcu. Zmiejszy to zapewne liczbę pogryzień. Bo tak naprawdę, najbardziej psy czują się nieszczęśliwe w miastach. Nawet odpocne alrdale terriery łatwo zapadają tam na choroby skóry i jelit. Psy w dużym ogonach, setery lub charty, nie mogąc wybiegać się do woli — co jest im potrzebne dla psychicznej równowagi; — ciernją i marnieją.

mgr WŁADYSŁAW DUDZIK
Nowy Sącz

---

wiąże się tylko drogą budowy nowych obiektów, trzeba zadbać o utrzymanie substancji mieszkaniowej i zapobiegać jej dewastacji.

Pełna samowystarczalność żywnościowa oraz zniesienie kartek na mięso i jaja przetwory — to zadanie stojące przed rolnictwem, czy się ono z konieczności poprawy bazy przetwórczej oraz funkcjonowaniem handlu. Z kolei troska o zdrowie społeczeństwa nie może ograniczyć się do inwestycji w tej dziedzinie, a powinna uwidocznić się głównie w lepszej organizacji pracy służby zdrowia oraz pełnym wykorzystaniu posiadanej aparatury i bazy, a także w skutecznejszej walce z głównymi zagrożeniami zdrowotnymi. Ogromne zadania stoją przed oświatą. Rozwój i unowocześnianie bazy lokalnej, podniesienie poziomu nauczania i wychowania, objęcie wychowaniem przedszkolnym 60 procent dzieci — to tylko niektóre z nich. Umocnienie socjalistycznego państwa oraz demokracji to zadania szczególnie ważne dla środowiska administracji. W miarę rozszerzania społecznej bazy rządzenia administracja musi posiąść lepszą umiejętność współpracy z organami kolegialnymi. Następować będzie umacnianie rad narodowych oraz rozszerzanie ich uprawnień. Ograniczaniu wydawania nowych przepisów prawa towarzyszyć musi doskonalenie i stabilizacja prawa. Doskonalenia wymaga system kontroli społecznej i społecznej.

◇ O tym, co hamuje postęp w usprawnianiu funkcjonowania administracji oraz w realizacji przyjmą zadań wynikających z uchwały X Zjazdu, mówili dyrektory wydziałów UW oraz naczelnicy miast i gmin na spotkaniu z sekretarzem stanu w Urzędzie Rady Ministrów prof. **Zygmuntem Rybickim**, który podczas w Nowym Sączu. Problem kształtowania pożądanych struktur organizacyjnych w administracji oraz likwidacji nadmiaru ogniw, informacji i harmonogramów poruszył **Janusz Pater**, a propozycje dotyczące zawodowego dokształcania urzędników **Stanisław Leśnik**. Niestabilność budżetów terenowych, trudności w planowaniu inwestycji i funkcjonowaniu w warunkach reformy, ile funkcjonujące przepisy prawa budowlanego — to zdaniem **Jana Kubowicza**, prezydenta Krakowa, są sprawy każdy naczelnik miasta czy gminy. — *Wzrasta ilość spraw i interesantów w urzędach, a liczba pracowników administracji maleje* — powiedział prezydent Nowego Sącza, **Zdzisław Pawlus**, zaś **Antoni Wilk** z Bochnia zaproponował, aby konkurencyjny system płac w przemyśle i spółdzielczości utrudniał nadpływ do administracji dobrej kadry. **Marian Borowicz** z Jabłonki postulował zaostrzenie rygorów prawa budowlanego oraz tworzenie brygad do remontów i utrzymania dróg lokalnych. Prof. Rybicki mówiąc o porządkowaniu systemu prawa w Polsce stwierdził, że najlepsze jest to prawo, które funkcjonuje w świadomości społecznej, ale po to, by w świadomości zaczęło funkcjonować, musi być trwałe.

◇ **Wojewódzka Rada Narodowa** w Nowym Sączu oceniona została niedawno przez Radę Państwa. Zaproszony na posiedzenie przewodniczący WRN Władysław Trybus informował Radę Państwa o głównych problemach społeczno-gospodarczego rozwoju województwa oraz działalności rad narodowych w zakresie rozwiązywania problemów podnoszonych w skargach i wnioskach mieszkańców. Korzystna wypaje się będzie ocena wyrażająca się w spadku ilości skarg obywateli kierowanych do rad narodowych i administracji terenowej. O ile w 1984 r. było ich jeszcze 1045, to w roku ubiegłym już 816. Zmniejszyła się ilość skarg uzasadnionych. Dominują tu problemy komunalne i wnioskom stanowią sprawy z zakresu rolnictwa i gospodarki leśnej, budownictwa i nadzoru budowlanego, gospodarki mieszkaniowej, handlu i usług, dróg dojazdowych oraz zdrowia i opieki społecznej. Propaniła się terminowość i rzetelność w załatwianiu skarg przez urzędy administracji państwowej. Tam, gdzie tej rzetelności brakło, winni pociągani byli do odpowiedzialności służbowej. Ukarany został jeden z dyrektorów wydziału UW oraz 11 pracowników w urzędach miejskich w Nowym Sączu, Gorlicach i Szczawnicy, miejsko-gminnych w Grybowie, Jordanowie i Krynicy oraz w Urzędzie Gminy w Jabłonce. Na skutek skargi obsytwali zwolnione ze stanowiska dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Zdrowotnej w Limanowej oraz ukarano po kilka osób z ZOZ w Gorlicach i Zakopanem.

◇ W przededniu Święta Odrodzenia Polski Rada Narodowa Miasta i Gminy w Starym Sączu spotkała się z 50 parami małżeńskimi obchodzącymi w tym roku Jubileusze 30, 40 i 25-lecia pożycia małżeńskiego. Były odznaczenia państwowe i regionalne, okolicznościowe dyplomy, kwiaty i życzenia. „Medale za długoletnie pożycie małżeńskie" otrzymali obchodzący „złote gody" **Helena i Wojciech Kostrzebowie** oraz **Władysława i Michał Pierzgowie** z Barcic. Złotym Krzyżem Zasługi udekorowany został **Mieczysław Gorczyca**, srebrnymi — **Władysław Kania i Edward Kania**, telaźnymi bronzowymi — **Bronisława Orłowska i Krystyna Śmierciak**. Kilka osób otrzymało Medale 40-lecia Polski Ludowej. Wśród składających życzenia i wręczających odznaczenia byli m. in. sekretarz KW partii, **Grzegorz Jawor**, przewodniczący RN MiG **Jan Konikul** oraz przewodniczący PRON, **Stanisław Antosz**.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

konania, że nie jest to osobliwość wyłącznie polska, a raczej wszechświatowa.

Rozmowa jest krótka, bo za chwilę ma podjechać autokar, młodzi wynoszą już bagaże na korytarz, wyjeżdżają dziś na trzydniową wycieczkę do Krakowa, Wieliczki, Ojcowa i Oświęcimia. Później w programie jest naturalnie Rzeszów — VII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Najbardziej jest nim rozemocjonowany pan **Jean Nakielny** z Francji, tam już urodzony, ale uważający, że jego serce jest w Polsce.

Szczegółowy program kolonii wywieszony jest na tablicach, wszędzie czyści, zwłaszcza jedzenie smaczne, nawet tu się na pewno niczego nie dopatrzymy. Jedzimy dalej...

☆

Moim przewodnikiem jest st. wizytator nowosądeckiego Kuratorium pan **Andrzej Balas**, który po drodze wprowadza mnie w gąszcz kolonijnych problemów. Na terenie woj. nowosądeckiego znajdują się 503 stałe placówki kolonijne i obozowiska, w których przebywa jednorazowo (przewalnie na trzy tygodniowych turnusach) 150 tys. młodzieży. Kolonie organizowane są przeważnie w szkołach i internatach. Pozostałe miejsca się w zdecydowanej dobrach wczasowych (70), reszta w kwaterach prywatnych i obiektach turystycznych. Łącznie 80 procent miejsc kolonijnych znajduje się w budynkach szkolnych. Piszę o tym tak szczegółowo, bo te właśnie propozycje decydują o niemożliwości realizowania w Polsce szczytów przewozowych, a także o nierealności propozycji zgłoszonej m. in. przez redakcję „Przekroju", by wakacje szkolne w różnych regionach kraju rozpoczynać w różnych terminach, różnie je też kończąc na przestrzeni od czerwca do września. Fakt, że kolonie odbywają się w budynkach szkolnych dyskwalifikuje tę propozycję. W woj. nowosądeckim wakacje musiałyby wówczas trwać przez... cztery miesiące, choć nie wątpię, że niektórzy tym bardziej by to odpowiadało.

Nad całością organizacji kolonii czuwa Stab Wojewódzki d/s wypoczynku dzieci i młodzieży, na którego czele stoi wicewojewoda **Zbigniew Bartlak**. Sztab Polanna, Sanepid, większość wydziałów Urzędu Wojewódzkiego mają w tym Sztabie swoich przedstawicieli. Poważne obowiązki spoczywają zwłaszcza na bandzie. Każdego roku trzeba wydzielić odpowiednią ilość mięsa, bandlowcy, na których kolonie będą się zaopatrywać. Każda kolonia otrzymuje zeszyt odpowiednie karty zapotrzebowania, limity towarów reglamentowanych (przede wszystkim mięsa i słodyczy).

Każdy organizator kolonii musi się legitymować ważną „Kartą kwalifikacyjną obiektu". By uzyskać tę Kartę obiekt musi być zwizytowany właśnie przez Stab Wojewódzki. Sanepid, od tym roku np. przeszło 100 budynków zdyskwalifikowano, głównie ze względów sanitarnych. Gdyby zaś brakowało szło do dowy, że zgłaniając kolonie pomijając ten wymóg, to po prostu przeżyje rozczarowanie, gdyż nie otrzyma Karty Zaopatrzenia.

Bezpośrednią pieczę nad organizacją kolonii sprawują gminnej inspektorzy, bo to wydają ostateczne decyzje o możliwości zorganizowania kolonii, sprawują nadzór nad kierownictwami kolonii, współpracują z MO, ZBoWID-em, ZSMP, miejscowymi GOK-ami, biurami turystycznymi posiadającymi przewodników, dysponują kalendarzem imprez sportowych, kulturalnych i innych w regionie, i do nich to wreszcie kierownicy kolonii składają GUS-owskie sprawozdania, z których potem trzeba robić odpowiednie zestawienia. Nadto nowosądeckie Kuratorium zatrudnia 11 wizytatorów zajmujących się w sezonie wyłącznie kontrolą kolonii.

☆

W Grybowie trafiamy akurat na odprawę inspektora gminnego pana **Stanisława Michalika** z kierownikami kolonii. Są tu obecni liczni przedstawiciele różnych służb i władz. Samo życie. Inspektor rozdaje formularze sprawozdań z turnusów, kolonii, przedstawia regionalne możliwości uczczenia Lipcowego Święta, krótko referuje kierownicy imprez (jest niestety w jednym egzemplarzu), wreszcie otwiera dyskusja.

Rozpoczyna sympatyczna i bardzo dobrodusząca pani profesor z Kąclowej. Jej kolonia mieści się w obiekcie szkolnym, który miał być na czas remontowany przez miejscowy SKR, ale... dopiero w dniu przyjazdu młodzieży, remont się zakończył. To znaczy, w środku, bo dach jest aktualnie lepkowany. A ponadto po remoncie umywalki odpadają, piwnice zalane są wodą, która jak odmiany brakuje w kranach, a ścieki brakowało przez dwa dni. Nie tylko zresztą wody, ale także światła. Kiopo! Jest także z drzwiami, trzeba je chyba zatykać... Nie jest to żaden plagiat z Mrożka, tylko dziennikarski zapis wystąpienia, odnośnie zresztą problemu jak najbardziej realnego. Pani kierownik sobie je wszystkim poradziła. Żupę gotowano po domach, tamże myto dzieci, i to z pomocą sąsiadów, co nie może, dotyczy zupełnie innej branży. Otóż przed rokiem były w Gorlicach do wypożyczenia autobusy, a teraz nie wiadomo, jak zrobić dzieciom wycieczkę, i na co wydać pieniądze. Problem jest z tym, że po pierwsze jadąc bodaj do kina z dziećmi, kierownik musi się rozliczyć z biletów WPK, to znaczy nakleić każdą sztukę na papier, a po wtóre autobus WPK nie chce zabrać kolonii. Drugi problem jest z biblioteką. Niechętna jest wypożyczaniu książek na kolonię, a za każdą zgubioną taką dziecko musi zapłacić wartość. Tylko, że dzieci takich sum nie mają, a pani kierownik nie ma stosownego paragrafu, który by jej ewentualną szkodę rozwiązał pokryć. A że deszcz padł — dzieci się nudzą...

No to był jeden tylko głos, bo na ogół szczęśliwy. Nie ma budza zastrzeżeń. Zgodny natomiast chór głosów chwalił w tym roku zaopatrzenie w żywność, bo kolonie miejscowe przestawiciele handlu pęczniał z dumy. To się zresztą potem potwierdziło nie tylko w gminie Grybów. Naturalnie komuś się jeszcze marzyły owoce, komuś drugiemu fryty, ktoś chciał dostać indyki, ktoś inny — kredki, farby i bloki rysunkowe. Nie do to jest być detale, podobnie jak nieśmiała prośba ze strony kolonijnej kadry, zobowiązanej przecież do opieki nad dziećmi przez pełne 24 godziny. Czy gdzieś nie dałoby się kupić odrobiny kawy?"

Dobre zaopatrzenie, brak kłopotów z rzeczami elementarnymi, przeniósł uwagę kadry na potrzeby wyższego rzędu. Stwierdzono, że sprowadzone filmy, są już dawno „ze dwie" i za mogę. Do MO skierowano postulat, by powściągnęła towarzyszkę zapędy miejscowej milicjantkę, która nadto skłonna jest brać się z kolonistami, a na zawsze bywa trzeba. Wspomniano też z lekką w oku, że kiedyś organizowano w gminie międzykolonijne zawody sportowe i pytano, czy do idei tej nie można by wrócić. Wreszcie wysłuchano z uniesiętym aplauzem informacji Inspektora, że gościbie jest w Grybowie, a więc teraz już nawet do Gorlic nie trzeba jechać by go uzyskać, i że miejscowy Dyrektor Handlu zaopatruje przeglądami na dzień 22 Lipca.

STEFAN CIEPŁY

W środku lata

Może były jeszcze inne sprawy, ale to już poza naszymi piecami, bo wychodziłbym z pamięci wizytatorem popatrzeć na sprawy z bliska.

☆

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Korczaka w Szymbarku bawią dzieci gorlickie z Kopalnej „Zawadzki" w Dąbrowie Górniczej. Ów obiekt, biedniutki, aż się prosi o remont, ale czyściutko, buzie uśmiechnięte, jeszcze śmy zensacją. Pani **Janina Kochańczyk-Lowicka** (35 lat w oświacie) mówi, że w zeszłym roku była z dziećmi z Huty „Dzierżyński", i że pojąć nie może, dlaczego tak mało jest w tej hucie wyższy standard żywieniowy dzieci, niż kopalnię? Nie mówi już o komforcie wypoczynku odbywanego w zeszłym roku w kwatercach prywatnych, a w tym tak biednie.

No cóż, problem standardu będzie się przewijał przez cały czas. Teoretycznie, w myśl zaleceń Ministerstwa, Oświaty (czy nawet jego Zarządzenia) na wyżywienie jednego kolonisty przeznacza się dziennie 245 zł. Równocześnie dzienny koszt kolonii, a więc utrzymania obiektu, personelu kuchennego i

Piszą do nas

◆ **Pani Anna Nowak z Nowego Targu skarży się na dwie dolegliwości trapiące mieszkańców Podhala:**

Ja lepsza chcąc skorzystać z telefonu musiałam przejść całe miasto: na poczcie głównej w rynku jest szość aparatów, czynny był tylko jeden, na poczcie przy ul. Kopernika jedyny aparat — ciągle uszkodzony (przy tej samej ulicy jest jeszcze aparat w restauracji „Tatry" ale dostępny dopiero od godz. 11 i także często nieczynny). Również na dworcu PKS i PKP telefony są najczęściej „głuche". Udało mi się wreszcie zadzwonić z poczty przy ulicy Tysiąclecia (był przy tej ulicy aparat w Domu Kultury, ale widocznie komuś przeszkadzał, bo go zlikwidowano). Przy ulicach Podhalańskiej i Podtatrzańskiej nie ma żadnego aparatu, a można by przecież zainstalować choć jeden w nowych pawilonach (...) Jeśli ktoś ma pilną sprawę, to prędzej na nogach zajdzie, niż się dodzwoni.

Druga sprawa dotyczy napełnienia buli turystycznych gazem. Nabija się je we wtorki, środy, czwartki i piątki od godz. 8 do 14. Wygląda to w ten sposób, że w jednym okienku otrzymuje się bloczek, a w innym następuje napełnianie — i można by to wyczynyć, gdyby nie ogromne kolejki przedzierających z okolic Nowego Targu. Inicjatywa pracowników kolportażowej buli i wszyscy stoją od rana, zaś kasjer wylicza limit 400 buli dziennie i około godz. 11 kolejcy się sprzedaż (następnie czeka się na nabicie buli, nawet do godz. 14 — jeśli w ogóle jest paz). Ostatnio sprzedjawna oficjalnie po 4 bulie, ale w praktyce ludzie szykowali więcej karteczek, bo brali na różne nazwiska. Po co więc ta cała biurokracja? Można zlaniem powinno się bulie napełniać nie czterę a sześć razy w tygodniu, i nie tylko przed południem. Przecież ktoś, kto pracuje, musi brać wolne, aby zdobyć gaz.

Na zarejestrowanie dużej buli trzeba czekać kilka lat, więc dla ciągłego nie sprawni się napełniania małych buli?

Od redakcji: Prosimy kompetentne czynniki Nowego Targu o rozważenie możliwości usprawnienia dystrybucji gazu butlowego i poinformowanie nas o podjętych decyzjach. Natomiast plaga nieczynnych automatów wrzutowych (często dewastowanych przez wandali) i niedostatek aparatów telefonicznych ogólnodostępnych trapi nie tylko Nowy Targ. Pisze o tym poniżej **Czytelnik z Nowego Sącza** (nazwisko do wiadomości redakcji):

◆ *Od kilku miesięcy jestem mieszkańcem Nowego Sącza. Przeniosłem się tutaj z Katowic — z powodów rodzinnych. Zaczęwszy wożnie — im dłużej tutaj jestem, tym bardziej żałuję tej decyzji. Na Śląsku jest dużo dynamizmu i mniejszy szczeń — ale organizacja życia jest znacznie doekonalsza. Na wiele spraw można by zwrócić uwagę w Nowym Sączu, porusze dwie bardzo istotne.*

Widzimo jak ogromnie trudno zdobyć telefon. Wszakże w dużych miastach jest na ogół dużo telaseem, ale po prostu dobrem podstawowej użyteczności. Nie mogąc dać telefonu każdemu, w Katowicach rozwiązano problem w ten sposób, że na osiedlach mieszkaniowych zamontowano wiele automatów wrzutowych. Zwykle umieszcza się je w klatkach schodowych bloków — tuż przy wejściu, bądź na piętrach. Na nowych osiedlach co drugi, trzeci blok ma automat — nikt tego nie dewastuje, bo mieszkańcy pilnują. Naprawdę, można sprawdzić. Wymieniam w Nowym Sączu? Czy ktoś próbował sobie wyobrazić, co dzieje się w domu mieszkalnym osiedla Barskie II, gdy nocą trzeba pilnie wezwać pogotowie do dziecka, czy starszej osoby? Najuprzaźniej wszyscy z osób odpowiedzialnych to nie obchodzi — ba na przestrzeni pięciu kilometrów nie ma ani jednego automatu!

Po drugie: na skandal zakrawa fakt, iż w miście wojewódzkim, w dodatku o tak zintensyfikowanym ruchu turystycznym, nie ma ani jednego strzeżonego parkingu czynnego całą dobę. Turyści nie mają gdzie bezpiecznie zostawić samochodów, a miasto nie chce wspomnieniej pisać. A zarobiłoby niemało przez cały rok — bo i turyscowi z przyjemnością korzystaliby z parkingu wykupując abonamenty. Ale wróćmy po co się kłopotać, skoro można płacić przy ul. Kazimierza Wielkiego pozostawić bezpańskie i bezbronne samochody do tego, że tygodniami stoją tam i wszczęci auta, do których nikt się chyba nie przyznaje (od kilku tygodni ani tam bezpiaski, Żuki", z którego go ktoś wypuścił powietrze z kół).

Miałbym jeszcze wiele uwag, ale te dwie sprawy wydają się najdotkliwsze. Zwłaszcza kwestia automatów telefonicznych na mieście. Czy „Dunajec" — nie mógłby przedsięwziąć akcji kampanii publicznej mającej na celu uzdrowienie tego stanu rzeczy?

Od redakcji: W pełni podzielamy obserwacje i wnioski Czytelnika. Oddawanie osiedli mieszkaniowych nowo powstałych na łupieżdżi dużych człowiekowi jest skandalem wymagającym wyjaśnień. Oczekujemy na zajęcie stanowiska przez Urząd Miejski. Szybkie postępy w rozwoju telefonij w naszym regionie nie mogą przysłonić fakto, że wielkie skupiska ludności (jak choćby ot. Barskie) zbyt długo pozostają pustynią telefoniczną. Przy okazji należałoby rozliczyć osoby odpowiedzialne za długoletni brak książki telefonicznej (półtora roku temu ofeerowaliśmy publicznie ekspresowe wydrukowanie, nie raczono wszakże skorzystać z naszej pomocy; później zapowiadano jej rychłe wydanie). Ludzie nie spełniający elementarnych obowiązków muszą wreszcie odejść ze stanowisk kierowniczych!

◆ **Jerzy Kowalewski** z Gorlic przypomina, że w roku 1972 *mówiono o koncepcji utworzenia na terenie województwa nowosądeckiego i krośnieńskiego Mazurskiego Parku Narodowego. Jak wygląda obecnie stan realizacji tego projektu?*

Mam jeszcze dwa pytania: czy na skrzet wakacji, kiedy przyjeżdża do nas wiele wycieczek, turystów indywidualnych i kolonii, przewidziano poprawę zaopatrzenia województwa w podstawowe artykuły żywnościowe? Kiedy na terenie Nowego Sącza i Gorlic zostaną otwarte sklepy ze zdrową żywnością?

Od redakcji: Na pierwsze pytanie prosimy uprzejmie o odpowiedź Wydział Ochrony Środowiska UW, na drugie — Wydział Handlu UW. Adresatem trzeciego pytania jest przede wszystkim „Społem".

Od siebie sądzimy przy okazji postulat, by Państwowa Inspekcja Handlowa ze szczególną starannością przyjrzała się jakości masła oferowanego w sklepach na szacie. Od połowy czerwca nie udało się nam trafić na masło świeże i smaczne.

◆ Rozżalony mieszkaniec Nowego Sącza zapytuje, czy dając zezwolenie na zbudowanie butlików obok dworca PKS (przy ul. Długoszą) otrzymano wkładę na powyższy wymagać od właścicieli prywatnych sklepików uporządkowania terenu, by klienci nie tonęli w błocie?

pedagogicznego, wydatki kulturalne i turystyczne, wszystko to razem, z ratami dojazdu i transportu żywności sprawia, że średni dzienny koszt utrzymania jednego kolonisty wynosi od 1000 do 1300 zł. Wiele zakładów „samowolnie" podwyższa jednak *ów* standard i rzecz stała się nawet przedmiotem posiedzenia sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży, która stanęła na stanowisku, że różnic w standardzie wyżywienia być nie powinno, bo przecież dzieci są wszyscy jednakowo nieprawidłowe jest, by jedne, których rodzice pracują w „bogatszym" zakładzie, jadły lepiej, a drugie gorzej. Komisja w wyjątkowej zgodzie z resortem postanowiła więc, że w przyszłym roku opłata za kolonię będzie pobierana w zależności od wysokości zarobków rodziców, a standard wyżywienia ma być wszędzie jednakowy.

Polemizując z tym rozwiązaniem „Przegląd Tygodniowy" uważając słusznie, że jest to równanie w dół. Określiłbym to drastyczniej mianem „chorego egalitaryzmu". Utopia równości wciąg blaga się po różnych gremiach. W końcu zakład pracy dając na kolonie więcej, dzieli nie ofiarność czy budżetowe pieniądze, ale własne, z zysku. I nikt nie będzie dyktował, na ile zmów wcale. Zresztą zapewniają go do tego sejmowe ustawy. A obowiązkiem resortu, podlegającym kontroli Sejmu jest to, by pewnej granicy wzajemnego wyżywienia opanować. Co więcej trzeba dbać, by owe minimum co roku waloryzowano. Chyba że chodzi o to, aby ideał dzieciowi wykończyć, bo jak dzieci wracać będą wychudzone i wygłodzone, to rzecz cała szybko się wyda.

W każdym razie już w następnej kolonii w Płaszkowej dzienny standard żywieniowy samorządy „Społem" z Pińczowa, Sieniawa i Sławoujścia ustaliły na 325 zł, a w Marcinkowicach (kolonia ZG RSW „Prasa — Książka — Ruch") nawet na 348 zł.

Sejmowej i resortowej interwencji wymagała natomiast zupełnie inna sprawa — płac kadry kolonijnej oraz odprowadzanie z tego tytułu podatku dla ZUS, o czym dalej.

Tymczasem jesteśmy w Płaszkowej. Piękny obiekt Szkoły Podstawowej, a boiskami, basenem kąpielowym ściąg wzbogaca, właśnie dzięki kolonom. Dyrektor Czarkowski niechętnie ujawnia, że cały budżet remontowo-inwestycyjny gminnego inspektora oświaty w Grybowie wynosi 4,5 mln zł, podczas gdy on sam wydał w zeszłym roku 15 mln. Tymczasem w Płaszkowej są naprawdę komfortowe. Jest sprzęt sportowy, kino przyjeżdża regularnie, program całego pobytu z wycieczkami jest wywieszony na tablicy. Ogrzewalnia, ciepła woda, a nawet jak trzeba, to się ogrzewanie włącza, bo wieczory bywają chłodne. Podobnie w Marcinkowicach. Internat Zespołu Szkół Rolniczych można pobudzić do zazdrości. Też jest wszystko. Tylko w obu obiektach ciągle trzeba budzić dozór-probatę. Otóż sądząc po naocznie stwierdzonym stanie rzeczy, w Nowosądeckiem jest inaczej niż po Polsce, by zimą ulegały awarii, a latem remontom. Sądzę, że Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Wojewódzkiego, który też należy do Szlabu Kolonijnego, powinien owej osobliwości poświęcić nieco uwagi.

☆

Odbywamy nasz wojaż po kolonem z wizytatorem Balasem w początku drugiej dekady lipca. Pan Andrzej jest sekretarzem Wojewódzkiego Szlabu i z sympatyczną ironią rokuje mu ponadto z hobbystycznych względów udziela się w PTSM. PTSM to ostatni słyszę jest bastion tanej turystyki niedzielowej w Polsce. Śieć PTSM obejmuje w nowosądeckiem 53 schroniska i 1 typowych traz. Koszt noclegu w schronisku III kategorii wynosi 20 zł, w II kategorii — 50 zł, a w pierwszej — 70 zł. W dodatku można jeszcze wszystko. Jest jeszcze Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. 25 procent zniżki. Dorośli płacą za noclegi pełną cenę. Przy owak oświata okazuje się tu ostatnim mecenasem tanej turystyki, bo nie tylko dostarcza tanich noclegów, ale wysyła na kolonie i turystykę niedzielną do wodzownych obozów, w schroniskach wydaje bezpłatnie wzgórek, czasem nawet barbarki, jak w Krynicy-Zdrój, a dla biednych terenowego. Pan wizytator mówi, że kilkanaście tysięcy młodzieży i dzieci rocznie korzysta z tej formy wypoczynku finansowego. A na nauczycieli dają swe budynki w usługę młodzieżowej turystyce. Tylko chwalić.

Zmartwieniem pana wizytatora jest natomiast fakt, że w tym roku zdarzyły się już w pierwszych dwóch tygodniach, bo dwa wypadki śmiertelne na koloniach, i to w poważnym stopniu u winy wychowawców.

Dlatego probą odpowiedzi na pytanie: w czyją rękę oddajemy nasze pociechy, chcąc im tego zakończyć.

☆

Formalnie rzecz ujmując, by nosić wychowawcą na koloniach trzeba mieć ukończone 18 lat i kurs pedagogiczny; trzydzieści sześć godzin, nawet bez bodźcowego sprawdzania. Ale młody człowiek (student prawa) w Marcinkowicach i tak uważa, że ta dość, a może już dość. Na potwierdzenie wiśnie bezbłędnie odpowiada na wszystkie postawione mu pytanie dotyczące zapewnienia dzieciom bezpieczeństwa w różnych sytuacjach. I gotów się jestem z nim zgodzić: nie w kuźnie przecież rzecz, lecz w ogólnych przesłankach człowieka, poczuciu jego odpowiedzialności itp.

Rozmowa o kryteriach naboru kadry kolonijnej jest właściwie swoistym kazaniem. Jeśli „jest, jak trzeba dzieci są nasze", to zupełnie nie wiadomo, czyj są nauczyciele? Wypropozycje wychowawców na kolonie wynosi za jeden, trwający 24 dni turnus... 8 tys. zł, dla nauczyciela posiadającego paroletnią praktykę pedagogiczną.

Nauczyciele chętnie rokrutują się zawyczaj sporości dyrektorów szkół, w których odbywają się kolonie (i to jest dobra strona). Dzięki temu poznają na swobodne poruszanie się w miejscowych warunkach, albo sporód doświadczonych nauczycieli ze środowiska, z którego pochodzą „kolonieci". Ich zadaniem jest dobrać sobie kadrę. Pół biedy, gdy są kandydaci od lat przywyczajeni do tej roboty „wychowania". Ale bywa też, że urządza się „tapanki" na wychowawców, lub przyjeżdża z niepełną kadrą.

Praca wychowawcy trwa 24 godziny dziennie. Spi się przeważnie za parawankiem, w tej samej sali co dzieci. Gdy są to starsze dzieci, to i z tym trzeba czasem nocą dziecko wyprowadzić do ubikacji, trzeba przed snem miejedno pogawędzić, uciąć mały, ulubiony w dzień przepać mu jakiej majtki; zastąpić dom. Z 15-latkami jeszcze trudniej, bo ciekawi życia chętnie oddają się samodzielności. A na nauczycieli ciąży prokuratorska odpowiedzialność za bezpieczeństwo dzieci.

Wychowanie kierowników kolonii wolą dlatego kadrę bardziej doświadczoną. Ale bywa i tak, że ktoś zarzyczyła całą porcelanę miłości. Wtedy, koczytycznie rzecz ujmując, łatwiej o kontakt z młodzieżą, a trudniej o kontakt z samymi wychowawcami, którzy kolonie traktują na tyłko jako miejsce pracy, ale również szansę własnego wypoczynku.

Tak czy owak za takie pieniądze słyszy wielkich wymagań stawiać nie można. Te nadzwyczajne wymagania, gdy zaczyna się rozmawiać o płacach, udziela się dziennikarzowi. A już zupełnie trudno jest zrozumieć resort, gdy rozmawia się z dyrektorami wielkich przedsiębiorstw lub działaczami związkowymi fabryk czy spółdzielni. Właściwie nie wiadomo, jakdzie jest organizująca kolonie stać na lepsze płace dla kadry kolonijnej, ale na przeszkodzie stoi ustawa o wynagrodzeniach Oświaty i Wychowania. Odnosi się wrażenie, że resort z biedy uczynił cnotę. I to jest temat dla Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży, a zwłaszcza fakt, że od tych marniutkich wynagrodzeń odprowadza się coś 40 kilka procent podatku na ZUS, mimo że stosowny procent ZUS pobiera w tym samym miesiącu od wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli.

Kadra składa się zatem albo z hobbystów, albo z idaki przypadkowych. Proporcje ilościowe między nimi decydują o jakości wyżywienia dzieci na koloniach. Innych stymulatorów naboru nie ma.

☆

Kolejną akcją 1986 jest na półmetku. Można zmarszkować sad, że to kwestie elementarne, takie jak przygotowanie obiektów, zaopatrzenie w żywność, organizacja 22 kilometrowego marszu, pewnego minimum higieny — to wszystko nauczyliśmy się już robić. Ale detale, ważne niezmiernie w procesie wychowawczym, wymykają się nam z rozmachu. No cóż to normalne, żeby w zagłębiu owocowym, kolonie nie mogły się doprosić witaminowych dodatków? Żeby były baseny, bez wody, a sklepy papiernicze bez kredek? Żeby kadre rekrutowane, gdzie popadnie i wstyd było nawet wychowawcom? Żeby deszczowy dzień przeradzał się w zbiorową udrękę, bo brak jest rier towarzyskich, bibliotek są zamknięte, gazetek młodzieżowych się nie dostarcza, sprzętu sportowego brakuje?

A przecież marzy się człowiekowi, by kolonie weszły na wyższy etap edukacji. By tak jak w Gorlicach, coś było osnową programu. By wrażenia z Sądeczczyzny przeuwinęły się przez cały rok, we wszystkich zakątkach kraju.

STEFAN CIEPŁY

KACIK majora Czestawa Glińskiego

Jeden z młodych mieszkańców Nowego Sącza — nazwijmy go panem J. — pasjami lubił bawić w towarzystwach okupujących stoliki „Imperiału" i „Orbisu". Ponieważ „bywanie" i regały trochę kosztuje, przeto młodzian nieraz miewał gotówkowe kłopoty. Starał się przeciwdziałać im różnym sposobem. Zwolnił się z pracy i z uspołecznionego przedsiębiorstwa, po czym zaczął zabiegać o stworzenie firmy prywatnej, która dawałaby mu niezależność w dysponowaniu czasem i niezbędną gotówkę.

Po pewnym okresie uzyskał koncesję i prawo utworzenia placówki usługowej w zakresie sprzątania wnętrz. Wydawało się, że niebawem zdoła ustabilizować się życiowo i finansowo. Ale oczekiwania na wielką mamonę z prywatnego biznesu okazały się bez pokrycia. Usługi firmy nie cieszyły się bowiem powodzeniem. Właściciele mieszkań wolą wykonywać większość prac porządkowych we własnym zakresie, zaś przedsiębiorstwa państwowe nie zgłaszają firmy gospodarczej niechętnie asygnują gotówkę na takie cele. Młodzieniec nadal więc miewał kłopoty finansowe, a z przyzwyczajeń nie zamierzał rezygnować. Podjął kolejną inicjatywę, wykorzystując przedsiębiorczość, w którą jeszcze dzień pracował (zajmowało się ono zapatrzeniem w trudno dostępne materiały budowlane). W swoim pomyśle słusznie zakładał, iż indywidualne budownictwo będzie nabierać rozmachu, a tym samym popyt na materiały sprzedawane przez tę firmę państwową będzie wzrastał. Szepnął o swoich możliwościach słownie kolonistki przyjaciołowi, Kawiarzanowi, a wystarczyło. Łańcuszek ludzi własnym kosztem upomiać się o realizację obietnicy. Molestował o zwrot pieniędzy, uciekał się do gróźb, próbował straszenia sądem. Właściciel nielegalnego interesu wystraszył się i zaczął pieniądze spłacać. Przyrzekał dużo mu to z trudem, gdyż forsa, bitwo pozyskana, ulotniła się szybciej, zaś jest słabo prosperująca prywatna firma z trudem wyrabiała na długi.

Zjawił się klient drugi. Otóż newego dnia szef prywatnego interesu podróżował taksówką, której właściciel zaczął narzekać na niedoskonałości występujące w dystrybucji blachy ocynkowanej. Pasażer temat chwycił i doszło do zawarcia wstępnej umowy na dostawę kilkudziesięciu arkuszy blachy. Umowę przypieczętowano wręczeniem grubego zadatku. Taksówkarz okazał się jednak człowiekiem niecierpliwym. Nachodził pana J. tak systematycznie i skutecznie, iż ten musiał zwrócić mu część tego dodatku — łącznie z procentem wyliczonym skrupulatnie przez taksówkarza).

Kolejny przypadek okazał się najbardziej tragiczny w skutkach dla pana J. Spotkał bowiem aswego znajomego, który o jego możliwościach finansowych zaczął się towarzyskiego telefonu. Ów znajomy, Kazimierz B. był „na kupnie" grzejników. Z ulokowaniem zamówienia spieszył się bardzo szybko przed zimą chciał wprowadzić się do nowego domku jednorodzinnego. W byłym kolegie widział więc męża opatrznościowego i w jego ręce przekazał oszczędności całej rodziny, wynoszące 400 tys. złotych. Pan J. bardzo kolegie istotnie chciał pomóc i za realizację jego zamówienia w byłej swojej firmie budowlanej trochę pochodził. Dawni firmowi koledzy nie chcieli się jednak borykać z kłopotami pana J. i odmawiali mu pomocy w załatwieniu grzejników.

Ze zgrzytem pan J. poszedł zreklamować się do restauracji „Beskid" i tu pokład znajomych, którzy mieli ochotę na małą rozrywkę. Mała rozrywka przekształciła się w wielką pijatykę, w którym pan J. był jednym z aktywniejszych uczestników. Jak znalazł się w własnej pościeli, sam dokładnie nie wie. Nie ma też pojęcia, gdzie zapłacił zawierającą jego dokumenty osobiste gotówkę Kazimierza B. Kazimierz B. okazał się niecwiu ludzie znaleźli obok kosza na śmieci i zwrócili właścicielowi. Gotówka, stanowiąca prawdopodobnie cel kradzieży zaszeli, niestety zginęła.

Przez dwa miesiące J. unikał swego wierzyciela, kluczył i wymigiwał się. Kazimierz B. okazał się jednak nieustępliwy, gdyż od rozdziny nie ustępował. Przypuszczał też do muru pan J. odwiedził rodzinę L., o której wiedział, iż dla dorastającej córki szykuje w posagu domek jednorodzinny, w którym trzeba wykonać trochę prac wykończeniowych. Pobiedzo L. propozycję kupna grzejników przyjęli natychmiast, wypłacając J. wcale niemałą zwodę. Po kilku dniach pan J. przemyślawszy sprawę, doszedł do wniosku, iż nadarza się okazja rozwiązania tej sprawy. Odwiedził więc powrotnie rodzinę L. i dodatkowe kilkadziesiąt tysięcy schował do kieszeni. Wyłudzoną gotówkę przekazał Kazimierzowi B., lecz znów nie miał za co zrealizować obietnic wobec nowych wierzycieli. Ci, gdy obiecania dotrzymać nie będzie w terminie, z uwagi na niebyt pochlebne opinie, kursujące już wśród zainteresowanych o panu J., zaczęli się zwracać do funkcjonariuszom milicji. Podejrzanemu przedstawiono więc zarzuty. Pozostał on jednak na wolności, gdyż poręczyło za niego jego grzesznie. Potem pan J. począł się ukrywać, dokonując w międzyczasie nowych przestępstw. Zabawa w chowanego trwała jakiś czas.

Pewnego zimowego dnia pan J. wybrał się na narty do Kamiannej, gdzie pozna przywiaczarza z okolic Warszawy, którego tak oczarował, iż ten bez zasięgnięcia jakiejkolwiek opinii, zaczął mu pożyczać wiele groby majątek na konto załatwienia potrzebnych materiałów budowlanych. W międzyczasie pan J. wynajął ciężarówkę i po zakupiony towar wyruszył do Nowego Sącza. Nie załatwił tu niestety nic, gdyż umówiony na spotkanie pan J. nie stawił się. W tej sytuacji warszawski klient zgłosił się w RUSW w Nowym Sączu, Tam, zaczęto pana. Prokurator widząc niepoprawność pana J., zmienił postanowienie, dosuje ostrzejszy środek zapobiegawczy i odsyłając oszusta za kratki. W akcie oskarżenia podliczono mu, iż nie mając ani możliwości, ani zamiaru realizacji swoich zobowiązań, wyłudził od wielu osób ponad dwa miliony złotych.

Tak skończyła się krótka karierа oszusta-amatora, usiłującego żerować na ludzkiej naiwności.

Jan Kuruc

Jubileusz

Hej, byłek kiesi w turniak,
Het na Wołosynie,
Spojrzołek w doline
Ku myj Bukowinie.
Wziena mie zaduma
Mojo wsi kochane
Nad casem co minoł,
Nigdy juz nie wróci,
Nad tymi ludziami,
Co ciebie tworzyli
— Jak z granitu skały,
Tacy twórdzi byli.

Dziś po paru wiekak
Łobchodzimy gody
(abo jubileus
— jako fto z wos woli),
Bo 350 roków nom stuknęło.
Straśnie sie tu duzo
Na lepse zmieniło.

Ci, co downo casem
Z głodu przymierali,
Dziś majom palace
Z betonu i stali,
I drogi wspaniale,
I wselkie wygody.
Hej, ino juz nie pijom
Ze źródełka wody,
Be panowie wode
Chlorem posipujom,
A wirusy w wodzie
Gniozdko sobie wijom.
I lasy som słabe,
I ptosków juz ni ma,
W zimie mamy lato,
A w lecie jes zima,
I hole som puste,
I owiec nie pasom.

Nie wiem, co sie stanie
Z tobom, Bukowino,
Jak te ciężkie casy
Wartko nie przeminom,
Te ztrasne zbrojenia,
Co nad światem stojom.
Choć góry z granitu,
Ale sie tyz bojom.

Zycem ci rozkwitu,
Mojo Bukowino.
By lud twój,
Co pracom na wierchy się
dźwignoł,
By górol byl gazdom i panem
na swojej ziemi.
By mu inni ludzie skrawecka
nie wzieni,
Bo to skarb nad skarby.
Syćka o tym wiedzom,
Co tu przyjezdzajom,
Bo takik widoków
Nikany nie majom.

Dziś pewnie i kozy na Miedzianem nie pamiętają czasów, kiedy Jasiek Krzętowski z gęślami w rękawie cuchy wędrował po dziedzinach, wodził po turniach Dziadzińskich i jego gości, niewolił „ceprów" dzikością wierchowych nut i prawił o jakimś innym, zaklętym świecie, potem jak dziecko rozpoczął jego „wielkość" doktorze, sam zrezygnował ponoć z ostatniej posługi księdza Stolarczyka, gdy i jemu przyszło się brać ku Najwiekszemu Gaździe Sabaj — heros skalistej ziemi, pieśniarz tego ludu, artysta z duszą na poły pogańską, chrzesny Witkacego, „kum" Heleny Modrzejewskiej, patron „godaczy" i muzyków — gdyby się ocknął jak uśpieni rycerze, by dopatrzeć swojej spuścizny i tych, co podjęli jego rzemiosło — miałby nad czym podumać w Bukowinie, może by i splunął siarczyście na wieść, że teraz zawody motorowe towarzysza Bajanjom.

Początek konkursowi dały 20 lat temu występy bukowińskich gawędziarzy w tutejszych ośrodkach wczasowych. **Stanisław Chowaniec**, przewodnik tatrzański, który organizował pierwsze Sabałowe Bajania, a dotąd wytrwale i czynnie towarzyszy imprezie — powiada, że choć przybyło uczestników, gawędziarzy teraz mniej, niknąłSabałowi następcy. Sam myślał już tego roku o złożeniu obowiązków, ale prof. Reinfuss postawił veto tak ostrze, że pewnie i następne bukowińskie gawędzenia nie stracą nic ze swego charakteru. W konkursie, czy poza konkursem — najstarszy „godac" w Bukowinie nadal będzie gospodarskim okiem doglądał imprezy.

*

Teatr tutejszy, wzorem profesjonalnych, obrał sobie na występ porę najbardziej dogodną: wieczór pierwszego dnia Sabałowych Bajań. Za dalekie tło scenicznemu dzianiu się służy tatrzański pejzaż, wierzchołki znaczone miękkimi pociągnięciami pędzla na pierwszym planie — udatnie skłecone, wkomponowane w zieleń przyniesionych świerków ściany i dachy chałup. Akcja osnuta wokół świątecznej ochoty do figli i psot w sposób naturalny porusza wszystkie postacie — pod wieczór na tyłach domostw wzdychają ku sobie młodzi, niepewni wzajemności w delikatnym dialogu badają stałość swoich uczuć; stryk Kasper głośno wyrzeka, że płocha młódź nasiąde na jego wdowiecką stateczność, ale ściska po kryjomu ładne dziewczęta; lecinka Brygida wszczyna sąsiedzkie zwary i głodzi psa, by usłużnie obejście przez figlarzami, podbechtana ambicja młodych juhasów wyzwala w nich fantazję i każe spłatać coś na miarę wyczynów ojców i dziadów. Z olbrzymią laską wędruje po wsi Dziadek-Prorok, relikt minionych czasów, górskiej Wajdelota, powiada młodym o prapoczątkach świętojańskich zwyczajów:

(...) wszędy sie świeci
— tak dawno Słowiany
zwołyuali wóci.
Zwyczaj to stary
Światowidu znany,
z pogaństwa przesed
na krześcijaną.

Dziwuje się odmianom na świecie, ze zgrozą podpatruje przez dziurkę od klucza nowomodne tańce w zakopiańskim hotelu, najgorsze niż z tych, co dobrowolnie pija czarną kawę jak więźniowie, gdy tyle dobrej maślanki; serdeczny śmiech w nim budzą „cepry" na Gubałówce, bo:

(...) prazom swe cielska
z łodzienia wyzute
— jak za pokute.

Wierzrzowaną gawędą o płaskich dyputicach oddaje Dziadek-Prorok dźwiękonaśladowczy charakter góralskiej mowy, jakby chciał wskazać na pradawną jedność języka człowieka i natury. Zażywa Brygida Bajania góralską awanturę w świetnym aktorsko wydaniu, gdy przekupiony Kasperek wprawdzie wystawił jej niepiękną Kasi świąteczną „mojkę", ale nie omieszkał zostawić wizytówki i przyznać się do poety. Jeszcze większe bylo zdziwienie Brygidy na widok „pana" Bajania, ubranego do komina — młodym swawolnikom udało się go tam wciągnąć po calonocnych perypetiach. Ogólna wesołość (nawet większa na widowni) wnet wypogadza czoło swarliwej kobiety i ku uciesze wszystkich Brygida puszcza się w tany z Dziadkiem-Prorokiem — to finał sztuki JÓZEFA PITORAKA — bukowińskiego gawędziarza i poety.

Okazuje się, że dawny „Jóżkowy" tekst był tylko podstawą, z czasem obrastał w nowe kwestie, pomysły, reakcja obyczajowe i społeczne (ztrót nocny na próżno szuka gorzałki przed trzynastą), Marzenie gaździny, by choć pięć kilometrów Mlecznej Drogi przerobić na masło — znakomicie oddaje stosunek górali do abstrakcji. „Zielone obyczaje" to jedna z pięciu sztuk regionalnych, które na stałe weszły do repertuaru ludowego teatru. Bukowinie wystąpiła jeszcze z „*Wesełem góralskim*", „*Siebodą Janosikową*", „*Zatracańcem*" i „*Ojcowizną*", za sztukę Feliksa Gwiżdża wysoko ich nagrodzono na sądeckim przeglądzie.

Już 61 lat działa zespół, różne przechodził koleje w tej chwili liczy ok. 40 osób — wielu tam ludzi nie pierwszej młodości i właśnie oni świetnie sobie radzą z niełatwymi, charakterystycznymi rolami, widać w ich kreacjach obycie ze sceną i zmysł dramatyczny, naturalność i swobodę. O kostiumy i dekorację sami się troszczą, zresztą nie znają piękniejszego stroju nad górskiej, a przedstawić starają się właśnie tak, jak chłopi, górale swój świat widzą. Dla nich występ na Górzy za kapustę i kołacze z ziemniakami, a bukowińskie kucharki za sałatową zupę „z grulami", maślankę i żur. Jakość potraw nie spadła widać od czasów, kiedy uwieczniony na zdjęciu Jasiek Jędrol pochylał się z ubością nad pełną miską. Nic też dziwnego, że i goście i bukowianie chcieli się posilić przed reklamowaną wcześniej „Sabałową Nocą" w Niebieskiej Dolinie.

Na wyczyny pasowanych i samozwańczych „zbójników" na zaniedbstwo tej nocy w blasku watry i poza kręgiem świałła — spuśćmy zasłonę, choć nie da się ukryć, że nazajutrz rano sympatyczni muzycy z Kośnych Hamrów i organizatorzy przewyższali liczebnie uczestników zdolnych i chętnych odwiedzić bacówkę. A szkoda, bo wyprawa na Zgorzelisko mogła być lekcją prawdziwej Bukowiny: wyasfaltowany leśny trakt prowadzi tędy do luksusowych domów wypoczynkowych w pasie przygranicznym, miejsce urokliwe i z wierzchołka można ogarnąć wzrokiem całe Tatry. Z poszycia wyrastają pnącza malin i kępy gorodyczki bodwetu, owce pegnają na polanie czynilyby z tego pejzażu obrazek zaiste kiczowaty, gdyby nie był rzeczywisty. Pasterska idylla mąci tylko widok pojedynczej belek w trawie — to resztki szałasów, smutny ślad konfliktu, jaki w końcu lat 70-tych wybuchł między góralami zainteresowanymi wypasem a dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego. Nowy szałas gospodarza tej polany jest już prowizoryczną konstrukcją o ścianach z dyktu.

Godzina spędzona na Zgorzelisko to także czas odpamiętywania niedalekiej przeszłości: we wspomnieniach uległości ożywa Józef Pitoraka, którego powojenne losy rzuciły na Kaukaz, gdzie zbratał się z góralskim ludem, a jednak wrócił w swoje wierchy, polem zmagał się z trwaniem ze chorobą, pisząc na przekór życiu krotochwilne wiersze.

*

Nie bez przyczyny XX Sabałowe Bajania rozpoczęły się otwarciem wystawy prac twórców ludowych z terenu bukowińskiej gminy w sali Remizy OSP — widać, że nie tylko wymowę, fantazję i muzyczne zacięcie dziedzica tutejszej Sabaji ale i gładkość mowy częstokroć idzie w parze ze sprawnością palców, a jak to wszystko godzić z nawałem codziennych zajęć — to już tajemnica samych bukowian.

Jan Kuruc gospodarzy teraz w remizie, doglądą wystawy, cierpliwie odpowiada na pytania zwiedzających. Przy nieomal dwudziestu społecznych funkcjach znajduje jeszcze ochotę do pisania wierszy: o wyczynach „halnego", o dziwnym pięknie tatrzańskich szczytów i dolin, o ziemi twardej ale miłowanej, o przemijaniu i

ANNA SZODIŃSKA

SABAŁOWA SPUŚCIZNA

Fot. MICHAŁ SROKA

wcienie jest formą mówienia o własnym życiu — prosto to i trudne zarazem. Jeszcze jeden sposób zachowania Sabałowej spuścizny.

*

W trzecim dniu Sabałowych Bajań rozpoczął się konkursowy maraton: gawędziarze, instrumentaliści, śpiewacy ludowi, pytacze i starostowie weselni nie tylko z Podhala (nawet z woj. gdańskiego) stanęli do rywalizacji o złote spinki, skopce i kołbacze. Czterooosobowe jury w składzie: prof. **Roman Reinfuss**, mgr **Aleksandra Bogucka**, dr **Krystyna Kwaśniewicz**, mgr **Benedykt Kafel** wyszłachało rekordowej ilości, bo 104 punktów programu i nagłowiło się solidnie, gdyż XX Sabałowe Bajania zdominowali muzycy — poziom instrumentalistów był tak wysoki i wyrównany, że niecodziennym werdykt ogłosiła na końcu komisja: jedenaście I miejsc ex aequo w kategorii dorosłych, Cieszy fakt, że coraz więcej jest młodych i najmłodszych śpiewaków, ale zaniepokoiło się jury malejącą liczbą gawędziarzy, a co za tym idzie — przesunięciem charakteru imprezy ku muzyczno-wokalnemu. Poza tym niknie tradycyjna gawęda, pojawia się nowa — osnuta na konflikcie dawności z cywilizacją.

Przeciwwaga zmian w programie artystycznym była towarzyszącą Sabałowym Bajaniom tradycyjna kuchnia: degustacja potraw regionalnych zgromadziła na placu obok Domu Ludowego sporo chętnych i ciekawych — gospodynie przygotowały sałatę na kwaśnym mleku maszczoną spyrką, mosale i kwaśnice ze spyrką wędzoną, bołacze posypane czarnuszką, bahuski (kluski na wodzie) z masłem, maślankę, żur i „kluskę". Tłoczno było ponoć przy maślance, która „barz pieśne skwierczo" a żur najwyżej ceniło gaździny z Jurgowa za święcenie wielkanocną, koło z Zgorzelisko przy maślance, która „barz pieśne skwierczo" a żur najwyżej ceniło gaździny z Jurgowa za święcenie wielkanocną, koło z Zgorzelisko

rzebach Czasu, o Sabałowych utach, góralskiej naturze i swoim miejscu na ziemi.

Tu **Krzysztof Kuchta i Szkołka: Zbigniew, Antoni, Franciszek** — przynieśli swoje drewniane, pięknie rzeźbione sprzęty: półki, ławy, stoły, krzesła, kołowrotek nawet „Franciszkowy" w kapliczce. Tu **Franciszek Hodorowicz** umieścił swoje płaskorzeźby — portrety wycięte z lipowego i jaworowego drewna — twarze spokojne i zadumane, ale z rysem gorzkiej zadumy, z oczem widocznym w ściśniętych ustach. Płaskorzeźby i rzeźby zakralne **Wystawiła Koszarów** — jedna z tych twórczyń, ze znamionami sztuki gotyckiej i doprawowanieni szczegółów — zdradzają sprawną rękę i artystyczną dojrzałość. Rzeźba **Franciszka i Tadeusza Koszarków** wyroby ze skóry: kasety, torby, spinki, pasy i pochwy na noże przetkane wzorem pięknie pracowanym, okuciami — skóra i metal zyskują na urodzie w takich połączeniach. Tadeusz widać, zostają w rodzinie: tak jak wiszą obrazki na szkle **Anny Koszarek** — pogodne scenki rodzajowe, malowana opowieść o zbójeckich przewagach i uroku życia w halach. Duchy, podki i kasety wyszywane kolorową wełną przez Stanisława **Budzyńskiego** musiałby daleko szukać równych sobie. Oryginalnym zdobieniem i pracą wykonania zadziwiają instrumenty ludowe **Adama Kuchty** (kobyły, rogi) i fantazyjne upiększenie furmanki Tomasza Kuchty. **Bafia** pan się rzeźbą i zdobieniem góralskiego ogniska. **Maria Kalce, Helena Rzepka i Bronisław Głód** przepiękną tapetę, utrzymyne wyroby dziecinarskie: różnej wielkości i kształtu stągwie, czerpaki, puszderka. Przedmioty metalowe **Jana Konieczności**, zwłaszcza ozdobne i zaciągane sznury wym ornamentem świadczą o dużej biegłości w rzemiośle i artystycznym wyczuciu. Gustowne, bardzo starannie wykonane wydają się kołowrotki, wyby i suknianie boty **Jana Hodorowicza**.

Stary Sabała chyba z ukontentowaniem patrzyłby dziś na plon artystycznych poczynań swoich następców. To uporne twórczenie czegoś — ku uciesze innych czy dla siebie — jest dla tych ludzi sposobem przebijania pobu nieczułości, jakim coraz częściej cechuje gradza się zajęty swoimi sprawami i pieniędzmi, sąsiad od sąsiada, człowiek od człowieka. Tak przynajmniej widzi to Jan Kurue.

*

A oto laureaci I miejsc na tegorocznych Sabałowych Bajaniach:

● W konkursie zawodzący dorosłych: Władysław Kurue z Bukowiny Tatrzańskiej, **Kazimierz Maurer** z Babic, **Stanisław Chowaniec** z Bukowiny Tatrzańskiej, **Józef Roszatis** z Gnieździewa; w kategorii młodzieżowej: I i II miejsca nie przyznano, III — **Andrzej Lasak** ze Skrzypnego; w kategorii dziecięcej: **Katarzyna Zubek** z Brzegów.

● W konkursie na mowę starosty weselnego: Jan Jędrzej z Dovonina.

● W konkursie instrumentalnym dorosłych: **Andrzej Lasak** ze Skrzypnego, **Ludwik Łojas** z Łopusznej, **Władysław Dorobisz** z Zakopanego, **Jan Różałowski** z Czarwiczno, **Bolesław Różański** z Woli Zabierzowskiej, **Janusz Różański** z Woli Zabierzowskiej, **Franciszek Sojka** z Kramarowej, **Tadeusz Szostak** z Kośnych Hamrów, **Stanisław Trebunia** z Poronina, **Stanisław Wrobel-Kantyczka** ze Starego Bystrego, **Karol Zięba** z Niewiarowa; w kategorii młodzieżowej: **Andrzej Lasak** ze Skrzypnego; w kategorii dziecięcej: **Zbigniew Galica** z Bukowiny Tatrzańskiej.

● W konkursie śpiewu pytacy: Stanisław Czernik i **Józef Wojtanek** z Brzegów.

● W konkursie śpiewu ludowego: Ewa Mika z Nowej Huty, **Maria Maka** ze Starego Bystrego, **Stanisław Staszel** z Białego Dunajca, **Anna Kocemba** z Kamionki Wielkiej, **Stefania Bogara** z Czerwiennego; w kategorii dziecięcej: **Magdalena Cebula** z Gdowa, **Bogumiła Kubik** z Bukowiny Tatrzańskiej, **Piotr Szostak** z Leśnicy.

● W konkursie śpiewu zbiorowego: grupa z Białego Dunajca (6 osób), grupa z Białego Dunajca (4 osoby), „Zbójnicki bodai" z Gronia, **Maria i Jan Makowie** ze Starego Bystrego; w kategorii młodzieżowej: grupa dziewcząt „Swarnych" z Nowego Targu, grupa chłopców „Swarnych" z Nowego Targu; w kategorii dziecięcej: „Mali Wierchowianie" z Bukowiny Tatrzańskiej, grupa dziewczęca „Brzegowianie" z Brzegów.

Osobna nagroda **Józefa Pitosia z Głębowicy Chowańca**.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI: NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Wiele osób wątpiło, czy w trakcie lipcowej sesji Rady Narodowej Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej dojdzie do zatwierdzenia planów ogólnych zagospodarowania przestrzennego dla Zakopanego i miejscowości wchodzących w skład Gminy Tatrzańskiej. Wczesniej zgłoszono przecież setki uwag i wniosków, nie wolnych od partykularyzmów. Na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek i plany zostały zatwierdzone jednogłośnie, co wcale nie znaczy, że nie obyło się w trakcie obrad bez zgrzytów.

Głos zabrał m. in. zastępca dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego, inż. JERZY ZEMBRZUSKI. Oto najistotniejsze fragmenty jego wystąpienia:

Plan zawiera pewne niedostatki prawne. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30.10.54 r. stwierdza: *„Plany zagospodarowania przestrzennego będą założenia zagospodarowania przestrzennego terenów wchodzących w skład Parku powinny być uzgodnione z Radą Parku".* Uzgodnienia faktycznie miały miejsce, ale nie zawsze. Są szereg zastrzeżeń, które nie zostały wzięte pod uwagę. Przy tak poważnych sektach bezwzględnie powinny być uwzględnione kwestie formalno-prawne. Wyobraźmy sobie sytuację, że plan zostanie uchwalony, a potem — na tej czy innej drodze — będzie się wykazywać jego niedostatki prawne. W związku z tym, w imieniu dyrektora Parku, stawiam wniosek, ażeby w uchwale Rady Narodowej zamieścić następujący tekst: *W rysunku i tekście planu miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej skreśla się ustalenia dotyczące terenów wchodzących w skład Tatrzańskiego Parku Narodowego".*

W trakcie długo trwających uzgodnień robione były uwagi dotyczące planu. Niestety, nie wszystkie zostały uwzględnione. Oto dwa przykłady: w odległości kilkuset metrów od granicy TPN — w rejonie Nosala, na Borach — zaproponowano hotel na 350 miejsc. Jest rzeczą oczywistą, że tereny Parku automatycznie traktowane będą jako ostoine zaplecze dla mieszkańców tego obiektu. W związku z tym Rada Parku kwestionuje lokalizację hotelu na tym terenie.

Przykład drugi to słynne mury na polanie Biały Potok. Sukcesorzy pierwotnego właściciela tych fundamentów dobijają się o to, aby można było wybudować tam budynek mieszkalny, a być może nawet i usługowy. Mimo poprzedniej decyzji władz administracyjnych — nie rozwalajcież na budowę — plan otworzył możliwość dokończenia tego obiektu. A mury te leżą kilkanaście metrów od granicy Parku! Istnieje obawa, że ta budowa będzie miała charakter precedensowy i w ślad za nią ruszą następne...

Chciałbym na zakończenie dodać, że do tego wystąpienia zostałem dodatkowo upoważniony przez Ligę Ochrony Przyrody i Towarzystwo Ochrony Tatr.

Do wystąpienia inż. Jerzego Zembrzuskiego, a konkretnie jego głównego autor planów mgr inż. arch. LECH KACZMARSKI:

„Z przykrością stwierdzam, że pojawiają się i dzisiaj uwagi, które były ustalanie w trakcie obrad, a nawet dyskutowane i wyjaśniane. Wydawałoby się, że sprawy te zostały wyjaśnione do końca, a argumentacja wyjaśniła. Takie zresztą stanowisko prezentowała Rada Parku, ale okazuje się, że innego zdania jest dyrekcja TPN, nie dopuszczająca żadnej argumentacji, nawet najbardziej oczywistej.

W naszym kraju, od morza do gór, istnieje jednolita zasada i organizacja systemu planowania przestrzennego. Wykonuje się plany regionalne, obejmujące większe połacie kraju — najjednego czy kilku województw — oraz tzw. miejscowe, istnieje obowiązek pokrycia całego kraju planami przestrzennymi o różnej wartości hierarchicznej — regionalnymi i miejscowymi, ogólnymi i szczegółowymi. Park Tatrzański nie jest enklawą ekstertorialną! To trzeba narzeszcie zrozumieć! I skończyć z zarządzeniami, które stwarzają tylko zamęt w społeczeństwie i zły klimat dla spraw autentycznie ważnych dla Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Plan musi obejmować obszar TPN. I Rada Narodowa będzie gospodarzem — a nie dyrekcja Parku — tych terenów. Plan ustalony przez Radę Narodową, jako najwyższy organ władzy na tym terenie, ustala, co na nie jest dla obszaru Tatrzańskiego Parku Narodowego. Rada Parku pozytywnie zaopiniowała plan, zgłaszając jedynie kilka uwag — odnośnie gazyfikacji, wykorzystania wód termalnych, stworzenia stref ochronnych itp. Zgłosiła również dwa zastrzeżenia. Pierwsze dotyczyło nieprawidłowej lokalizacji hotelu na Borach. Drugie mówiło o ograniczeniu funkcji zakładu gastronomicznego „Rona", mającego się a w wyżej Doliny Strążyskiej. Notabene to zastrzeżenie znalazło się przez przeoczenie w „rejestrze" uwag. W końcu trudno, aby planem opublikowanym regulować, czy urlestra w lokalu ma grać tylko do godziny 22, czy dłużej. Innych zastrzeżeń nie było.

Wystąpienie inż. Lecha Kaczmarskiego kilkakrotnie przerywane było brawami, co nieczęsto zdarza się podczas obrad Rady Narodowej. Fakt ten powinien wystarczyć za komentarz do obu tych wystąpień. Dobrze, że sprawy Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej narzeszcie zostały uregulowane planami. Teraz wypada życzyć, ażeby na uroczystem dzieniu przez Wojewódzką Radę Narodową w Nowym Sączu planu zagospodarowania Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wówczas nareszcie można będzie wiele spraw na tych terenach uporządkować. A przede wszystkim wiadomo będzie, kto ma głos decydujący i kto odpowiada za różne pociągnięcia.

PRZEBUDZENIE FRYCOWA

Sołtys BRONISŁAW DURLAK mówi wprost: — *Ludzie by mnie obwiesili, gdybyśmy teraz od roboty odstąpili. Trza dalej iść do przodu.*

Tu, we Frycowej, życie do niedawna płynęło jednostajnym, leniwym nurtem. Z obiektów użyteczności publicznej postawiono jedynie Klub Rolnika i przystanek autobusowy. Szkołę posadowiono po wojnie w drewnianym budynku na resztówce pozostałej po palcach folwarka. Wielu, dzisiaj wymiajdaje się blisko 140 gospodarstw. Do sklepu i kościoła trzeba dralować piechotą do Nawojowej. Ludzie — głównie dwuzawodowcy, podejmują pracę w Sączu, Krynicy i Nawojowej. „Czystych" rolników można właściwie policzyć na palcach jednej ręki. Wyodrębniają się BRONISŁAW CYCON, prowadzący specjalistyczną owczarnię, i hodowca bydła JÓZEF ZACZYK.

Sołtys Durlak ręce ma mocne. Dłonie pogrubiałe, spracowane, widać, że wiejska władza do pracy nawykła. Władza zobrojona w pięciokątne kule, siłę przekonywania. Czasami wystarczy jeden człowiek o zmyśle przywódcy, aby za sobą pociągnąć całą wieś.

Gdyby nie Durlak, nie mielibyśmy drogi dojazdowej do naszych pól i gospodarstw — mówią Frycowianie. Traktorzystom, podmywanym przez Kamienicę, nie dało się przejechać nawet wozakowi z kosmiami mleka, bezradne były samochody straży pożarnej i pogotowia ratunkowego, furmanki i ciągniki. Baby narzekały, że raz nowe buty zbiera do kościoła i już trzeba je oddawać do szewca.

O budowie drogi bez czynu społecznego nie mogło być mowy. Budżet naczelnika jest więcej niż skromny. Wokół jednak drogi budowano — w Zelenikowej, Kozerze, Złotnem. Ale działa się tu za sprawą mieszkańców, ich mięśni, pieniędzy i konnych zaprzęgów. We Frycowej panował marazm, jakby w oczekiwaniu na mannę z nieba i zmiłowanie urzędu gminnego.

— *Popatrzcie w telewizji* — zaczęto mówić — *co robią w innych wsiach. Nie ma co czekać, trzeba samemu.*

Radą w radę, skrzykniętej ludzi, wyznaczono robotę dla koni i wozów. W kilkadziesiąt dni drogę wyrównano, utwardzono, wyprofilowano, podbudowano i podżwirowano. Wartość czynu rachmistrze oszacowali na 5 mln złotych. Szybki postęp prac zaskoczył najbardziej naczelnika, JANA KULPĘ. Nie wierząc w rychłe zespolenie frycowian dzięki sile wiejskiej pozyjacek ich czynu kuszącą obietnicą: — *Zrobicie żwirówkę, ja położę asfalt.* Tego naczelnik ma twardy orzech do zgryzienia: słowa się rzekło, kobyłka u płotu, trzeba wywiązać się ze zobowiązania. Skąd wziąć wciąż potrzebne 8 milionów? Wydawały budżetowe naczelnika, gry radni zechcą dokonać korekty gminnych wydatków?

— *Jeśli chodzi o czyny w naszej gminie, również we Frycowej, nie brakuje zapału, lecz nie starczą pieniędzy, żeby po wesprzeć* — mówi I sekretarz KG PZPR, ALEKSAY POPCZEK. — *Wybudowaliśmy ostatnio w znacznej części społecznym wysiłkiem nowe przedszkole w Nawojowej dla ponad setki maluchów, postawiliśmy most na Kamienicy prowadzącej do Popardowej. Most okazały, żelbetowy. W Bączej Kominie kończymy budować szkołę.*

Środki na dofinansowanie czynów są znikome wobec potrzeb — tak skonstatują realne możliwości sądzą z GRN. Na co więc można liczyć? Frycowianie wierzą w swojego sołtysa i pomoc PZU. Dyrektor Inspektoratu PZU w Nowym Sączu, WALDEMAR JURKOWSKI, wspomniał kiedyś na zebraniu o działalności prewencyjnej pojmującej przede wszystkim na dotowaniu czynów. — Płacimy składki, mówią we Frycowej, żadnych klęsk żywiołowych u nas nie było, odszkodowań nie otrzymywaliśmy. Pomoc materialną ze strony PZU otrzymały wczesniej Homryska i Popardowa Wyżna. Czy my jesteśmy gorsi?

Teraz gmina zabiera się za budowę szkoły, też — rzecz jasna — społeczna. Ile prostu, gdy ludzie chcą, to i apetyt rośnie. Szkołę nieraz wstawiano do planu, ale zawsze jakieś ważniejsze inwestycje, jak wodociąg wyżej spychały ją w cień. Nie zawsze czas był sprzyjający na takie inwestycje.

Zaczęto znów radzić. POP i rada sołecka zwołały zebranie, ściągnęli naczelnika, zawiązali społeczny komitet budowy szkoły, uruchomili własne konto, zebrano kwotę niemałą: 100 tys. złotych; 100 tys. dołożyła Gminna Spółdzielnia, są dalsze, pokaźne deklaracje. Pieniądze trzeba na zatatwienie wstępnych formalności, zapłacenie badań geologicznych i geodezyjnych, prac dokumentacyjnych. Ustalono współpracę z strażą ogniową, zakładem energetycznym, bankiem spółdzielczym i Sanepidem. Do czołówki społeczników — obok sołtysa — należą m. in. ADAMA CEMPA, ADAM FRĄCZEK, STEFAN BARAN, JAN BOREK, STANISŁAW WIKTOR; wspierają mężczyzn kobiety — energiczna szefowa Koła Gospodyń Wiejskich, KAZIMIERA DUTKA i dyrektorka szkoły, HELENA KURZEJA.

Koniec lipca. Żniwa za pasem. Patrzę na ludzi świrujących ostatni odcinek drogi. Lada dzień pokryje całość wylewka asfaltowa.

JERZY LEŚNIAK

ANNA SZOPIŃSKA

SZKANSEN MIEJSCA

Droga przez Bodaki do Bartnego obrasta po obu brzegach bujną roślinnością, to znów odsłania widok łagodnych wzniesień Beskidu Niskiego. Z nieutwardzonej nawierzchni w czas suchy podnoszą się tumany kurzu, a w dni deszczowe opony grzęzną na rozmokłej glinie — ta droga łączy Bartne z „resztą świata" i zarazem unaocznia charakter tej wsi: konieczność trudnej, potrzebnej.

Tu czas płynie wolniej: gdyby nie maszyny w nowe pobudowanych domościach, budynek szkoły i sklep GS — wieś wyglądałaby jak kilkadziesiąt lat temu; widać bezpieczne od szalenstw motoryzacji wolno puszczone konie, wyniebieszczone, rozłożyste chałupy z szerokim gankiem wsparty na postawach wielkich zrębu, pociemniałą cerkiew o klasycznych, wyważonych proporcjach, doskonale wkomponowaną w teren. Powietrze tu rzeźwe i lekkie, w ludziach nie znać pośpiechu, nawet krowy ze stoickim spokojem ignorują prawa innych użytkowników drogi. Na razie trudno zauważyć, by przybycie nowych przyniosło liczby gości zakłócało właściwy temu zakątkowi rytm życia, a przecież zjechali ludzie z najróżniejszych miejsc i części Polski, stoją autokary i samochody z zagranicznymi rejestracjami — po Hańczowej Bartnie będzie miejscem, gdzie zapłonie „Lemkowska Watra". Czwarta — już czy deszcze?

To, co Lemków gromadzi: w lipcowej ulewie (jak poprzednio), w sawnie południowych godzin i wilgotnym zmnie — ma znamiona trokliwie podtrzymywanej więzi plemiennej, siły spójnej wyższej ponad trudy podróży, niewygody biwakowania pod gołym niebem, ponad przed wypadnięciem Watry namioty gęsto pokryły zbocze, które rzeźbą przypomina grecki amfiteatr, na dole — zbiór z dzwonnicą i wielką, okolone kamieniami palenisko. Tu nowo przybyli szybko rozpoznają w tłumie znajome twarze, swojego witają się uściskami obecnym „dobry deń" — podobni w gestach i sposobie bycia, choć odmienne dźwięczą w ich ustach lemkowska mowa.

Oni mówią o sobie „Lemko" i wiedzą, jaki jest sens gromadzenia się w miejscu i czasie osobnym, wiedzą, jakie owoce tej „Niedzieli" zbiorą tam, gdzie ich rzucił nieląskawy los. A że czuła na piękno lemkowska dusza wyrazia się najpełniej w śpiewie, tańcu, nowiu wiązanej — przez poezję spróbujmy czytać fenomen trwania tej dziwnej wspólnoty bez państwa, bez ziemi; i to dziedzinę tyczenie, idee Watry:

(...) budować dom wieczności
przez godziny wznoszen.

*

Czas nadszedł — Władysław Graban zapala Watrę ogniem przeniesionym z pomnika poświęconego ofiarom Talerhofu i tym, którzy bili się za sprawiedliwość w słowiańskim świecie. Ogień — symbol zniszczenia i oczyszczająca siła, znak odnowy życia; w nim jest groźba pożaru i dobrodziejstwo światła, szaleństwo żywiołu i spokój domowego ogniska; zostawia zgliszcza albo żyzny popiół. I mieni się bogactwem znaczeń. Zapłonęła Watra — „życie naszego narodu" — mówią Lemkowie. Ten ogień niesie odnowienie ducha, pamięci przodków, historii, śpiewu, języka.

Śpiewaj nam ogniu,
wypal dawne rany,
z ciemnych parowów
do rzeki wyprowadź

— prosi poeta. Wiara, że taki exodus do jutra z krainy zawędzonej przeszłości jest możliwy i bliski, zapala się wolniej, bo nie wiadomo, co począć z pamięcią — dziedziczną, własną, niechcianą jeszcze:

bolącą duszę lemkowską
dzieci mi
ojcze...

A nabierało się w lemkowskiej duszy zniste wiele bolesnych łoniów: mit świętej Rusi rozdarłej najazdem, niezniszczony sen o Lemkowynie-matce, pamięć dziejowych krzywd rodzącej nieufność, zapletky żal i ossd gorzycy po karach bez winy.

Zapłonęła Watra — chwila ciszy, czas odpamiętywania. Kto to jest Lemko? Są narody, które nie sposób zrozumieć bez wejścia w ich dzieje.

— Wyznam, że najbliżej mi są Lemkowie o lemkowskim poczuciu narodowym — pisał Antoni Kroh. — (...) Po pierwsze dlatego, że właśnie im jest najściślej. O wiele ciężej nie ludziom, dla których poczucie przynależności do wspólnoty przez cały świat narodu jest rzeczą oczywistą jak słońce i powietrze, bo los tak ze nich zdecydował jeszcze przed ich urodzeniem.

Tego szczęścia Lemkowie nie mieli. Gdy sięgniemy do pradziejów — rodowód ludności lemkowskiej trzeba będzie wywieść od osadników wołoczo-ruskich, którzy w zachodnich Karpatach przemieszali się z wcześniej tam zamieszkałą ludnością polską. XVI i XVII w. to czasy łączenia się osadników w małe społeczności, lokowania wsi na prawie wołoskim. Inna wersja przesuwa początki Lemkowszczyzny w wczesne średniowiecze i umiaje tę ludność na część dawnej Rusi Kijowskiej. Niedostępne góry miały ocalić Lemków przed tatarskim najazdem. Być może ta szczyzna się poczuła odrębności, „negatywna" świadomość narodowa grupy, która nie czuła się związana z Polską, Ukrainą ani Słowacją.

Unia zawarta w Brześciu Litewskim i poddająca diecezje prawosławne w granicach Rzeczypospolitej zarządowi Kościoła rzymskokatolickiego zapoczątkowała rozbicie Lemków między prawosławie a grekokatolicyzm. Podjęta równocześnie latynizacja „unitów" stosunkowo szybko wytworzyła opór i zbudziła świadomość narodową Rusinów: powrót do prawosławia był równoznaczny z powrotem do tradycji. To przywiązanie do dziedzictwa, świadomość bezsilty połączona z pamięcią o skutecznym odpieraniu narzuconych form, mit i siły duchowej i wielkiej godności dotąd pobrzmiewa w wierszu Iwana Rusenki:

My bidny uż z dida, pradida,
To duchom choc budme bogaty.
I czesti ne dajme zdoptati,
A wtry ne zlomit nam bida.

Jeszcze trudniejsze lata przyszły na Lemków z wybuchem i wojny światowej: wkraczają przez Lemkowszczyznę austriacko-ukraińskim w Karpatach Rosjanie budzili ich wspólnotą „krwi i wiary", zakusy administracji carskiej były aż nadto jawne. Jednak los wojny (nie czyli się inaczej: zajęcie Galicji przez wojska austro-węgierskie i niemieckie dało początek prześladowaniom galicyjskich Rusinów — w obozie Talerhof koło Grazu znaleźli się aktywni politycznie chłopi, mnóstwo duchownych, nauczycieli, inteligencja (część — za sprawą przeciwników ze stronnictwa ukraińskiego). Ta krzywda jeszcze długo będzie odzywać w bolesnej pamięci.

Z upadkiem monarchii austro-węgierskiej stanął przed Lemkami problem granicy państwowej, dla pokaźnej części tych ludzi Słowacja i Węgry stanowiły rynek zbytu, miejsce sezonowych zarobków. Nowa granica niweczyła nadzieje na poprawę niełatwych warunków bytowania i coraz wyraźniejsze stawało się dążenie do skupienia Rusinów galicyjskich i węgierskich w jednym państwie: Czechosłowacji, Rosji, nawet niepodległej Ukrainie. Nie przynosiły upustu jego i lata międzywojenne: na wewnętrzne antagonizmy nałożyły się wtedy kwestie wyznaniowe. Nakładały się na siebie przeciwne nurty i dążenia, tak polityczne jak religijne. W tym pomieszaniu i niepewności propaganda polska nie przynosiła pożądanych skutków, nie trafiała do przekonania, natomiast agitacja ukraińska niosła groźbę nacjonalizmu.

Przed II wojną antagonizmy wyznaniowe między grekokatolikami i prawosławnymi nie uległy zawsze na korzyść politycznie znowu przybrały na sile i coraz bardziej dzieliły się Lemkowie. Tragiczne doświadczenia początku wojny w dzisiejszej skonsolidowanej już narodowej świadomość, skoro partyzantka lemkowska w powiązaniu z radzieckim i słowacką stanęła przeciwko Niemcom, jednak posunięcie hitlerowskie w Austrii i Czechosłowacji wytworzyły zludzenie, że ziści się „niepodległa" na rzeczywistość (zdarzenie od Niemiec) Ukraina. Stacjonująca wtedy w lemkowskich wsiach ukraińska polacja wolała ukraińskiego. Dopiero wojna niemiecko-radziecka rozwiała mrzonki: zajęcie Ukrainy przez Niemców postawiło ją w rzędzie ziem podbitych. Lemkowska ludność zrozumiała groźną lekcję. W jesieni 1944 roku wielu zgłasza się ochotniczo do Armii Radzieckiej — wojna zbiera kolejne ofiary.

Po ustaniu działań wojennych część Lemków przenosi się do Ukraińskiej SRR (choć niektórzy wracają), pewna liczba osiada we Lwowie. Ale to jeszcze nie koniec dziejowych powikłań: gdy zapłonęły Bieszczady — Lemkowie, uznani za Ukraińców mieszkających w Polsce, zostają wysiedleni na ziemie zachodnie i północne, rozrzuceni po powiatach.

*

Czy ogień „Lemkowskiej Watry" oczyści chore miejsca, czy dalej będzie trwała bolesna świadomość — dziś trudno przewidzieć. Ale chyba nadchodzi czas gojenia ran — uchwytny choćby w dojrzewaniu pytania i myśli:

Skąd nas tu tylu
i jednych i drugich?.
Więc świat ten jednak
jest tęgiem
wtr w codziennych snach.
jakaż to nagła nowina!

Widoczny w tym, że tak wielu młodych przyszło ogrzać się przy Watrze, że rodzice przywieli dzieci; że Stefania Trofimowicz, Helena Duf, Petro Murianka, Władysław Graban — piszą i wydają wiersze, że (choć w trudnych warunkach) — działa „Lemkowyna", że śpiewają i tańczą „Oślawinie", że „z pięknych lemkowskich dziewcząt wybiera się najładniejszą, że ikony ocalałe przed w Bartnem znowu słyszą *„Hospodi, pomyłuj".*

Lemko to Lemko: z bagażem trudnych przeżyć, może nieufny, zapatrzony w to co było, ale stęskniony, szukający własnego miejsca na ziemi i gotów się otworzyć, świadom, że można:

(...) na wyciągniętej dłoni
budować dom

— bo miejsce własne ma swój początek w przyjaznym geście. A kiedy chce się kogoś przyjąć prawdziwie — przyjmuje się go takim, jakim jest.

Andrzej B. Krupiński

Muzeum w Rabce

Wydawać by się mogło, że w Rabce, tym Mieście Dzieci, nic nie może być zaskakujące i sama Rabka liczy sobie zaledwie kilkadziesiąt lat (jak na miasto jest to bardzo niemowlęcy!). A jednak rabczańskie muzeum, któremu patronuje imię barda górczańskiego, Władysława Orkana, osiągnęło sędziwe istnienia. W nim zaś zamknięto przedmioty: obrazy, rzeźby, narzędzia i przybory domowe, z którymi obcowali, którzy używali już przodkowie przodków mieszkańców Rabki, Mszany Dolnej, Poręby Wielkiej, Skomielnej Białej, Pcimia. Drzemią teraz w cichym wnętrzu modrzewiowego rabczańskiego kościoła, który czasy i nadchodzącym, ucząc dawnych dziejów i minionego życia ludzi tej skalno-lesistej krainy.

Pomysł organizowania muzeum regionalnego w Rabce zrodził się w roku 1928 w gronie działaczy tutejszego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, inicjatorami jego założenia, a i chyba rodzicami chrzestnymi byli zapaleni miłośnicy i znawcy regionu działający w Komisji Muzealnej: profesor Stanisław Borkowski, geograf i przyrodnik ks. Tadeusz Bulanda, kolekcjoner zabytków sztuki ludowej, pełniący później przez wiele lat funkcję kierownika Muzeum, dr Wiktor Gryglewski, dr Zofia Sutorowska. Za ich sprawą w ciągu kilku lat zgromadzonych zostało kilkaset eksponatów, które dały początek muzealnej ekspozycji. Aż wreszcie w roku 1936 nastąpiło otwarcie Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce. Salami wystawowymi stały się wnętrza zabytkowego kościółka rabczańskiego, od trzydziestu już lat stojącego w zapomnieniu, jeśli że w sąsiedztwie jego wyrósł nowy murowany, pyszniący się neogotycką architekturą i lakimi wystrojem.

Kościółek, który w roku 1936 stał się siedzibą muzeum, wzniósł prawdopodobnie w latach 1600—1606. Fundatorem jego był ówczesny właściciel Rabki, założyciel pobliskiego Jordanowa, kasztelan krakowski Wawrzyniec Spytek Jordan. Miał on zajęć miejsce dawniejszego, również drewnianego z roku 1563 zniszczonego przez jaki kataklizm. Być może strawił go ogień, albo powyrwały wodę Raby podczas któreję z wiosennych powodzi.

Jak napisał przed laty Jan Bujak, autor pierwszej monografii rabczańskiego muzeum, ten drewniany kościół jest „w gatunku swoich zabytków ludowej architektury Podtatrza. Ustępuje chyba tylko kościółkom z Dębna, Orawicy, Czerwonego, Jest tym cenniejszy, iż po dziś dzień zachował się bez większych przekształceń. Budowla w całości drewniana, o ścianach stawianych na zrąb, jednonawowa, z wielobocznym prezbiterium. Zarówno prezbiterium owe jak i nawę nakrywają pozorne sklepienia kolebkowe, które rozdziela półkolicie przeciętna łęcza, w łuku której stoi krucyfiks z XVII wieku. Cały wystrój i wyposażenie kościoła pochodzi z drugiej połowy XVIII i początków XIX wieku. Są więc tam późnobarokowe ołtarze, rokokowy chór z fantazyjnie powygiinanym parapetem, nad którym wznosi się kapliczy od dzieła prospekt organów, zainstalowanych w 1777 roku. Informuje nas o tym napis łacinski i data umieszczone na chórze. Nieco późniejsza, bo pochodząca z 1802 roku, jest bogata polichromia pokrywająca ściany i sklepienia, dzieło niezwykle uzdolnionego plastycznie miejscowego plebana i malarza, ks. Andrzeja Antałowicza. Dzieło nie właśnie mroczne i nieco wilgotne wnętrze wydaje się ciepłe i przytulne.

Niemniej interesująco niż wnętrze przedstawia się zewnętrzna strona rabczańskiego kościółka. Tworzy ją wielość struktur architektonicznych, a więc strzelistych dachów pobitych gontami, przybudówki zakrystji i prezbiterium, oraz podcień sobót otaczających przyziemie prezbiterium. Nad tym wszystkim góruje wyniosła dzwonnica stawiana „na słup", zwieńczona izbicą, ponad którą wyrasta banasty hełm z takąż wieżyczką. Towarzyszy jej kształtna wieżyczka na sygnaturkę nasadzona na kalenicy dachu nawy. Obecnie świątynń-muzeum zamyka kamienny mur z bramkami, nakrytymi gontowymi daszkami,

Z przedstawicielami nowosądeckiego stowarzyszenia plastyków spotkał się członek KC, delegat na X Zjazd PZPR, Józef Sobczyk. Zebranie Zjazdu Plastyków — członków partii, było okazją do podzielenia się refleksjami ze Zjazdu, jak też o sytuacji środowiska plastyków w Polsce.

Wystawy, plenery, kontakty z twórcami z zaprzyjaźnionych regionów Czechosłowacji oraz Bułgarii świadczą, iż środowisko sądeckie nawet w najtrudniejszym okresie nie popadli w marazm. Rozwiązanie ZPAP — choć bolesne, pozwoliło w rezultacie na podjęcie samorzelnych działań. Dzięki utworzeniu Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska" — jak mogły dotąd zdać się do siebie plastycy sądeccy i zakopiańscy. Kolejne Salony Stowarzyszenia świadczą o tym najlepiej, są także znakomitą wizytówką dla tych, którzy w Polsce wolnej Zwrócił na to uwagę **Ireneusz Wrzesień**, poseł na Sejm. Plastycy mają jednak wiele kłopotów — brakuje płacowek bandlowych, w których mogliby zaopatrywać się w niezbędne materiały. Spore grono twórców (zwłaszcza w Zakopanem) oczekuje na pracownie, **Józef Pogwizd** mówi o zalamaniu się rynku zbytu dla sztuki, głównie wskutek osłabienia kontaktów z zakładami pracy, jak też — słabej działalności instytucji artystycznych przy siebiorstw. Artystom warto pomóc. Na potrzeby plastyków — można adaptować atrycki i piwnice w blokach — ten wniosek Józef Pogwizd skierował do Spółdzielni Mieszkaniowej.

Mówiono także o konieczności upowszechniania wiedzy plastycznej. Służy tu dobrym przykładem działający przy gorlickiej Galerii BWA Klub Sztuki. Jak działa Klub **Zdzisław Pyk**, Klub zrzesza ludzi zainteresowanych plastyką oraz twórców-amatorów. Ten model upowszechniania sztuki warto naśladować.

Kazimierz Fajkosz podkreślił, iż spotkanie artystów z władzami — to najlepszy sposób szukania prób rozwiązania kłopotów środowiska.

Grupę artystów uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Zenon Pokrywczyński**, Złote Krzyże Zasługi przyznano — **Irenie Wlodykowej** oraz **Zofii Dagnan-Herowskiej**. Ponadto — Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: **Zofia Pandyra, Józef Pogwizd, Wojciech Sarnecki i Stanisław Hübner**, a Brązowe — **Zdzisław Tchil i Waldemar Hübner.**

● Jeszcze przez kilka dni w **sądeckiej galerii BWA** można oglądać wystawę malarstwa, grafiki oraz rzeźby twórców naszego województwa. Prezentowane prace — to plon dwóch plenerów zorganizowanych w Szczawnicy i Krynicy. Zwracają uwagę piękne monotypie (barwne grafiki odbijane na papierze z pokrytej farbami metalowej płyty) **Ewy Fajkosz** — krajobrazowe kompozycje, delikatne i poetyckie. Wiele wdzięku mają zgoliste drzewa z krajobrazów **Marii Kiernikiel**, oryginalne są kompozycje **Haliny Bielczyk**, w których kolorystyczne miejsca są pretekstem do tworzenia niezwykłych form i budowania barwnych płaszczyzn. Łagodny urok górskich zakątków, miasteczek i starej architektury można odnaleźć w pracach **Stanisława Szafrana** (także w jego rysunkach z nostalgią opowiadających o przeszłości), w przesyconych światłem kompozycjach **Wojciecha Sarneckiego** oraz w realistycznych wspomnieniach **Kazimierza Twardowskiego**, czy w pastelowych, delikatnych kludiach drzew **Christe Prodanowa** — bułgarskiego malarza. **Krzysztof Kulik** — w różnych odcieniach przedstawia niemal ten sam wybrany fragment krajobrazu, ktory u niego traci swą zagadność, stąje się ostry i niespokojny. Interesujące są również prace **Janusza Dziurawca** (ulica o zmierzchu, „Krynicki Zuber") — nastrojowe, pełne ruchu i niezwykle barwne. Warto wspomnieć także, iż w plenerach uczestniczyli goście z Jugosławii — **Vasko Bojadzijew** zaprezentował ładne studia architektoniczne, **Blanka Djordjewic** — kompozycje abstrakcyjne.

● W Małej Galerii BWA w Nowym Sączu wystawiają **Magdalena Sluzar-Skowronek**, sądecka artystka młodego pokolenia, Jej oryginalne pejzaże miesiąmy już nie raz okazję oglądać. Jest absolwentką warszawskiej ASP, gdzie specjalizowała się w konserwacji. Należy do Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska", bierze udział w plenerach i zbiorowych wystawach. Miała już dwie indywidualne ekspozycje. Spokój, nastrojowość, dbałość o szczegół i znakomity rysunek, fascynacja przyrodą — wszystko to można łatwo odnaleźć w jej obrazach. Starosłwicki widzę pozialą „Holenderski bukiet" i smutne, zamglone krajobrazy, w których wszystko rozgrywa się o zmierzchu, w przygaszonym świetle, pod chmurnym niebem. Trochę inne są akwarele — zywe w kolorze, delikatne i pełne poetyckie. Wiele wdzięku mają zgoliste drzewa z krajobrazów **Marii Kiernikiel**, oryginalne są kompozycje **Haliny Bielczyk**, w których kolorystyczne miejsca są pretekstem do tworzenia niezwykłych form i budowania barwnych płaszczyzn. Łagodny urok górskich zakątków, miasteczek i starej architektury można odnaleźć w pracach **Stanisława Szafrana** (także w jego rysunkach z nostalgią opowiadających o przeszłości), w przesyconych światłem kompozycjach **Wojciecha Sarneckiego** oraz w realistycznych wspomnieniach **Kazimierza Twardowskiego**, czy w pastelowych, delikatnych kludiach drzew **Christe Prodanowa** — bułgarskiego malarza. **Krzysztof Kulik** — w różnych odcieniach przedstawia niemal ten sam wybrany fragment krajobrazu, ktory u niego traci swą zagadność, staje się ostry i niespokojny. Interesujące są również prace **Janusza Dziurawca** (ulica o zmierzchu, „Krynicki Zuber") — nastrojowe, pełne ruchu i niezwykle barwne. Warto wspomnieć także, iż w plenerach uczestniczyli goście z Jugosławii — **Vasko Bojadzijew** zaprezentował ładne studia architektoniczne, **Blanka Djordjewic** — kompozycje abstrakcyjne.

● W Małej Galerii BWA w Nowym Sączu wystawiają **Magdalena Sluzar-Skowronek**, sądecka artystka młodego pokolenia, Jej oryginalne pejzaże miesiąmy już nie raz okazję oglądać. Jest absolwentką warszawskiej ASP, gdzie specjalizowała się w konserwacji. Należy do Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska", bierze udział w plenerach i zbiorowych wystawach. Miała już dwie indywidualne ekspozycje. Spokój, nastrojowość, dbałość o szczegół

Zaprosili nas

Z okazji Święta Odrodzenia **na** uroczyste sesje: Prezydia **Rady Miejskiej PRON oraz Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu; Prezydium Rady Miejsko-Gminnej PRON oraz Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Limanowej; Podstawowa Organizacja Partyjna oraz Zarząd Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Złotkiem na akademię; Rada Sołecka wspólnie ze Społecznym Komitetem Budowy w Łososinie Górnej na oddanie nowo wybudowanej kładki jesienią lub w tej miejscowości; Ochotnicza Straż Pożarna w Limanowej na oddanie do użytku remizy strażackiej; Klub Twórczy Towarzysta Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu na wystawę prac plastycznych;

▲ Rada Nadzorcza i Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Tymbarku na jubileusz 50-lecia Spółdzielni oraz wręczenie sztandaru;

▲ Rada Wojewódzka PRON na spotkanie delegatów na X Zjazd partii z działaczami PRON-u oraz na wspólne posiedzenie z Wojewódzkim Komitetem Narodowego Czynu Pomocy Szkole;

▲ Zarząd Koła nr 33 Polskiego Związku Filatelistycznego w Szczawnicy na otwarcie wystawy znaczków z okazji 25-lecia Koła;

przy którym rozrosły się wiekowe dęby, lipy i jesiony. Na nie to spoglądają spod okapu niewielkich kapliczki postaci świętych wyrzeźbione w 1744 roku przez wiejskiego stycerza Stanisława Gąsienę ze Skawy.

Właściwa ekspozycja muzealna zajmuje niewielką przestrzeń przedsionka pod zachodnią wieżą. Tam to w kilku pomieszczeniach natrafiamy na sztukę kultury artystycznej i materialnej ludu gorczańskiego i mieszkańców Beskidu Wysowego. Jest więc kolekcja dawnej rzeźby ludowej (ikony) najstarsze przykłady pochodzą z XVI wieku) i ludowej rzeźby współczesnej, osiemnastowiecznie i dziewiętnastowieczne obrazki na szkle, na których przedstawiono ciekawe sceny z życia wiejskiego, jak też legendarnego Janosika. Są gwiazdy kolędnicze, szopki, turonie, instrumenty muzyczne oraz przedmioty codziennego użytku. Wszystkie te eksponaty, nawet najbardziej niepozorne, zaświadczają o wielkim zamiłowaniu górali do piękna. Przejawiało się ono nie tylko w architekturze budynków mieszkalnych i budowli sakralnych, ale i w meblach, sprzętach, naczyniach glinianych, a nawet narzędziach. Możemy więc podziwiać wspaniałe zdobienie wydli i stołów, wzór wycinany na formie do wyciskania serów, ale również kształtną formę czerpaka do łyżycy czy chociażby stępy do tłuczenia kaszy. Niemal samoistnymi dziełami sztuki były też poszczególne elementy ubiorów góralskich i wykonywane przez góralskich majstrowkiń zabawki, nie mówiąc już o kołowrotkach do przędzenia wełny, misternie rzniętych łyżnikach, skrzyniach posagowych czy ławach.

Muzeum Władysława Orkana w Rabce
Rys. ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Dzieje muzeum rabczańskiego, którego pięćdziesięcioleciu istnienia obchodzi Miasto Dziesi w bieżącym roku, nie obfitowały w bardzo znaczące wydarzenia. Pierwszy, dość krótki okres funkcjonowania placówki przerwała druga wojna światowa i sześcioletnie okupacji. Po wyzwoleniu, w roku 1949 przejęte zostało przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na własność Skarbu Państwa i przekazane Muzeum Narodowemu w Krakowie. Od roku 1975 funkcjonuje jako muzeum autonomiczne z jedną placówką, filialą w domeczku Władysława Orkana w Porębie Wielkiej, tak zwaną Orkanówką. Zasięgiem działania obejmuje cały teren Gorców oraz zachodnią część Beskidu Wysowego. Jego zasoby inwentarzowe zabytki architektury i sztuki tego regionu, opiekują się twórczym ludowym, organizuje doroczne kiermasze twórczości ludowej, wystawy, opracowują zbiory muzealne i wydawnictwa z nimi związane. W roku bieżącym, w związku z jubileuszem Muzeum im. Władysława Orkana zorganizowano nawet konkurs poetycki; pod hasłem „Orkanowskie Gorce", w którym wzięło udział 19 poetów ludowych z Podhala przesyłając 98 prac. Wśród nagrodzonych w owym konkursie znaleźli się poeci tej miary co **Hanka Nowobilska** z Białki, **Zofia Rej-Mrozicka** z Zakopanego, **Józef Para-Hejła** czy **Franciszek Lojas-Kosła**. Na te same okazje, by przygotowano w rabczańskiej siedzibie cztery wystawy, m. in. na zdjęciach ze szkieł **Władysława Walczaka, Banieckiego** i dużą wystawę przeglądową sztuki ludowej Gorców w Bielsku Białej. We wrześniu zaś ożyją osiemnastowieczne organy — po raz pierwszy po kilkudziesięciu latach milczenia. Koncertować będzie na nich wybitny koncertmistrz **Jacek Kulik** z Krakowa.

Był rok 1978. Kilka tysięcy ludzi z zapartym tchem oglądało start rakiety „Sojuz-30", która wzbiła się w niebo z poroniińskiej polany. Po kilkuset metrach lotu rozpoczęła lądowanie przy wtórze oklasków publiczności i dobiegających z przestworzy głosów pierwszego Polaka w Kosmosie, Mirosława Hermaszewskiego. Miniaturę prawdziwego „Sojuza 30", który w tym samym roku wzniósł się w przestrzeń kosmiczną Hermaszewski — wykonał z ogromną precyzją modelarze z muszyńskiego Klubu „Zefirek". Kosztowało ich to ponad 500 godzin pracy. Z dalekiej od lotnictwa i kosmodromów — na co dzień, którzy z nadmiaru osiągniętemi technikami mieli, do czynienia głównie poprzez artykuły prasowe oraz telewizyjne relacje — otrzymali namiastkę bezpośredniego uczestnictwa w wielkim wydarzeniu.

Dziś „Zefirkowi" stuknęło 25 lat. W tym czasie wielu modelarze organizowali prawie 300 pokazów modeli rakiet i samolotów, brali także udział w blisko 500 imprezach sportowych w kraju i za granicą.

A wszystko zaczęło się w 1961 roku. Do Muszyny od kilku lat przyjeżdżała na wakacje zaprzyjaźniona grupa chłopców z Nowego Sącza, Krakowa, Gliwic i Warszawy. Od dawna wraz z muszyńskimi kolegami pasjonowali się techniką, lotnictwem, a gdy Jurij Gagarin dokonał pionierskiego lotu po orbicie Ziemi — zafascynował ich Kosmos. Już wówczas **Jarosław Jarończyk**, rodowity muszynianin, był wytrawnym modelarzem. Odziedziczył pasję i umiejętności po dziadku (który w latach trzydziestych w rodzinnych Chomranicach propagował wśród młodzieży zamiłowanie do „latających maszyn"), jak też — po ojcu.

Modele wykonane przez Juliusza Jarończyka, wówczas już członka Ośrodka Modelarstwa Lotniczego przy Aeroklubie Podhalańskim, zainspirowały młodzież. W piwnicy domu Bogusława Bromańczyka, następnie — w większych pomieszczeniach przy ulicy Ogrodowej — u Jarończyków — powstawały prace początkujących konstruktorów. Wiele godzin trzeba było poświęcić na budowę najprostszych modeli, szperać w fachowych materiałach, dobierać odpowiednie materiały. Wszystko musiało być tak zrobione, jak w prawdziwych rakietach i samolotach. Ich budowa rakiet wymagała niezwykłego drenia — balsy, wważnego za fajlżejsze na świecie.

Niedługo trzeba było czekać w Muszynie na start pierwszego modelu rakiety wykonanej przez **Kazimierza Parzyka**. Tutaj odbyły się pierwsze Zawody Modelarzy Rakiet — drugie w Europie mistrzostwa tego typu. Zespołowo zwyciężył „Zefirek". Szybko przyszły wielkie sukcesy. Modelarze z Muszyny na nieomal wszystkich zawodach zdobywali nagrody i wyróżnienia. W monografii Klubu, wydanej przez ZW ZSMP w Nowym Sączu z okazji 20-lecia „Zefirka", a opracowanej przez **Witolda Wiśniowskiego** — gdzie z dużą dokładnością wymieniono się nazwiska modelarzy w kolejnych latach — najczęściej powtarzają się nazwiska: Juliusza Jarończyka, autora monografii, **Tadeusza Gruey, Stanisława Zygadły, Adama Lecha** i **Piotra Jarosza**. Nazwisk wybitnych modelarzy jest więcej — nie sposób wyliczyć wszystkich. W dużej zdobytych trofeów, medali i odznak trudno jednak komukolwiek dociągnąć Jarończyka. Mistrz świata, wielokrotny mistrz i wicemistrz Polski w Modelarstwie Kosmicznym, laureat honorowego wyróżnienia „Bojeżtw Skrzydła" — jedyny w Polsce Młodych Wybitnych Polaków 1979" oraz wielu innych wyróżnień — jest człowiekiem zapraątnętym bez reszty społeczną działalnością, w której modelarstwu przypada rola bodajże najważniejsza. Należy do niezmiych działaczy „Zefirka", który swojej młodzieńczej pasji nie zmienił w „dorosły" zawód. Może się zbyt wiele zainteresował, by poświęcić wszystkie siły tylko jednemu — jest fotografikiem, prezesem Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego, maluje i rzeźbi. Czuje się przede wszystkim pedagogiem, taki też obrał zawód. Pod koniec lat sześćdziesiątych pracował jako wychowawca, a następnie — dyrektor Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej „Jar" w Muszynie. Wspomina ten okres z sentymentem. Pomagał chorym, zagubionym i apatycznym dzieciom odnaleźć sens życia — radość właśnie poprzez ukazanie im tajemnic techniki, uczące zdrowej rywalizacji, dając możliwość zaboszczowania małym modelarzom smaku sukcesu. Po latach sanatorium przeniesiono do Bahki, a Jarończyk rozpoczął pracę w krynickim ZOZ-ie.

Wielu modelarzy przekształciło swoją młodzieńczą przygodę w prawdziwą pasję życia. Tak było z Witoldem Wiśniowskim, który — po ukończeniu Politechniki, poświęcił się prawdziwym samolotom. Dziś jest kierownikiem jednej z pracowni Instytutu Lotnictwa w Warszawie, cenionym specjalistą i uczonym. Nie zerwał z „Zefirkiem" — nadal działa w zarządzie Klubu. Wychowankami „Zefirka" są także m. in. **Mieczysław Gruca** — inżynier-mechanik lotnictwa (przed laty rekordzista Europy w kategorii rakietoplanów), **Krzysztof Kocoń** — jeden z nielicznych w kraju instruktorów balonowych oraz **Adam Wiśniewski** — pracownik Wojskowej Akademii Technicznej i **Stanisław Zygadło** — dwukrotny wicemistrz Polski w modelarstwie, obecnie dyrektor Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Muszynie.

„Zefirek" borykał się od początku z kłopotami lokalowymi, był przenoszony z miejsca na miejsce. „Koczował" w różnych pomieszczeniach — aż wreszcie znalazł miejsce w wyremontowanym obiekcie Ogniska Pracy Pozaszkolnej, które od kilku lat patronuje Klubowi. W minionym okresie wyszkolono ponad tysiąc modelarzy, którzy zdobyli 52 tytuły mistrza i wicemistrza Polski, 4 tytuły wicemistrza Europy, 2 — mistrza świata oraz 9 — wicemistrza świata. Startowali w Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, Hiszpanii, Rumunii, ZSRR i USA. Z dużej listy sukcesów wymienimy jeszcze najnowszy klika. W 1974 roku Juliusz Jarończyk zdobył w Dubnicy (Czechosłowacja) tytuł drużynowego mistrza świata w kategorii rakiet wysokościowych; rok później — w Konkursie Modeli Kosmicznych we Fromborku wywiezięły Piotr Jarosz, twórca modelu „Sojuza", a Jarończyk — w Międzynarodowych Zawodach Modeli Rakiet w Żambol (Bułgaria) zdobył złoty medal; w 1977 roku na Międzynarodowych Zawodach o Puchar Europy w Bułgarii — Piotr Jarosz i Juliusz Jarończyk wraz z Rysardem Woblewskim z Torunia zdobyli drużynowe dla Polski srebrny medal. Piotr Jarosz był także laureatem finału konkursu wiedzy o Kosmosie — w nagrodę goszczono go w „Gwiezdnym Miasteczku" w ZSRR. O „Zefirku" pisała prasa krajowa i zagraniczna, powstawały poświęcone mu programy telewizyjne i filmy. W warszawskim Muzeum Wojska Polskiego — na specjalnej wystawie zaprezentowano osiągnięcia Klubu. Wspólnie z Telewizją Polską „Zefirek" zorganizował ogólnopolski konkurs „Modeli statków kosmicznych roku 2000" — nadesłano ponad sto prac z kraju. We wrześniu 1983 roku — decyzją Międzynarodowej Federacji Lotniczej FAI — w Nowym Sączu odbyły się V Mistrzostwa Świata, w których uczestniczyły także modelarskie polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i USA; współorganizatorem był „Zefirek".

Przez kilka lat znakomicie układała się współpraca „Zefirka" z Zarządem Wojewódzkim ZSMP (ówczesny wiceprzewodniczący, **Piotr Kruk**, był doświadczonym modelarzem i propagatorem sportu), Kruk ułatwiał zdobycie „władzę" organizacji wojewódzkiej młodszym kolegom — kontakty celaby „Zefirek" szczególnie z ZW TPPR, któremu „szefuje" obecnie Piotr Kruk. W mają tego roku — w dwieście wiecze lotu Jurija Gagarina — „Zefirek" i ZW TPPR organizowały międzynarodowe zawody przyjaźni — Memoriał Jurija Gagarina. Startowali na Dolinie Popradu modelarze z Czechosłowacji, modelarze z całego kraju oraz ekipy z Jugosławii i Rumunii.

Jest swoistym fenomenem, iż istniejący przecież od lat kilku nie utracił biegiem czasu swego blasku. Pozostali mu wierni wieloletni działacze i sympatycy; pod ich opieką dzieci oraz młodzież wkraczają w świat techniki, poznają także smak sportowej przygody. „Zefirkowa" kadra jednak ostatnio się przerzedziła — gdy w 1980 roku Klub przeszedł 120 członków, obecnie jest ich około 50. Ognisko Pracy Pozaszkolnej nie jest w stanie objąć opieką wszystkich modelarzy z Muszyny. Prowadzi pracę z dziećmi i młodzieżą, a wielu konstruktorów dawno już przekroczyło wiek szkolny. Nie chcą jednak rezygnować z młodzieńczych pasji. Piotr Kruk — obecny prezes „Zefirka" — i Juliusz Jarończyk szukają rozwiązania tego problemu.

— *Potrzebujemy nowego patrona* — mówi Juliusz Jarończyk. — *Modelarstwo dziś to nie tylko młodzieżowa zabawa w technikę", lecz przede wszystkim sportowa konkurencja, która — jak żadna inna rozwija wiedzę o współczesnych osiągnięciach technicznych. Chcemy zapewnić warunki działania dla jak najszerszej kadry modelarzy, bez względu na ich wiek. Liczymy na pomoc Krynickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jest tam zrozumiała się naszymi kłopotami. W pobliżu obecnej siedziby „Zefirka" powstały nowe bloki. Gdy wzyskamy pomieszczenia, będziemy w stanie — z pomocnością szykbo nadrobimy straty osobowe. W modelarni Ogniska Pracy Pozaszkolnej — będą poznawać tajniki budowy rakiet i samolotów dzieci oraz młodzież, tak jak to jest obecnie, a starsi znajdą możliwość, by swoją wiedzę zastosować w Klubie przy Spółdzielni Mieszkaniowej. W kraju, przy Spółdzielniach działa ponad 300 klubów modelarskich, liczymy, że uda się nam zbudować w Nowym Sączu żyć blaskiem dawnej świetności. Ta, że imię „Zefirka" nosi jedna z ulic w mieście — zobowiązuje modelarzy. Z licznych mistrzostw, zawodów i konkursów pozostało nam oprócz medali oraz dyplomów — wiele znakomitych modeli. Tworzą one w miniaturze historię myśli technicznej naszego wieku. Na razie brakuje pomieszczeń na wielką ekspozycję. Marzę o utworzeniu w Muszynie Muzeum modelarstwa. Byłoby ono atrakcją dla przyjezdnych gości, jak też — dla mieszkańców miasta. Na razie są to marzenia...*

LUCYNA KASZUBA

Skrzydlaci chłopcy z Muszyny

Fot. JULIUSZ JARONCZYK

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

Organizowane od 1976 roku przez Muzeum Ziemi Limanowskiej PTTK w Limanowej konkursy na haft ludowy i jego adaptację są imprezą znaną w środowisku twórców ludowych od Cieszyna i Żywca aż po Krosno i Hacżów.

Udział w tegorocznym konkursie zgłosiło 90 twórców (kilka prac odrzucono, gdyż reprezentowały haft artystyczny, nie zaś ludowy, i nie były przy tym adaptacją motywów zaczerpniętych z tradycyjnego wzornictwa ludowego). Jury, któremu przewodniczył mgr **Zdzisław Szewczyk** z Krakowa przyznało aż 9 nagród pierwszych. Otrzymali je: w kategorii haftu autentycznego — **Maria Jarek z Łącka, Jacek Kotarba** ze Świątnik Górnych, **Anna Duda** i **Janina Lorczyk** — mieszkanki Podegrodzia, **Janina Faron** z Zabrzeży, **Katarzyna Nikiel** z Żywca i **Władysław Haras** z Koniny; w kategorii adaptacji dawnych motywów hafciarskich do funkcji współczesnych nagrodami pierwszymi uhonorowano **Marię Herman** z Żywca i **Stanisława Cukier** z Zakopanego. Przyznano również 6 nagród drugich (**Józefa Wojtasiak** z Siderny, **Anna Adamczyk** z Zabrzeży, **Zofia Drążkiewicz** ze Szczawnicy, **Janina Galias** z Makowa Podhalańskiego, **Janina Ciągło** z Maszkienic i **Maria Polaczek** z Podegrodzia), 8 nagród trzecich i 18 wyróżnień.

Specjalną nagrodę ufundowaną przez redakcję „Wieści" przyznano dla **Franciszka Janca** z Zabrzeży koło Łącka, który w tym roku obchodzi 50-lecie swej pracy jako krawiec i hafciarz ludowy. Jest jednym z najstarszych i najlepszych mistrzów tego fachu. Zawdzięczają mu swe ubiory zespoły regionalne z Łącka i „Ziemia Dunajca" z Biegonic. W uzasadnieniu nagrody stwierdzono również, iż wierne przekazał swe umiejętności młodszemu pokoleniu — wśród tegorocznych laureatów limanowskiego konkursu znalazły się dwie uczennice Janca: Maria Jarek z Łącka i Janina Faron z Zabrzeży.

Objawieniem tegorocznego konkursu jest Władysław Haras z Koniny, który pierwszą nagrodę uzyskał za portki do męskiego stroju Zaczeran, zdobione starym, prostym, ale bardzo gustownym haftem. Wykonał je na specjalne zamówienie organizatorów, teraz szyje bowiem wyłącznie dla zespołów regionalnych, a tu moda na bardzo bogate zdobienie.

Patronat nad tegorocznym konkursem objął dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, współorganizatorami byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej, Ośrodek Kultury Miasta i Gminy Limanowa i redakcja „Wieści".

Na otwarcie pokonkursowej wystawy zjechało wielu hafciarzy — uczestników konkursu. Była więc okazja do wymiany doświadczeń i dyskusji na przyszłością tej gałęzi sztuki ludowej. Haft staje się znów modny, istnieje duże zapotrzebowanie na stroje ludowe, a w kołach kółek rolniczych regionalnych. Cóż z tego, kiedy brakuje sukna na portki i gurmany, aksamitu na gorsety, trudno o dobre nici, koraliki i cekiny. Dobrzy hafciarze, jest starzy mistrzowie tej sztuki. Dlatego szczególnego podkreślenia wymaga działalność dokumentacyjna Działu Etnografii Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, który sfotografował wszystkie prace, przedłożone na limanowski konkurs. Kolorowe slajdy służyć będą jako pomoc dydaktyczna na seminariach dla twórców ludowych.

Pokonkursowa wystawa będzie atrakcją dla wczasowiczów, odwiedzających Limanową w sezonie turystycznym. Zostanie ona powtórzona w Nowym Sączu, w siedzibie tamtejszego WOK Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej.

Nad jeziorem Rożnowskim

Optymistyczne wieści z Gródka! W porównaniu z poprzednimi latami, nastąpiła radykalna poprawa na campingu. Były dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji został dyscyplinarnie zwolniony za karygodne zaniedbanie obowiązków i doprowadzenie firmy do bankructwa. Dziś camping zmienił swoje oblicze. W umywalniach bieżąca czysta woda. Zmodernizowano (a właściwie zrobiono od nowa) instalację elektryczną, wszędzie zauważyłem żarówki. Czynne są ubikacje, dwa doły szambowe beczkowóz z POM-u (na koszt ajentów) opróżnia co trzy, cztery dni. Kiosk ze śmiecianą wypełnione zaledwie do połowy. Wypożyczalnia dysponuje kilkunastoma sprawnymi, choć nie nowymi kajakami i rowerami wodnymi. W recepcji bogato wyposażona apteczka.

W dniu, w którym odwiedziłem camping w Gródku, brakowało na nim wolnych miejsc. Na placu koczowało w namiotach 400—450 osób, w tym kilkunastu turystów z zagranicy. Przyjezdnych kieruje się na pola biwakowe (strzeżone) do Bartkowej, Siennej lub Tabaszowej. Przeważają przyjezdni ze Śląska, Pomorza, Bielska Białej, Warszawy.

Cennik usług campingowych: osoba dorosła — 80 zł za dobę, młodzież szkolna i studencka — 40 zł, dzieci do lat siedmiu — bezpłatnie; namiot i samochód — po 50 zł; korzystanie z energii elektrycznej — 60 zł; taksa klimatyczna — 20 zł od dorosłego, 4 zł od młodzieży uczącej się.

Od roku campingu w Gródku prowadzą nowi ajenci: **Stanisława Kołowska** oraz **Józef i Jan Librowie**. Cała trójka nie szczędzi czasu na dopilnowywanie porządku, łagodzenie konfliktów na campingu.

— Oczywiście, nie mamy nic przeciwko temu, że kąpią się przy ognisku późno w nocy, wypije kieliszek lub dwa, w kotku to uczestnicy, a nie kierownictwo, ale wszystko musi mieć swój kulturalny wymiar. — mówią. — Nie mamy kłopotów z dorosłymi, tylko z wandalkami. Ale sobie sobie radzimy.

Komendant posterunku Milicji Obywatelskiej, chorąży **Włodzimierz Kawalski**, jest zaskoczony brakiem... zajęcia: — To już połowa sezonu, a nie mieliśmy dotąd żadnych skarg czy pretensji, nie zgłaszaliśmy ani jednej kradzieży, nikt się nie utopił.

Pomimo tablicy ostrzegającej przed kąpielą ludzie masowo wchodzą do wody. Jakoś nikt dotąd nie trafił do dermatologa. Z campingiem sąsiaduje dyskoteka „Ali Baba" — od 18 do 22 świetną muzyka, zabawy z telewizyjnymi grami. Cała przyjemność za jedyne 200 zł, z których znaczna część trafia do budżetu OSIR-u.

Gruntowne porządki zrobił w OSIR-ze znakomity fachowiec, **Maciej Malik**, człowiek energiczny, „czujący" jezioro. Budżet ma skromny — 5 mln złotych rocznie. — *Na razie wystaraliśmy się — dzięki zapobiegliwości dyrektora Ryszarda Aleksandra z Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego — o dotację w GKKFiS. 10-milionowy zastrzyk przeznaczono na instalację oświetlenia i linii energetycznych w Gródku, Tabaszowej i Bartkowej, na uregulowanie i umocnienie obrzeży. Spory dochód przynoszą rejsy statkiem „Roznów". Zaś pole namiotowe w Gródku — dawniej regularnie deficytowe — przynosi teraz miesięcznie pół miliona złotych zysku. Martwi mnie aspołeczna postawa niektórych wędkarzy, którzy notorycznie dewastują obrzeża jeziora, pozostawiają po libacjach sterty śmieci i pustych butelek po gorzale. Niewiele również robią WOPR-owcy w ramach szumnie zapowiadanej akcji oczyszczania jeziora.*

Zapada zmrok. Przy ognisku rozbrzmiewają dźwięki gitary. Tłum ludzi na przystanku. Trzy autobusy PKS wypadły dzisiaj z kursu.

JERZY LEŚNIAK

Junacy ze Smoljana

W lipcu przebywała w Nowym Sączu grupa bułgarskich junaków pod wodzą **Iwana Wasyliewicza Kanelowa**. Przyjechali z zaprzyjaźnionego z naszym miastem Smoljana, aby przez prawie cztery tygodnie pracować w Miejskim Zarządzie Dróg i Mostów przy budowie ulic Nowokolejowej i Związku Walki Młodych. Pracę godzili z czynnym wypoczynkiem, rozgrywali zawody sportowe z młodzieżą polską i radziecką, która w tym czasie przebywała w mieście. Podejmowani byli przez uczestników Ogólnopolskich Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodych w Myślcu nad Popradem, Zwiedzili Kraków, Wieliczkę, Oświęcim, Zakopane i Poronin, wzięli udział w spływie Dunajcem.

W tym samym czasie nasi junacy przyczyli i wypoczywali w Bułgarii.

Tekst i zdjęcie

ANTONI ŁOPUCH

Harcerskie lato

Nie tylko na obozach można latem spotkać harcerzy. Z myślą o dzieciach pozostających podczas wakacji w domach na wsi i w mieście, od lat organizuje się Niechodzone Akcje Letnia.

W Nowosądeckiem harcerze objęli opieką około 17 tys. dzieci i młodzieży, uczestniczących w NAL-ach. Pod następów będzie „walczyć" o tytuł najlepszego. Każdy zastęp buduje swoje bazy — szałasy, namioty wyrastają na leśnych polanach i w ogrodach, uzyskają gościny dzieciom właściciele prywatnych domów, W każdej z baz na honorowym miejscu spoczywają „księgi potęgi", tutaj wpisuje się wszystkich tych, którym harcerze pomagają. Powstają bezpieczne kąpieliska nad rzekami, chroni się okoliczne lasy przed pożarami.

Ciekawą działalność prowadzi NAL w Rabce. Jak mówi komendantka rabczańskiego Hufca, phm **Barbara Kuczaj**, tutejszy Sztab Nieobozowej Akcji Letniej już od kilkunastu lat z powodzeniem współpracuje z dyrekcjami dziecięcych sanatoriów. Wszystkie dzieci z tych ośrodków bawią się wraz z NAL-em. Przygotowano dla nich specjalny program, przystosowany do potrzeb i warunków zamkniętego lecznictwa.

Cieszy, iż tak wiele dzieci w województwie zyskuje szansę na letni wypoczynek. Martwi, że nie wszystkie mogą z niej skorzystać. Chorągiew Nowosądecka zrzesza prawie 46 tys. harcerzy; na obozy wyjedzie jednak tylko 5 tys. Na tegoroczną Akcję uzyskano od Kuratorium Oświaty i Wychowania około 3 mln zł oraz 1 mln zł od WRN. To dużo i zarazem mało. Nie wszędzie posiadane środki będą w pełni wykorzystane. Np. — w Limanowej (według informacji komendanta hm **Jerzego Bogaczaj** Hufiec przeznaczył na biwaki dla „naloców" 700 tys. zł, jednak z braku instruktorów nie wszystkie zaplanowane biwaki się odbędą. Każda dziecięca inicjatywa — wycieczka, spotkanie przy ognisku, drużna wyprawa — wymagają pomocy dorosłych opiekunów, a tych brakuje. Tylko nieliczna garstka zapaleńców (jak dh **Maria Łoś** z gminy Łukówica) potrafi znaleźć czas, by pomóc harcerzom i zuchom w poszukiwaniu wakacyjnej przygody. Związek Harcerstwa Polskiego po prostu cierpi na brak wykwalifikowanych instruktorów.

AGATA PAJDA

KRÓTKO

Grzegorz Duda, Paweł Urbanik, Krzysztof Florian, Paweł Podobiński, Roman Jez, Jarosław Kluska (wszyscy „Start").

▲ W 1985 roku z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku skierowano do stanicy wodnej PTTK w Zamirowiecach 7-milionową dotację. Pieniądze pozwoliły na wybudowanie solidnego umocnienia brzegu jeziora. Wznosimy jest budynek socjalny, w którym znajdą się umywalnie, kuchnia turystyczna i pomieszczenia noclegowe.

Projekt tego obiektu wykonał architekt **Witold Krół**, a budowę nadzorują **Leopold Bieniasz i Jerzy Masier** — komandor Yacht Clubu.

▲ W Biegonicach trwają rozgrywki ligi międzyzakładowej w piłce nożnej zorganizowane przez miejscowy LZS. Po trzech kolejkach w tabeli prowadzi NPCB, przed Zakładami Naprawy Wagonów, TKKF „Dąbrówka", RSZUZ i Porębą Małą. Najwięcej goli zdobyli: **Świerad (NPCB) — 5 i Szczygiel (RSZUZ).**

▲ Do finałów drużynowych mistrzostw Polski juniorów młodszych w tenisie stołowym zakwalifikowała się para **Elżbieta Bodak i Jadwiga Piecuch** („Glinik") zajmując VIII miejsce.

Laureaci w „Orlicy"

„Zarząd Główny i Komisja Konkursowa informuje, że rozstrzygnięty został Konkurs na najlepszy obiekt turystyczny PTTK w 1985 roku" — rozpoczynający się tym słowami werdykt jury, był dla Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Nowym Sączu, szczęśliwie mały, wśród osiemnastu laureatów aż trzy nagrody i dwa wyróżnienia przypadły obiektom z terenu województwa nowosądeckiego. I tak w grupie obiektów turystyki kwalifikowanej całorocznych **I miejsce zajęła schronisko na Hali Kondratowej, miejsce II schroniska na Maciejowej**, w grupie pozostałych obiektów — **trzecią lokatę wywalczył DW „Turbacz" w Rabce; schronisko w Bartnem i campingowi w Nowym Sączu przyznano wyróżnienia.**

W uroczystości wręczania nagród obiektom-laureatom z naszego regionu, która miała miejsce w oddanym po remoncie schronisku „Orlica" w Szczawnicy, wzięli udział: przewodniczący Komisji Konkursowej **Tadeusz Martusewicz**; prezes Zarządu Wojewódzkiego PTTK **Władysław Sieniętka**, prezesi oddziałów w Zakopanem, Rabce, Nowym Sączu i Gorlicach. Nie było kwiatów ani pucharów, skromnym nagrodom pieniężnym, dyplomom i listom gratulacyjnym towarzyszyły szczere podziękowania za dotychczasową i życzenia dalszej owocnej pracy, satysfakcjonującej turystów odwiedzających nowosądecką ziemię.

Nie towarzyszyły walce o palmę pierwszeństwa okazjonalno-świąteczne uśmiechy pod adresem turystów, w rodzaju: „bierzemy udział w konkursie — jesteśmy miłi i wzorowi" i to właśnie w tych nagrodach jest najcenniejsze.

Drugim punktem programu było oficjalne otwarcie dla ruchu turystycznego „Orlicy", szczawnickiego schroniska położonego u stóp Skałły Salamonowej w pobliżu drogi Zybliskiej.oza prowadzącej do Czertowego Klasztoru — starego klasztoru solnego pamiętającego jeszcze szesnastowieczne karawany kupieckie ciągnące z Węgier. Cztery lata temu obiekt został zamknięty z uwagi na urągające przepisom BHP warunki. Remont kapitalny prz. prowadzony przez ZRB PTTK w Zakopanem objął przebudowę klatki schodowej i pokoi gościnnych, dobudowano sanitariaty, kuchnię, jadalnię wraz z zapleczem gospodarczym, oraz dwa piękne, widokowe tarasy. Jak poinformował nas dyrektor przedsiębiorstwa remontowego, pierwotnie na taką skalę robóty były dla Towarzystwa „poligonem doświadczalnym" przed czekającym z remontem schroniska w Morskim Oku, którego część noclegowa już od dwóch lat zamknięta, czeka na przebudowę.

Dobrze przygotowana na przyjęcie gości „Orlica", pod nowym kierownictwem **Aleksandra Śmietany**, czeka ze swoimi stu miejscami noclegowymi na turystów, o których w Szczawnicy, gdzie kończy się spływ Przełom Dunajca, nietrudno.

AGATA PAJDA

25 ZMW
Młodzież

Wymiana doświadczeń

Opiekunowie kursów przysposobienia rolniczego z naszego województwa zapoznali się z pracą upowszechnieniową swoich kolegów z regionów bialsko-podlaskiego i siedleckiego. Przyjęto nas serdecznie, po staropolsku. W okolicach nad Bugiem zadziwia pewien fenomen: nie brakuje tam gospodarstw prowadzonych samodzielnie lub prawie samodzielnie przez młode dziewczęta. Nadbużańskie ziemie są piaszczyste, o materiał budowlany więc niełrudno, wystarczy wyjść ze stodoły i dokopać się do żwiru czy piasku. Dłuższa jest natomiast niż u nas wegetacja roślin, np. jabłonie zakwitają z 2-tygodniowym opóźnieniem. Porównanie tamtejszych sadów z sądeckimi wychodzi zdecydowanie na naszą korzyść.

Jadąc autobusem widzieliśmy znamienny „ruch" budowlany. Wieś — niestylko u nas — mocno się buduje, choć dostrzegaliśmy także domostwa kryte słomą i papą. Im bliżej Warszawy, Siedlec — tym bogaciej. Niedaleko stolicy dominują uprawy warzywnicze, żyta czy ziemniaków nie uświadczysz.

Podczas tej wycieczki zwiedziliśmy też obóz śmierci w Treblince, zabytki Warszawy. Pełni wrażeń wracaliśmy do domów, a zjeżdżając z Trzetrzewiny do Nowego Sącza stwierdziliśmy, że nasza kraina jest piękniejsza, zabudowania zgrabniejsze i te kochane góry, nasze góry...

KAZIMIERZ GARBACZ

Być u siebie

— W naszej gminie, tam gdzie jest koło ZMW, tam musi być i świetlica — mówi członek ZG ZMW w Bobowej, RYSIEK POPARDOWSKI. — *Chcesz, co popieszdzesz do Siedlisk, niedużej wioski. Jest koło, jest świetlica. Całkiem nowa, zrobiona społecznymi siłami.*

Pojechaliśmy w niedzielne popołudnie. Zupełnie wyludnione wsie. Cicho. Leniwie.

— *Pewnie i u w Siedliskach tak będzie. Nikogo nie zastaniemy...*

Rysiek był zupełnie spokojny. Najpierw zobaczyliśmy wysokie drzewo, na jego szczycie przemyślnie zaczepiona... antenę telewizyjną. Przed niewielkim drewnianym budyneczkiem kręciło się kilka młodych osób.

Zaraz po wojnie była tu wiejska świetlica. Potem podziała los wielu tego typu obiektów urządzona tu wylegarnię kurcząt, a potem magazyn nawozów. W 1984 roku zainteresowali się barakiem młodzi z koła ZMW. Ich decyzja wywołała kpiny ze strony niektórych mieszkańców wsi.

— *Co? Ta chcecie robić świetlicę? Przecież to się wam na głowy pozwala.*

Teraz to i oni się przyznają, że nie bardzo wierzyli w szybkie i szczęśliwe zakończenie robót. Niemal od razu znaleźli sojuszników i to dodało im otuchy: Zz ZMW, Gminny Ośrodek Kultury, władze polityczne i administracyjne — wszyscy byli — za.

Od czego to zacząć? Nie było podłóg, okien, dopływu prądu. W tej sytuacji nudny spis wykonanych prac nabiera silnej wymowy: wyburzenie betonowych boksów, uporządkowanie wszystkich pomieszczeń, przygotowanie podłoża pod wylewy, wykonanie wylewki, lepikowanie i położenie płyt pilśniowych, rozbiórka dachu, serwanie starych odeskowań wewnątrz i na zewnątrz, prace pomocnicze przy układaniu elektryczności i boazerii, wykonanie odpływu szamba, remont kuchni, położenie wykładziny we wszystkich pomieszczeniach.

— *Pracowaliśmy popołudniami. Wracało się z roboty do domu, jadło obiad i na budowę. Dzień w dzień. A przez ostatnie 3 miesiące to świątek piątek, na 2 zmiany, nawet nocami.*

— *A kto wam zaprojektował to wnętrze?* — zapytałam. Spojrzeli po sobie i w śmiech.

— *Jak to kto? Projektowanie? Coś ty! Wszystko robiliśmy i obmyślaliśmy sami. Przecież już mówiliśmy. Byli tylko elektrycy i cieśla.*

A wierzyć się nie chce! Dwa pomieszczenia: na górze sala ze sceną, stolikami, galeryjką (na projektor), w rogu kolorowy telewizor (najnowszy nabytek). Niżej pomieszczenia klubowe, bufet, wnęka ze starą, wspaniałą kuchnią kaflową.

— *Piec zostawiliśmy, bo będzie tu można robić kurs gotowania; ugotować coś na imprezy itp.*

— *Spójrz na kratę! Oddziela bufet od reszty pomieszczeń. Fajna, co? To też my sami!*

— *Najrudniejsze były początki. Trzeba było kuć beton, rozwalać boksy po wylęgarni, zrywać resztki dachu. Zresztą, zobacz, jakie mamy ręce...* W *sumie przepracowaliśmy ponad 4 tysiące godzin!*

Przewodniczący koła, PIOTREK ZYCH dodaje: — *Nie udała nam się ubikacja. Za wysoko wyszło. Trzeba po schodach wchodzić.*

— *No co, nie widziałeś piętrowej ubikacji?*

— *Przepraszam, a co wy tu dzisiaj robicie?*

— *Oglądamy telewizję i zastanawiamy się, jakby tu zapopularować teren wokół budynku. Za świetlicą jest kawałek trawnika...*

— *Na razie jesteśmy u siebie i to jest najważniejsze. Dotychczas musieliśmy prosić strażaków o salę, a teraz Koło Gospodyń chce tutaj urządzić zabawę.*

— *Poza tym zgłosiliśmy świetlicę do konkursu na „Najcenniejszą inicjatywę roku", może ktoś w centrali ZMW nas zauważy.*

Szanowna komisjo, z całą odpowiedzialnością popieram tę kandydaturę.

KRYSTYNA KANOWNIK

Kubańczycy

Od Bałtyku po Tatry wiodła trasa 131 Brygady Kubańskiej imienia Carlosa Roloffa Miałowskiego. Kubańczycy mimo przyjechali do naszego regionu, zwiedzili już 11 województw. Działacze nowosądeckiego Związku Młodzieży Wiejskiej pilotujący 150-osobową grupę zadbali o to, by atrakcji nie brakowało. „Przejęcie" opieki nad gośćmi nastąpiło w Suchej Beskidzkiej byli oczarowani pięknem Tatr, Pienin i Podhala. Wyjechali kolejką linową na Kasprowy Wierch, skorzystali z wyciągu krzesełkowego na Buforowy Wierch, uczestniczyli w prawdziwym góralskim ognisku i spływie przełomem Dunajca.

Spotkania z nowosądecką młodzieżą, długie dyskusje i wspólna zabawa przyczyniła się zapewne do wzajemnego poznania, do nawiązania licznych przyjaźni. Jaki obraz zabiorą nasi goście do swego dalekiego kraju, co utkwi im najbardziej w pamięci? Mówi komendantka brygady, **Elda Garcia:**

— *Byliśmy chyba w jednym z najpiękniejszych zakątków świata, dla nas zupełnie nieznanym. Spodobał nam się wasz kraj, ludzie. Europejczycy wcale nie są chłodni i pozbawieni temperamentu. Kolegę z Nowego Sącza — Staszka — bez trudu nauczyliśmy kubańskiego przebioru „Quanzanamera". Zauważyłam ponadto wielkie przywiązanie Polaków do własnej historii, o czym świadczą pieczołowicie odnowione zabytki, bogate muzea. Serdecznie dziękujemy za gościnę i zapraszamy za rok do Hawany i nad kubański Atlantyk.*

Zaproszenie reporter „Młodej Wsi" przyjął z przyjemnością i jako pierwszy wpisał się na listę kandydatów do przyszłorocznego, zaocenianego wyjazdu.

JERZY LEŚNIAK

Nad Morskim Okiem pierwszy raz w życiu zobaczyli śnieg.

Jalu Kurek

Źródła dzieciństwa

Góry lesiste!
Puszcze lubońskie!
Wnuk wasz
błądził po lasach,
zbierał borówki,
grzyby, poziomki,
krowę
po miedzach pasał.
Brał w siebie
smreków szum,
dni ciężkie,
dni pochmurne.
Wrastała w niego
mowa chłopska
i twarde życie
wsiowe;
cała matczyna
ojczyzna naprawska.
Kochał gęstwiny
szpilkowe, plonne
zagony, podmokłe łąki,
chałupy smutne,
ślepe, kurne.
I wszystko to zaniósł
do miasta.

W Limanowej

Zewsząd słyszymy głosy o kryzysie kultury, o spadku liczby bibliotek, zmniejszaniu się księgozbiorów itp. U nas, w Limanowej — wprost przeciwnie. Odczuwamy codziennie zainteresowanie i dyskretną pomoc władz politycznych i administracyjnych. I tak np. biblioteka dobudowuje piętro, by pomieścić rozwijającą się działalność, pracuje osiem filii bibliotecznych, a dziewięć czytelń ma pełne księgozbiory. Księgozbiór wzrósł do 104 tysięcy woluminów, z tego 45 tysięcy przypada na wsie.

W ubiegłym roku gminna i wiejskie biblioteki wypożyczyły 114 tysięcy książek. Staramy się unowocześniać naszą pracę, nadając na dobre zwyczaj zorganizowaliśmy wypożyczalnie płyt i kaset z nagraniami poezji i prozy Prowadzimy spotkania dzieci, urządzamy konkursy i wystawy. Niedawno limanowską bibliotekę uhonorowano wspaniałym wyróżnieniem: nagrodą Prezesa Rady Ministrów.

W 24 sołectwach funkcjonuje 16 klubów, którymi opiekują się m. in. „Ruch" i Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu. Poziom oferty kulturalnej zależy przede wszystkim od kadycji poszczególnych wsi i osobistych walorów kierowników klubów czy świetlicowych. Np. w Mszanie ludzie w czynie społecznym remontują budynek klubowy oraz prowadzą do niego drogę. Ważną rolę w rozwoju życia kulturalnego Ziemi Limanowskiej pełni zakładowy dom kultury Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. Jest tam orkiestra dęta, teatr, kapela rodziny Wróbliów, koło plastyków. Znać dobrą rękę opiekuna tej placówki — **Michała Kocielka,** dyrektora zakładu i członka egzekutywy Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR.

Oto kolejne przykłady prężnej działalności kulturalnej: w bazie CPN znakomitą orkiestrą dyryguje **Ludwik Mordarski,** tam również znalazł warunki do pracy i zabawy zespół „Limanowianie" Uznanie cieszą imprezy organizowane przez Ośrodek Kultury kierowany przez **Jerzego Obrzuta.** W Domu imienia Janka Krasickiego urządzane są przeglądy artystyczne, festiwale (ostatnio ZMW i spółdzielczości pracy). Młodzi przyjemnie spędzają czas w mieszkalni - laliczącą zadziwiałe LOK, zespołach plastycznych i elektronicznych. **Stanisław Liberda,** sekretarz POP w Zakładzie Energetycznym, wspólnie z żoną **Weroniką** w Pisarzowej z powodzeniem prowadzą od 10 lat zespół regionalny „Pisarzowianie". W szkole nr 3 w Limanowej **Wojciech Wroński** wraz z żoną **Jadwigą** opiekują się zespołem wokalno-muzycznym, który na międzywojewódzkim konkursie piosenki „Barwy Przyjaźni" zajął jedno z czołowych miejsc.

Znamienne, że działalnością kulturalną parają się w naszym regionie ludzie szczerze oddani partii, działacze społeczni. Wymieńmy choćby tow. **Rozalię Sułkowską,** która wraz ze swoją koleżanką **Barbarą Pleją** zawiązały w szkole nr 2 zespół „Mali Limanowianie". Cieszy mnie niezwykle korzystna atmosfera, w jakiej przyszło obecnie działać Radzie Kultury Miasta i Gminy oraz Towarzystwu Miłośników Ziemi Limanowskiej. Oczywiście, nie brakuje nam kłopotów, ale staramy się je wspólnymi siłami rozwiązywać. Jest to nasz skromny udział w realizacji programu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dziedzinie rozwoju polskiej kultury i wychowania młodego pokolenia.

CZESŁAW BOGACZ
przewodniczący
Towarzystwa Miłośników
Ziemi Limanowskiej

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Głos Glinika

W skrócie

Zgodnie z postanowieniem walnego zebrania delegatów załogi Związek Zawodowy zatrudnił na stałe radcę, który będzie udzielał porad prawnych, reprezentował związkowe organy w rozmaitych zawiłych sprawach (np. pełnił zastępstwo procesowe w sprawach o ochronę praw pracowniczych). Każdy pracownik Fabryki może przyjść do radcy po poradę, w piątek, między godziną 7 a 9, w lokalu związkowym, pokój 108.

*

Weszło w życie rozporządzenie w sprawie ekwiwalentu pieniężnego za nie korzystanie z wczasów finansowanych przez Fabrykę. Oto podstawowe ustalenia: 1. Ekwiwalent w wysokości 4 tys. złotych będzie wypłacany pracownikom zatrudnionym w pełnym wymiarze czasu pracy, nie korzystającym w roku 1986 z wczasów organizowanych i finansowanych przez Fabrykę; 2. Ekwiwalent przysługuje ludziom, którzy są zatrudnieni w „Glinik" przynajmniej od 1 stycznia 1985 roku i nie byli karani naganami lub karami pieniężnymi; 3. Ekwiwalent otrzymują ci, którzy w br. wykorzystali już urlop wypoczynkowy w sposób ciągły w ilości co najmniej 5 dni; 4. Do pobrania ekwiwalentu uprawnieni są również pracownicy, którzy do 31 maja br. wykorzystali cały urlop za 1986 rok oraz ci, którzy do końca br. wykorzystają pozostałą część urlopu; 5. Tracą prawo do ekwiwalentu pracownicy zwolnieni dyscyplinarnie i ci, którzy porzucili pracę.

Wypłata za I półrocze nastąpiła już pod koniec lipca, za III kwartał nastąpi w październiku, za IV — w styczniu przyszłego roku. Związek Zawodowy zapowiedział podjęcie starań o podwyższenie kwoty ekwiwalentu.

Fabryka w miniaturze

Dokładne poznanie Fabryki zabrałoby kilka dni. To samo można uczynić w ciągu pół godziny. „Glinik" w miniaturze znajduje się w szkolnych warsztatach. Mini-kuźnia sąsiaduje ze spawalnią, obróbka mechaniczna z konstrukcjami stalowymi. Jest nawet transport (z dwoma wózkami). Warsztaty stanowią dokładne odwzorowanie zakładu.

W hali uwijają się uczniowie w ubraniach roboczych, wyposażeni w sprzęt ochrony osobistej, huczy wentylacja. Każde stanowisko posiada instrukcję i dokumentację warsztatową. Obok wisają tablice poglądowe i pomoc dotyczące poszczególnych operacji: skomplikowane schematy układu pasowań, tablice gwintów metrycznych i calowych, tablice trygonometryczne, duże plakaty z hasłami współzawodnictwa grupowego i międzyklasowego.

— *Praktyczna nauka zawodu w warsztatach została wprzągnięta w plan produkcyjny całego zakładu* — mówi nie bez dumy kierownik **Daniel Piś**.

— *Żadna część wyprodukowana nie jest zbędna. Uczniowie wykonują odpowiedzialną robotę, mają częstokroć po udziale wzwu w eksperycie, robiąc niektóre elementy do obudów zmechanizowanych i wieś wiertniczych.*

W warsztatach podczas wakacji praca nie zamiera, bo po prostu wakacji tu... nie ma. Uczniowie są bowiem pracownikami Fabryki, ze wszystkimi z tego faktu wynikającymi prawami i obowiązkami. Trochę więc przykre niektórym nastolatkom, gdy ich koledzy z liceów i techników wyruszają na wakacyjne wycieczki, a oni muszą maszerować do roboty. Nie jest oczywiście tak źle, są normalne ferie i — jak przystało na poważnie traktowanego pracownika — urlopy (w roku do 38 dni). Chętni otrzymują nagrody za pracę (w trzeciej klasie około 5 tys. złotych), deputat węglowy i inne świadczenia, zagwarantowane w Karcie Górnika. Obowiązuje jednak twarda zasada zwolnień lekarskich L-4, nie wystarczy karteczka od rodzica.

Od 16 czerwca pracują już w Fabryce absolwenci III klasy szkoły zawodowej. Jedna z grup ślusarzy i spawaczy trafiła na Konstrukcje Stalowe. W cierpliwość muszą uzbroić się elektromechanicy. Dopiero po roku obserwacji, przyglądaniu się pracy i wykonywaniu czynności pomocniczych, zdają egzamin i otrzymują uprawnienia do samodzielnego wykonywania fachu.

Do szkoły przyszkalającej — której dyrektorują **Kazimierz Ziołek** i **Bolesław Białobok** — uczęszcza blisko 600 uczniów. 18 lat temu szkoła wyrosła dzila się do nowego budynku. Panuje tam wzorowy ład, porządek i czystość. Sale bogato wyposażono w pomoce naukowe i środki audiowizualne. Niebawem zainstalowane zostaną cztery komputery, które zamowiła dyrekcja Fabryki. Warunki do realizacji obiecanego programu nauczania przedmiotów zawodowych są więc niemal idealne.

Przegląd kart wizytacji dokonywanych przez lekarza i Sanepid wystawia nauczycielom i uczniom jak najlepsze świadectwo. Dużą rolę w prawidłowej dydaktyce odgrywa komisja przedmiotowa, którą kieruje doktor **Ewa Laszczak**. Nie wolno zbyflie chwalić młodych ludzi, ale częste hospitacje zajęć praktycznych wykazują duże pozazawodowe mienia społeczne, szacunek do pracy. Szkoła zawodowa przy „Glinku" od lat zajmuje I i II miejsce we współzawodnictwie szkół zawodowych w resorcie górnictwa i energetyki. W nagrodę 14 najlepszych uczniów wyjeżdża corocznie na bezpłatne wczasy do Dziwnowa. A strakcja to nie byle jaka.

Józef Szajna, doświadczony wizytator ministerialny, w protokole z kontroli w Malu br. napisał: „*Bardzo dobrze układa się współpraca między szkołą a warsztatami, zakład opiekuńczy należycie wywiązuje się ze swoich zobowiązań, panuje wzaiemna wszechstronna pomoc. Na podkreślenie zasługuje właściwy klimat pracy dydaktyczno-wychowawczej i korzystna atmosfera pracy*".

W czasach, kiedy szukamy przykładów solidnej roboty, to, co robią nauczyciele i instruktorzy z glinickiej szkoły, zasługuje na najwyższe uznanie. Jedno jest pewne: sukcesy produkcyjne i eksportowe „dorosłego" „Glinika", całej Fabryki, biorą swój początek przy ławkach szkolnych w szkolnych warsztatach. 70 proc. załogi to absolwenci tej szkoły i warsztatów. Są, jak powiedziała, młoda przechodzą z ojca na syna, o zakładzie mówi się w domu i na podwórku. Kierownik Kuźni (będący zarazem szefem szkolenia w Fabryce) zatrudnia w warsztatach 20 mistrzów i instruktorów. Do najbardziej oddanych należą: **Piotr Sekula**, **Józef Ryba**, **Jan Michalik**, **Michał Kapeniak**, **Bolesław Swindryk**, **Jan Walerowski**, **Jan Stygar** i **Jan Ciślak**. W kierowaniu warsztatami wspomagają kierownika jego zastępcy **Zdzisław Więcek** i **Kazimierz Zięba**. Mamrzeniem wszystkich jest dalsza rozbudowa warsztatów, unowocześnienie sal socjalnych, zdobycie nowoczesnej aparatury, choć np. obrabiarka sterowana numerycznie nie jest dla gorlickich uczniów żadną nowością. Stoi bowiem w warsztatach od kilku lat.

JERZY LEŚNIAK

Dodatkowy zarobek

— *Otrzymaliśmy więcej ofert niż jesteśmy w stanie wykonać* — łapie się za głowę JÓZEF WIELGUS, kierownik Zakładu Działalności Gospodarczej przy Związku Zawodowym Pracowników „Glinika". Ale kierownik Wielgus wie, że od przybytku głowa nie boli. Ludzie w dzisiejszych czasach potrzebują pieniędzy i chętnie się godzą na podjęcie dodatkowej pracy.

Idea powstania zakładu gospodarczego powstała w 1985 roku. Szczególnie usilnie do jego uruchomienia dążyli związkowcy. Chodziło przecież o to, że część zysków z działalności zakładu przeznaczona zostanie na działalność statutową, a potrzeby związkowe są olbrzymie: wycieczki, zabawy dla dzieci pracowników, zapomogi, świadczenia itp. Składki związkowe nie są wysokie i nie pokrywają wszystkich wydatków.

Zezwolenie na zawiązanie zakładu wydano 1 stycznia br. Zakład zajął się robotami remontowo-budowlanymi, renowacją konstrukcji stalowych, konserwacją urządzeń i pracą nakładczą. Fabryka ma wiele propozycji, nie zawsze bowiem opłaca się uruchamiać specjalną brygadę dla jakiejś extra czynności. Do dziś zrealizowano już osiem umów, czyli się dalsze oferty. Co zrobiono?

— *Zajęliśmy się renowacją wnętrz w Kuźni. Ludzie pracowali po godzinach pracy, w niedziele i soboty, niektórzy nawet podczas własnych urlopów. Opłaciło się. Niemal każdy podwyrporował budżet domowy o 10 tys. złotych. Malowaliśmy również pomieszczenia socjalne i hotel „Lipsk". Teraz zabraliśmy się za wykopy pleinne pod instalacje ujęcia wody przemysłowej. To bardzo ciężka robota.*

Z czym były największe kłopoty? Przede wszystkim z rozruszaniem spraw organizacyjno-technicznych, z wyrzyceniem się w przepisy, które w wielu przypadkach nie nadążają za aktami z Dziennika Ustaw.

Zakład został wyodrębniony, nie jest częścią „Glinika". Na etatach zatrudniono sześć osób. W tym roku plan zakłada „przerobienie" 28 mln złotych. Myśli się o rozwinięciu bazy magazynowej.

Spore możliwości rysują się dla chałupników. Domorośli mechanicy mogą popołudniami i w wolnych chwilach wykonywać potrzebne dla Fabryki wyroby. Kierownictwo „Glinika" wola o dodatkowe elementy hydraulicznych i obudów górniczych. Trzeba tylko znaleźć odpowiednich ludzi, którzy poprowadzą w domach, piwnicach, na działce prywatne warsztaty. Zysk będzie teraz przeznaczany na zakup maszyn (głównie obrabiarek), które rozdysponowane zostaną między ludzi. Niedługo jednak teraz a obrabiarki.

— *Nie ma rzeczy niemożliwych* — kierownik Wielgus jest optymista. — Będzie dodatkowa produkcja, dodatkowe zlotówki, bogatsza kieszeń związków. Byleśmy tylko stworzyli własny system zaopatrzenia w materiały. Nie będziemy stronić od robót projektowych na rzecz gorlickich zakładów pracy. Pół co — inwestujemy w majątek trwały zakładu, przez najbliższe trzy lata jesteśmy zwolnieni z podatku dochodowego.

(leś)

Gorlice nocą — to fotografia EDWARDA WRESIŁY przedstawiająca fragment ulicy. I Maja była jedną z wielu prac, jakie zaprezentowali w lipcu czołowicy Gorlickiego Stowarzyszenia Twórców Kultury na wystawie malarstwa, rzeźby i fotografii. Zorganizowano ją z okazji X Zjazdu Partii oraz 42. rocznicy PKWN

Głos z Odlewni

Stanisław Piątkiewicz z Lubaszy od 17 lat pracuje jako planista robót w Odlewni:

— Stara kadra powoli, ale systematycznie się wykrusza. Chętnych na odlewników wśród młodzieży jakoś nie widać. Młodych odstraszają arcytrudne warunki pracy, dokuciliwy zaś bijący z odlewniczych pieców, w których temperatura dochodzi do 900 stopni Celsjusza. W Odlewni panuje hałas, szkodliwa wibracja. Odlewnik to zawód niepopularny, trudny i trudny, a jakie zarazem odpowiedzialny. Teraz właśnie — w ramach kooperacji — robimy półtonowe przekładnie dla rybnickiej „Rydany" oraz elementy dla hut. Odlewy są duże i ciężkie, nie brakuje takie małych detali o wadze kilkunastu dekagramów. Ot, choćby zapadki do montowania obudów.

Jakie jest nasze życzenie? Przede wszystkim poprawa warunków pracy. Dokonuje się zdajemy sobie sprawę, że nie nastąpi ona z dnia na dzień. Cała załoga Odlewni, licząca wraz z modelarnią 146 osób, czeka na decyzję o przyznaniu dodatkowego urlopu. Mieliby go otrzymać pracownicy zatrudnieni na najbardziej uciążliwych dla zdrowia stanowiskach.

Czy będzie dodatkowy urlop dla odlewników? Z tym pytaniem zwróciłem się do przewodniczącego związku zawodowego, **Jana Kokoszki**.

— Zarząd związku — mówi prezes Kokoszka — zapoznał się z wyzaiami bodźcami zmierzającymi do ustalenia stopnia zagrożenia na poszczególnych stanowiskach. Materiały te będą stanowiły podstawę do wydania decyzji o dodatkowych urlopach. Podkreślam, że udzielenie dodatkowych dni urlopu należy traktować jako działanie doraźne. W pierwszej kolejności należy likwidować szkodliwe warunki pracy, uciążliwości. Zdrowia pracowników się zwekomensujemy zadnymi dodatkowymi płacami czy urlopami. Wnoemy więc o powołanie grupy roboczej złożonej z ludzi o odpowiednich kwalifikacjach. Grupa ta opracowałaby program długofalowych przedsięwzięć poprawy warunków pracy w zakładzie. Rząd do opracowania takiego programu powinny być doświadczenia własne, nie powinno się na to szczędzić środków. Należy także zwrócić uwagę, żeby dodatkowe urlopy nie spowodowały obniżenia produkcji. Do czasu wprowadzenia „urlopowego" rozporządzenia powinno się pracownikom na najcięższych stanowiskach wypłacać ekwiwalent pieniężny.

(leś)

KRZYŻÓWKA NR 29

POZIOMO: 1) jedna z kopalin, 8) zaćma, 9) słota, niepogoda, 10) krwawa zemsta, 11) neuroza, 13) łamaga, oferma, 17) miasto w Kilipii (Kryżwa), 21) gra polegająca na rzucaniu i chwytaniu kółka, 23) określona data, 26) łódź dwukadłubowa, 31) myśl prześladowcza, 32) gra hazardowa, 33) rodzinna wyspa Napoleona, 34) jezioro na granicy Tanzanii i Zairu, 35) uchwalona w Sejmie.

PIONOWO: 1) górski kwiat chroniony, 2) zadanie szaradziarskie, 3) pracownik kasyna gry, 4) „...większa niż życie", 5) przymusowy pobór do wojska, 6) posolita ryba naszych rzek), 7) wróżenie z kart, 8) ryba słodkowodna, 13) prosta lub łamana, 14) nieodnowny dla miotacza, 15) państwo ze stolicą Kinszasa, 16) indyjska księżniczka, 18) staroskandynawska kronika dziejów jakiegoś rodu, 19) gion, 20) gdyński klub sportowy, 23) list szybko doręczany, 24) wiara w istnienie tajemniczego, ponadzmysłowego kontaktu duszy człowieka z bóstwem, 25) amerykański wodospad, 26) wół do niej nie pasuje, 27) wybitne uzdolnienia, 28) powierzchnia naszego M. 29) „zęba przez dentystę, 30) hodowlane zwierzę futerkowe.

„STANKOS"
R.K.S. „Rakszarada"

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 8 sierpnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 27

POZIOMO: 1) mandat, 5) autysm, 8) akryl, 9) namiar, 10) import, 11) Łajka, 12) żelaze, 15) żurnal, 16) sprema, 22) gameta, 24) glina, 26) banita, 27) lizska, 28) draga, 29) anemia, 30) relusz.

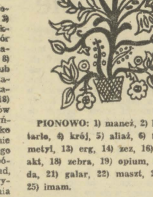

PIONOWO: 1) manel, 2) Dwina, 3) tarło, 4) król, 5) aliaż, 6) tapir, 7) metyl, 13) erg, 14) lez, 16) Ula, 17) akt, 18) zebra, 19) opium, 20) Agada, 21) galar, 23) maszt, 23) alasz, 25) imam.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 27, drogą losowania nagrody otrzymują: **Barbara Mróz** z Łazów Brzyńskich oraz **Maria Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie wolno ci oddawać walkoweriom tej partii — jeśli dobrze się zastanowisz, poczujesz sojuszników, wszystko może być bardzo dobrze, sam się zdziwisz.

BYK: broń się przed zakusami innych, którzy chcą doprowadzić cię do rozstroju nerwowego — wiedzą, że wtedy łracisz nad sobą kontrolę, nie dać się wyprowadzić w pole.

BLIŹNIĘTA: czekaj cierpliwie, już niedługo i do ciebie uśmiechnie się los — poszukaj takiej dziedziny, w której możesz się wykazać, wszystkich zostawisz w pobłyna polu.

RAK: odpocznij, zrezygnuj z wielkich planów, poczyń sobie odpoczynku — zbierasz siły przed okresem, w którym będziesz miał wiele obowiązków i trochę sukcesów.

LEW: nie staraj się wszystkiego robić sam, zaplanuj jakieś ważne przedsięwzięcie z kimś ci bliskim — wtedy może się udać, będziesz zadowolony.

PANNA: jeśli teraz zacznisz, to będzie to udany start — nie zastanawiaj się, idź do prazdu, możesz wiele osiągnąć, a niewiele stracić.

WAGA: jeśli nie jesteś teraz z siebie zadowolony, już niedługo się to zmieni — pomyśl o tym, czego był naprawdę chciał, aby czuć się szczęśliwym.

SKORPION: potrzebu ci ciepła rodzinnego, pogody ducha, która wyzwala bliskość i czułość — nie czekaj tylko, że dadzą ci to inni, spróbuj sam wyzwolić takie uczucia.

STRZELEC: zwracaj uwagę na swoje zdrowie, możesz mieć z nim trochę kłopotów, ale jeśli nie będziesz lekceważyłsy, wszystko powróci do normy — już niedługo supełna nowe sytuacje.

KOZIOROŻEC: teraz powinieneś dbać o swoje samopoczucie, racjonalnie planować rozkład dnia, dbać o wypoczynek, zapewnić sobie kilka chwil miłego relaksu — wtedy nabierzesz sił do nowych obowiązków, które mogą być dla ciebie bardzo wyczerpujące, choć przynoszące wiele satysfakcji.

WODNIK: jeśli nie dają ci spokoju sprawy wielkich uznań, powinieneś spróbować szybko je rozwiązać — nie lier na wielką miłość, jeśli sam jesteś zimny i udasz obojętność, na coś trzeba się zdecydować.

RYBY: sam nie zdajesz sobie sprawy, że mogłoyś osiągnąć, jeśli zdecydowałbyś się na radykalne posunięcia, na uregulowanie stosunków z bliskimi ci ludźmi — lubisz liczyć, sprawdź, co ci się bardziej opłaca.

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ

„FIAT 126p" fabrycznie nowy sprzedam. Nowy Sącz, tel. 368-46. D-31348

NIERUCHOMOŚCI

GOSPODARSTWO 5 ha, zabudowania gospodarcze murowane, nieski parter pod dom — dobrze sprzedam. Jan Sierkowicz, Golanka 66, 33-199 Gromnik. T-28834

GOSPODARSTWO 1,13 ha, w tym działka budowlana 0,23 ha — Mocuczenia koło Łodzi! — sprzedam. Oferty 31363 „Prasa" Kraków-Dunajec" Nowy Sącz, Al. Wolności 46. D-31363

ZGUBY

FISZ Stanisława, Gorlice ul. Ogrodowa 11/4 zgubiła prawo jazdy nr 102777 kat. B wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Gorlice. D-31364

REKAS Jarosław, Limanowa, ul. Świerczewskiego 80/13 zgubił legitymację szkolną nr 63 wydaną przez Liceum Ogólnokształcące Limanowa. D-31365

SKOCZEŃ Jan, sam. Trzeciewiczna 146 zgubił prawo jazdy kat. AB,CTE nr 118682 wydane przez Urząd Gminy Chełmiec. D-31333

JANKOS Paweł, sam. Marcinkowice 86 zgubił prawo jazdy kat. BT, wydane przez Urząd Gminy w Chełmcu.

GABRYŚ Antoni sam. Krościenko, ul. Zdrojowa 178 zgubił prawo jazdy kat. AE,CD wydane przez Naczelnika Miasta Szczawnica.

ZAWJSLAN Stefan sam. Chełmiec 198, zgubił prawo jazdy kat. AB,CDET, wydane przez Urząd Gminy w Chełmcu. D-31348

PIERZCHAŁA Józef sam. Stary Sącz, os. Słoneczne 5/W zgubił prawo jazdy kat. AB, nr 1231/82, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz. D-31366

KOWALIK Ryszard, sam. Gorlice, ul. Szpitalna 4 zgubił prawo jazdy kat. DCT nr 6003/82, wydane przez Urząd Miejski Dąbrowa Tarnowska. D-31338

WILK Dorota, sam. Limanowa, ul. Lenina 5 — zgubiła prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miasta i Gminy Limanowa. A-137

WAL Andrzej sam. Gorlice, Cicha 1, zgubił prawo jazdy kat. AB nr 6603/79, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Gorlice. D-31368

TRZOPEK Jan Nowy Sącz Al Wolności 46/28 zgubił prawo jazdy kat. AB nr 4534/72, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu.

ALEKSANDER Władysław sam. Nowy Sącz, Bolesława Prusa 6, zgubił prawo jazdy kat. BCDE, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu. D-31351

HEBDA Tadeusz sam. Łukowica 125 zgubił prawo jazdy kat. AB nr 179/89, wydane wzez Urząd Gminy w Łukowicy. D-31363

ZELEK Jolanta sam. Nowy Sącz, Tarnowska 6a zgubiła prawo jazdy kat. AB nr 19661/78, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Nowy Sącz. D-31368

PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Budownictwa Turystycznego (w likwidacji) w Nowym Sączu, ul. Nowobielowicka 1, sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochody:

— Fiat 125, rok prod. 1979, cena wywoławcza 220.000 zł
— Star W-200-801, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 399.900 zł

Przetarg odbędzie się dnia 1986-06-15 o godz. 10 w siedzibie PBT w Nowym Sączu, przy ul. Nowobielowickiej 1.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

Oferowane do sprzedaży samochody będą udostępnione do oględzin w siedzibie PBT na dwa dni przed terminem przetargu. K-6748

Polski Związek Motorowy — Okręgowy Zespół Działalności Gospodarczej

ZAWIADAMIA

zmotoryzowanych i przyszłych posiadaczy pojazdów,

że z dniem 1 sierpnia 1986 r. rozpoczęło działalność **Motoryzacyjne Biuro Pośrednictwa Kupna Sprzedaży samochodów, ciągników, jednośladów, przyczep i części zamiennych dla osób prywatnych.**

Klientom korzystającym z naszych usług przysługuje zniżka opłat skarbowych przy kupnie samochodu (z 25 proc. na 20 proc., z 15 proc. na 10 proc. i z 10 proc. na 2,5 proc.) w zależności od lat eksploatacji pojazdu. Opłaty pobierane są na miejscu przy zakupie — sprzedaży pojazdu.

Oferty należy składać osobiście w biurze, które mieści się w Ośrodku Szkolenia Motorowego PZMot. w Nowym Sączu, ul. Gwardyjska 37. Biuro czynne jest codziennie, w godz. 10—14 i w pierwszą i ostatnią niedzielę miesiąca w godz. 8—12. Telefon nr 561 lub 208-25.

Ponadto biuro będzie organizowało przetargi dla instytucji państwowych chcących sprzedać swoje pojazdy.

Szczegółowe informacje o warunkach działalności udzielane są również telefonicznie pod wyżej podanymi numerami i w podanych godzinach.

DUNAJEC — Tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kaskiel, Lucyna Kusznir, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Anna Stopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 46. Telefony: 228-36, 228-96. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-48, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-76-83 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-138-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. A-5

na ekranie TV

PIĄTEK — 1 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Godzina W" — film TP
11.35 „Savoir vivre, czyli jak się zachować"
11.55 „Janusza Czecza przygody z przyrodą"
12.20 „Nagą przed miastem"
16.55 „Mieszkać"
17.15 „Tele-express"
17.30 „Studio lato"
18.00 Studio sport
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Godzina W" — film TP
21.50 „Żniwa '86"
22.00 DT — komentarze
22.20 „Nadzieja" (2)
23.10 Program publ.
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 Swatyka i medycyna
18.10 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Czar czterech kółek"
19.30 Dziennik
20.00 „Klejnoty kultury"
20.30 „Strofy o Warszawie powstającej"
21.00 „To jest moje życie"
21.15 „Wywiady z nieobecnym"
21.50 „Wiek marzeń" — serial franc.
23.30 „Na mnie możesz liczyć"
23.35 „Stan krytyczny"
0.05 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 2 VIII

PROGRAM I

8.30 „Sobota na działce" (1)
9.00 Kino teleferii
9.45 „Z podróży po Syrii"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.10 Rzeszów '86 — VII Światowy Festiwal Polonijnych zespołów Folki.
12.10 „W świecie ciszy"
12.40 „Sobota na działce" (3)
13.00 „Za kierownicą"
13.30 „Opowieści biblijne" (12)
13.50 Telewizyjny film dok.
14.20 „Sobota na działce" (4)
14.30 „Azymut"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Jordan Radiczkow — „Chryja"
16.25 „Sobota na działce" (4)
16.35 Wspominając 1 sierpnia w rocznicę Powstania Warszawskiego
17.00 „Szczecińskie skarby"
17.20 Losowanie Dużego Lotka
17.30 „Promocje"
18.00 Studio sport
18.50 „Sobota na działce" (5)
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Kandydat" — film fab.
21.45 „Czas"
22.15 „Siedem dni na świecie"
22.25 DT — wiadomości
22.30 Wiadomości sportowe
22.45 „Nadzieja" (3)
23.30 Miss Polonia '86 — finał

PROGRAM II

16.35 „Kurs pływania na desce" (4)
16.45 „Upał" — film polski
18.05 „Jarmark dominikański"
18.30 Kronika
18.00 „Na bezdrożach Amazonii" (2)
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Turniej przyjaźni"
20.50 „Monument przeszłości"
21.05 „Jarmark dominikański"
21.35 „Tydzień w polityce"
21.45 „Czuła jest noc" (5) serial
22.40 „Z niedzieli na sobotę"
23.20 Wieczorne wiadomości
23.25 Muzyka na dobranoc

NIEDZIELA — 3 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii
10.10 Estrada folkloru — Kaziměrz '86
16.30 DT — wiadomości
10.35 „S.O.S. — z gór, lasów i łąk"
11.20 „Konie"
11.30 „Dziwne małżeństwo" (4)
13.05 „Siedem anten"
13.20 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 „Stawy Milickie" (1)
15.35 „Spotkanie z pisarzem" — Krzysztof Boczkowski
16.00 Lato w Studio 1
18.20 „Antena"
19.00 Winnica
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót do Edenu" (13)
20.50 „Pegaz"
21.35 „Fidel i religia"
22.10 Sportowa niedziela
22.40 Program rozrywkowy
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących — „Powrót do Edenu" (12)
15.25 „Strażacka wierność"
16.00 „5—16—15"
16.45 „Jutro poniedziałek"
17.15 „Europejski festiwal muzyki"
18.15 „Wzdłuż Odry"
18.45 Marek Grechuta
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Mragowo"
21.30 „Kolumbowie" (1) — serial TP
22.25 „A słowa tańczą jak ze zegara"
22.50 Wieczorne wiadomości
22.55 Anegdoty teatralne

PONIEDZIAŁEK — 4 VIII

PROGRAM I

17.15 „Tele-express"
17.30 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Aleksander Fredro — „Pierwsza lepsza — czyli nauka zbawienia"
21.00 „Żniwa '86"
21.10 DT — komentarze
21.30 „Rozmowa na telefon" (2)
21.45 „Powstanie Warszawskie"
22.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Główka pracuje od rana do wieczora" — film węg.
18.15 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.45 „Uwaga, dokument"
21.15 Śpiewa Małgorzata Zawadzka
21.45 „Czarne chmury" (5)
22.35 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 5 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
9.30 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Zaginął bez śladu" (3) — serial ang.
11.00 „Na leżaku i w fotelu"
11.10 „Poradnik domatora"
11.30 „Z mułu w zimie"
11.45 „Terra X"
17.05 „Człowiek dla człowieka"
17.15 „Tele-express"
17.30 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zaginął bez śladu" (3) — serial ang.
21.05 DT — komentarze
21.25 „Telewizyjny informator wydawniczy"
21.40 „Za wachlarza pani Wandy" (3)
22.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Pitagoras i panny" — film CSRS
18.10 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Videomusic"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Czy mnie jeszcze pamiętasz" (6)
21.15 „Dopisać losy"
21.45 „Nikt nie chce umierać — film ZSRR
23.40 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 6 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 „F jak Fairbanks" — film franc.
12.00 „Wędkarstwo dla początkujących"
12.10 „Gioła, ziółka"
12.25 „Gotujemy na uroipie"
12.30 „Zielono nam"
12.40 „Encyklopedia tatrzańska"
12.55 „Z filmoteki Karola Marczaka"
17.15 „Tele-express"
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 „Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „F jak Fairbanks" — film franc.
22.00 „Żniwa '86"
22.10 DT — komentarze
22.30 „Wyniki totalizatora"
22.35 Recital Franka Schoebla (NRD)
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Szczęśliwe wydarzenie" — film NRD
18.15 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Koncerty Chopinowskie"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 Studio sport
22.00 Ekonomia na co dzień"
22.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 7 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii
9.55 „O Aniczce, Hubercie i słomianym kapeluszu" (5)
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Mały pitawal wielkiego miasta" — serial CSRS
11.10 „Szkoła dla rodziców" (24)
11.25 „Dziękuję, nie palę"
11.35 „Bliżej siebie"
11.50 „Wakacyjna apteczka"
12.05 „W kręgu domowego ogniska"
12.30 „Historia najbliższa"
16.55 „Patrol"
17.15 „Tele-express"
17.30 Studio lato"
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Mały pitawal wielkiego miasta" — serial CSRS
21.15 DT — komentarze
21.35 „Merrisdale"
22.15 Śpiewają Elżbieta Jagiełło i Jerzy Rybiński
22.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 „Kot w worku" — film ZSRR
18.20 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Wiem wszystko" — telewizyjny
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Rozmaitości baletowe"
20.15 „Variete, variete"
21.30 „Kufer z tapiór" — film franc.
23.00 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Jak co mówi Krzepicki, to znaczy, że ja tak zdecydowałem i nie ma o czym gadać.

Toteż wkrótce musiano się pogodzić z wścibstwem Krzepickiego. On sam zresztą zaprzyjaźnił się z panem prezesem na dobre. Oczywiście stykając się z nim nieustannie, szybko zorientował się w licznych brakach swego szefa. Te ma wszakże raczej szły na rękę, czyniąc sekretarzą niezbędnym dopełnieniem prezesa. Niemniej Dyzma i wobec Krzepickiego stale się trzymał na baczności, a że był otoczony ogólnym podziwem i szacunkiem, że wciąż rosły jego potężne wpływy i stosunki, Krzepicki przyznawał mu w duchu posiadanie jakiejś tajemniczej siły i dziwnego umysłu.

Często dziwiły go wprawdzie momenty jakby przyćmienia umysłu Nikodema, kiedy zdawał się nie orientować w najprostszych sprawach, lecz doszedł do przekonania, że pan prezes umyślnie „udaje frajera", by tym lepiej przyłapać podwładnych na jakichś kombinacjach. Zresztą wiedział, że jego pozycja zależy wyłącznie od prezesa, że znowu osiadłby na lodzie, gdyby tylko kto inny został prezesem, że w jego interesie leży wzmacnianie stanowiska swego szefa, i robił wszystko, by jego osobę otoczyć aureolą nieprzystępności i olimpijskości.

To znowuż całkowicie konwenionało Dyzmie.

Oszałamiające zaszczyty, jakie nań spadły, wprawdzie utwierdziły go w przekonaniu, że sam siebie dotychczas nie doceniał, lecz w najmniejszym stopniu nie zmniejszyły jego ostrożności, wynikającej ze świadomości braków własnej inteligencji, obyciu, wychowaniu i wykształceniu. Najswobodniejszym był w stosunku do Krzepickiego, lecz i tu zawsze starał się być tajemniczym.

Wkrótce zsałynął dzięki temu jako „najmalomówniejszy człowiek w Polsce". Jedni kładli to na karb angielskiego sposobu bycia, inni przyjęli do wiadomości to, co powiedział na fajfie w premiera, gdy go panie nagabywały o rozmowę:

— Nie mam o czym mówić.

Oczywiście, kto ma tyle do myślenia, nie ma nic do mówienia.

Ponieważ wszakże Nikodema, chociaż tego po sobie nie pokazywał, doprowadzała nieraz do rozpaczy jego nieznajomość różnych form i nierozumienie wielu słów, postanowił uzupełnić zasób swej wiedzy.

W tym celu wstąpił do jednej z księgarni na Świętokrzyskiej i nabył trzy dzieła: „Słowniczek wyrazów obcych", „Encyklopedię Powszechną" oraz „Bon-ton".

Zwłaszcza ta ostatnia książka oddawać mu poczęła wielkie usługi. Zaraz pierwszego dnia znalazł w niej rozwiązanie tajemnicy, dlaczego Ulanicki kazał mu wrzucić do skrzynki u premiera nie jeden, lecz dwa biletów wizytowe.

Co do „Słowniczka", używał go systematycznie. Każde słowo, którego znaczenia nie znał, zapamiętywał, by później odszukać objaśnienie.

Natomiast do encyklopedii podszedł z tej ilością systematycznością. Zaczął ją czytać od początku i do wyjazdu zdążył dojść do litery „F". Nie bawiła go wprawdzie ta lektura, lecz widząc doraźne jej skutki w obcowaniu z ludźmi, postanowił wszystko przeczytać do końca.

Było to bodaj jedyne zajęcie Nikodema w owym okresie, jeśli nie liczyć lektury listów Niny. Codziennie otrzymywał przynajmniej jeden. Były to listy długie i Dyzma, chociaż przyznawał, że są piękne, w końcu stracił cierpliwość i przestał je czytać. Zdądał tylko na koniec, gdzie bywały zwykle informacje. Z nich dowiedział się, że Kunicki nie zamierza wyrzec się gościnnego administratora, lecz uważa, że Nikodem będzie mógł łatwo pogodzić stanowisko prezesa banku ze stanowiskiem plenipotenta, gdyż Kunicki absolutnie żadnych zajęć mu nie narzuca, pozostawiając wolną rękę.

Nina bardzo się tym cieszyła i błagała Dyzmę, by na to się zgodził. Nikodem długo namyślał się, lecz zdecydował się przyjąć propozycję dopiero wówczas, gdy Krzepicki z całą stanowczością stwierdził, że od przybytku głowa nie boli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Listy zbójnickie

(z Francyji)

Eee, w Polsce to są baby! Nie dość ze nopieknieje na świecie, to se jesce mają cym oddychać i na cym siedzieć.

Wisz chłopce, tako Francuzka to ci się zaroz na pościeli skrzet. Sutoś, macoś, tele samiuchko kiebyś igły w stogu siana szukoł. A i choćkie światło trza przygasić, bo telo urodno. U żabojadów byłek jno cosi dwa miesiące, ale zarosicki dowiedziołek zie, ze Napoleon kanał panią Walewską wyboskrł. Tok sie mu godnie odpłacił i cyrsto piyknie obrabowołek z miłości całućką Francyje. U nos sie tyz sprzydo, bo jej za duzo ni mamy. Furt sie przecie wadzimy. A to syćko bez świętego Walentego, patrona od zakochanych. Coś ty Waluś dorobił! Dyć po moim odjeździe Francyja musiała zmienić narodowy symbol z kohuta na jelenia z takimi dużymi rogami.

Hej sopecka, sopecka
na niej drabinecka,
jeden stoi, drugi leci
ona pawienecka.

*

Rozmowa dwóch europejskich dam w Paryżu.

Polska: — Ile masz lat kochanie?

Francyja: — Dwa tysiące!

Polska: — Ja jestem od ciebie tysiąc lat młodsza, a to u kobiety znaczy bardzo dużo!

Francuska damulka mało nie pukła z zazdrości. Od tej damy dowiedziołek sie przy casie, jesce cosiejko. Na ten przykład, jak sie robi francuskie dziecko. Nei, tak samo jak i polskie. Podziała mi jeco, ze Francuzy to strasne bohatery, ino ze z kulą w plecach, bo syćka we wojne ginęli wte, kie uciekali przed Miymcami.

Polegie hań dużo i polskich wojoków, co sie naprowde za Polske i Francyje bili, ale to jur inkso, hrubio rzec.

Choćby wie zabili
moja dusa zostanie
poszukać dziyweczny
w zlodole na zianie.

Gawędziołki Jaśka z Gorców

Panie człowieku

Proszę Ciebie, Panie Człowieku, ostatniej niedzieli odwiedziłem Jasionów, jedną z najpiękniejszych gorczańskich dziedzin. Krainę smutku i radości, najcudniejszych wspomnień z dzieciństwa, krainę zieloną i cudną jak pasterskie święto. Przed oczyma stanęła babka, drzewiej siedząca na progu okołu, zemgloną miłością zazierająca do serca Gorców, ku Orkanowskim Groniom. W rodowej chałupie u Pitka po babce ostały stare obrazki i niepotrzebne gazdowskie sprzęty. Królestwo założyły hań pająki, które w średniowieczu ratując Króla Łokietka uratowały zjednoczoną Polskę. Na Jasionowie ratują krapkę dobrej polskiej starodawności. Do izdebki, gdzie babka raczyła mnie bryndzą, bryjką i mlekiem, wtulało się do środka dzikie wino i tańczy starodawny taniec walaski:

Jo se ide zatańcować
walaskiego grocie
biore dziywce nie żoncyło
to mi wyszwytocie

Wsłuchując się w szum jasionowskich smreków, zbaczyła mi się Franeckowa muzyka. Głuchy jak Bethoven, wielki Sabatowicz, góralski muzykant — Franecek. Stary jak gorczański bór, dźwigał się z ławy i drżącymi rękoma zdejmował z kołka gęśle. Nie słysząc swoich nut, grał, jakże dziko grał, czy to była muzyka? To płynęły nie nuty już dawno zapomniane, ale potoki, roztoka z Turbacza, to łzy płynęły. Do dziś raduje duszę to Franusiowe granie. Drzewiej zyciе płynęło wolniej, dostojniej, pomarli wszyscy, Babka, Franecek i stary dobry czas okopiały prawdziwej miłości. Dziś przywiekło się tu jakieś babsko, paniusia z wymyrcianymi oczyma, panicka — cywilizacja i panoszy się po Groniach.

O zmroku pożegnałem Jasionów, otulony do snu wierchami Barda, Tobołowa, Szumiącej, Krzyżowej i Ostrej. Do letniego śniska najpiękniej tula go jednak Franeckowe staroświeckie nuty

Tota to piosnecka
nasego Franecka
on se jom śpiewowoł
kie po nas chodzowoł

Proszę Ciebie, Panie Człowieku, napasiony wspomnikami wracałem do Olszówki, kiedy na wierchach piołkami nawiedzonego odmieńca. Z dzikim zacietrzewieniem zazierał niebu w oczy — tłumacząc mu swoje góralskie uczucia.

— Miesiącku, kiebyś był oczy miół, tobyk ci je wypoił! Przecie świetu nie miłośnikom, ba ziajokom, babrosiom i dziadom. Pokoz mi choć jedną prowdziwą miyłość, no pokoz, ty śrybeiny obiesiu. Odmieniec jak Halny zleciał w dolinę śpiewał jak opętany:

Janosieku polski,
nie bój się nicego,
niebieskich hajduków,
heresiu wasego.

Ce Wom powiem, to Wom powiem

Najweselszy przewodnik tatrzański, Józef Krzeptowski, kurzowo trzyma się pończy jadąc z gośćmi kolejką linową na Kasprowy Wierch.

— Dlaczego tak mocno trzymacie się tego uchwytu, panie przewodniku — z ciekawością zapytała pani.

— E dyć, bo łońskiego roku, kiek jacheł i kiebyk sie był nie trzymoł, paniusiu, to byk zleciol dołu. Dynko się urwało i syćka poleciei dołu, ino jo sie ostoł.

*

W czasie pleneru artystycznego w Gorcach, malarz zobaczył na polanie krowę.

— Czy to wasza krowa? — dopytuje się pasterza.

— Cozby nie!

— Pozwoli pan juhas, żebym ją namalował?

— Nie kcem, ona mi się pyzko tako widzi.

*

Pewien wybitny poeta podróżował po górach w towarzystwie kobiet. Któraś z pań zaproponowała wejście na szczyt, z którego można było zachwycać się cudownym widokiem:

— Chodźmy, drogi poeto!

— Ach, bardzo dziękuję. Wobec gór zachowuję się jak wobec pięknych kobiet: przebywam zawsze u ich stóp.

*

Wielkiego polskiego poetę Kazimierza Przerwe-Tetmajera zaprosił do siebie Artur Oppman (Or-Ot) słynna stara Warszawky. Słynął on ze swej nieumiejętności.

Autor „Na Skalnym Podhalu" zjawił się na określoną godzinę. Na stole leżały bułki z serem i stała herbata. Tetmajer znudzony czekaniem, wypił herbatę, zjadł bułki i na stole zostawił dwuwiersz:

Zjadłem smaczną bułkę z serem
jestem wdzięcznym Tetmajerem

TADEUSZ DOŁEGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 49 —

Pani Prezesika oświadczyła, że to nie może skończyć się na suchu, i kazała służącemu przynieść butelkę szampana.

— No — rzekł Dyzma podnosząc szklaneczkę — no, panie Krzepicki, tylko jeden jedyny warunek: sztama! Rozumiesz pan? Sztama! Sztama, to znaczy, musimy trzymać jeden z drugim. I ani pary z gęby o tym, o czym ze sobą gadamy...

— Rozumiem, panie prezesie.

— A ja panu powiem, że jak będę z pana zadowolony, to na święta czy przy innej okazji dwa, trzy tysiączki gratyfikacji...

Krzepicki odprowadził Dyzmę do hotelu. Po drodze rozmawiali jeszcze o organizacji banku i Nikodem zapomniał, że zaraz jutro pomaga im Krzepickiego z dyrektorem Wandryszewskim.

— Nie będę miał zbyt wiele czasu, bo muszę załatwić inne sprawy, więc tak się umówmy, że organizacją zajmie się Wandryszewski, a sprawozdania będzie składał nie mnie, tylko panu, rozumiesz pan? A pan będzie gadał ze mną i referował, i moje rozporządzenia powtarzał tamtemu.

— Tak będzie najlepiej — potwierdził Krzepicki.

— Umiejętność kierowania, panie Krzepicki, zapamiętaj to pan sobie, polega na umiejętności szybkiej decyzji!

W hotelu zastał Ulanickiego, który powitał go tubalnym „na zdar!"

— Wiesz, Nikusiu, że jeszcze mi we łbie huczy po wczorajszej bibie. Ale! Czyś ty złożył już wizyty?

— Jakie wizyty?

— No, wiesz, wypada. Premierowi, Jaszuńskiemu, Brożyńskiemu i jeszcze kilku, bo Terkowskiemu pewno nie chcesz? Chociaż, wiesz, widziałem wczoraj, że on żalu do ciebie nie ma.

— Sądzisz, że koniecznie trzeba?

— No, niby tak.

— Hm — zakwęcił się Dyzma — kiedy, wiesz, tak samemu... Gdybyś ty ze mną poszedł...

— No, mogę pójść.

Ułożyli się, że jutro złożą wizyty, gdyż tego wieczora musieli jeszcze odbyć konferencję w sprawie terminu otwarcia banku i rozpoczęcia jego działalności.

W niespełna dwa tygodnie wstępne prace organizacyjne znajdowały się już w pełnym biegu. Wyznaczono lokal w nowym gmachu przy ulicy Wspólnej, przeznaczając na biura banku dwa piętra oraz ośmiopokojowe mieszkanie dla pana prezesa.

Wprawdzie sama ustawa była jeszcze walkowana na komisjach sejmowych, lecz nie ulegało wątpliwości, że obie izby uchwalą projekt rządowy bez większych poprawek.

Dyzma nie miał z tym wszystkim kłopotu, gdyż wszelkie sprawy załatwiali Wandryszewski i Krzepicki.

Ten ostatni okazał się nieoceniony. Zabrał się do pracy z zapałem, a że istotnie nie brakło mu sprytu, przeprowadzał, co chciał, zasłaniając się wciąż stanowczo wypowiadanym zdaniem:

— Pan prezes tego sobie życzy.

Początkowo Wandryszewski i Iani, niekontenci z wścibiania się Krzepickiego w najdrobniejsze kwestie, zapytali Dyzmę, czy istotnie tak postanowił, a nie inaczej, lecz Dyzma, zaciąć częstokroć nawet nie wiedział, o co chodzi, nieodmiennie powtarzał:

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)